GAZETAPOLSKA.PL

Sakiewicz: Multipleks dla Republiki!

Czas na pełną mobilizację, bo ostrzał przeciwników trwa

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

PUTIN CHCE PRZEJĄĆ KONTROLĘ NAD ZACHODEM. TO JEGO OSTATECZNY CEL

Michał Rachoń rozmawia z **Jessikką Aro** o jej nowej książce

CENIONA NA ŚWIECIE FIŃSKA DZIENNIKARKA: NAD SMOLEŃSKIEM KREML ROZCIĄGNĄŁ ŻELAZNĄ KURTYNĘ KŁAMSTWA

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #21 (1604) 22/05/2024

ISSN 1230-4581

OKŁADKA: FAFIK, FOT. NELLI KIVINEN/FACEBOOK, JACEK TURCZYK/PAP(2), PAVEL BEDNYAKOV/SPUTNIK/KREMLIN POOL/PAP/EPA, SERGEI CHIRIKOV/PAP/EPA

STULECIE UTWORZENIA
BANKU POLSKIEGO SA
I WPROWADZENIA
ZŁOTEGO DO OBIEGU

NBP INFORMUJE

„

**NARODOWY BANK POLSKI
NIEZALEŻNY OD RZĄDU I PARLAMENTU
ORAZ STABILNA WŁASNA WALUTA
SĄ FINANSOWĄ PODSTAWĄ
ROZWOJU GOSPODARCZEGO POLSKI
I WZROSTU DOBROBYTU JEJ OBYWATELI.**

„

Prof. Adam Glapiński
Prezes Narodowego Banku Polskiego

NARODOWY BANK POLSKI

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

KONCESJA DLA REPUBLIKI TO MOMENT WYBORU KAŻDEGO Z NAS

Partie nie wygrywają wyborów po to, żeby wziąć sobie władzę. W demokracji rządzi się po to, żeby spełniać wolę narodu. Kto postępuje inaczej, jest zwykłym oszustem. Mamy rząd, który postanowił oszukać ludzi, by przejąć władzę i robić coś innego, niż obiecywał. Mamy partie, które miały być alternatywą – trzecią drogą – a są klakierami władzy. Cały obecny układ rządzący opiera się na oszustwie, i to moje najcięższe oskarżenie wobec niego.

Donald Tusk ogłosił się obrońcą wolności i tym przyciągnął naprawdę wielu ludzi, którzy uwierzyli, że w Polsce ta swoboda jest zagrożona. Jak tylko przejął władzę, zaczął ludziom wolność kraść. Pierwsze uderzenie poszło na media publiczne. Nie chodziło o ich naprawienie, tylko o zatkanie ust krytykom. Przerażający obraz znany z Putinowskiej Rosji, kiedy wszyscy zadający premierowi pytania są wyłącznie zwolennikami rządu, zobaczyliśmy już kilka tygodni po przejęciu władzy. Niepokornych dziennikarzy wyrzuca się z konferencji prasowych albo nie wpuszcza na przykład do Sejmu.

W tym układzie miało nie być alternatywy. Zapomniano jednak o Telewizji Republika. Przez całe lata budowaliśmy alternatywę dla istniejących mediów. Było oczywiste, że nie mogliśmy stanowić konkurencji dla największych telewizji prywatnych. Ich budżety roczne, nawet na jeden kanał telewizyjny, sięgały setek milionów złotych. Każdy kto weźmie KRS i sprawdzi nasze sprawozdania, może przekonać się, że nasze zasoby finansowe nie przekraczały kilkunastu, a na koniec dwudziestu kilku milionów zł. Z tego część stanowiły operacje barterowe pomiędzy zaprzyjaźnionymi mediami. W dodatku mieliśmy na głowie dosyć nieoczekiwaną konkurencję w postaci mediów publicznych. A ich budżety to już miliardy złotych rocznie. Czyli one wydawały przez jeden dzień tyle, ile my przez rok. Co mogliśmy w takiej sytuacji zrobić?

Gdyby polska prawica była gotowa na utratę władzy, to pewnie nic nie musielibyśmy robić. Trzeba było brać swoje pensje i budować niszową telewizję. Wiedziałem jednak, że nie ma żadnego planu, a utrata władzy przyjdzie wcześniej czy później. Postanowiłem więc wszystko co mogłem przeznaczyć na budowę zasięgów technicznych i wypromowanie nazwy naszej stacji. To dawało gwarancje, że gdyby stało się coś złego z publicznymi mediami, osoby o konserwatywnych poglądach nie zostaną bez własnej telewizji. Spełnił się czarny scenariusz i Republika stała się dzisiaj ostatnią linią obrony wolności słowa. Ten niesamowity wzrost oglądalności naszej stacji nie wziął się z niczego. To efekt wcześniej podjętych decyzji, które mnie i moich przyjaciół kosztowały bardzo wiele, z pomówieniami o niegospodarne czy nieuczciwe rozporządzanie pieniędzmi włącznie. Wszyscy teraz mogą się przekonać, czy te niewielkie kwoty, które mieliśmy, dobrze zostały wykorzystane.

Dzisiaj zwracamy się z apelem, by pomóc uzyskać koncesję na nadawanie naziemne dla Telewizji Republika (szczegóły na s. 25). Dzięki podjętym przez nas wcześniej decyzjom niektórzy z Państwa mają już dostęp do telewizji naziemnej, ale ogólnokrajowej koncesji nie mamy.

W Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji znaleźli się ludzie wybrani w większości przez poprzedni obóz władzy. Wywierana jest na nich presja, z groźbą Trybunału Stanu dla szefa włącznie, byśmy tej koncesji nie dostali. Moralnie i politycznie za decyzje tej Rady odpowiada PiS. Ale są to ludzie samodzielni, którzy znaleźli się pod ostrzałem. Trzeba zrobić wszystko, by nie dali się zastraszyć ani miejscowym wataźkom, ani obcemu, często realnie prorosyjskiemu kapitałowi, i nie zablokowali dla nas koncesji. Teraz każdy z nas musi wybrać, i tym wyborom uważnie się przypatrujmy. **GP**

Rafał **Zawistowski**

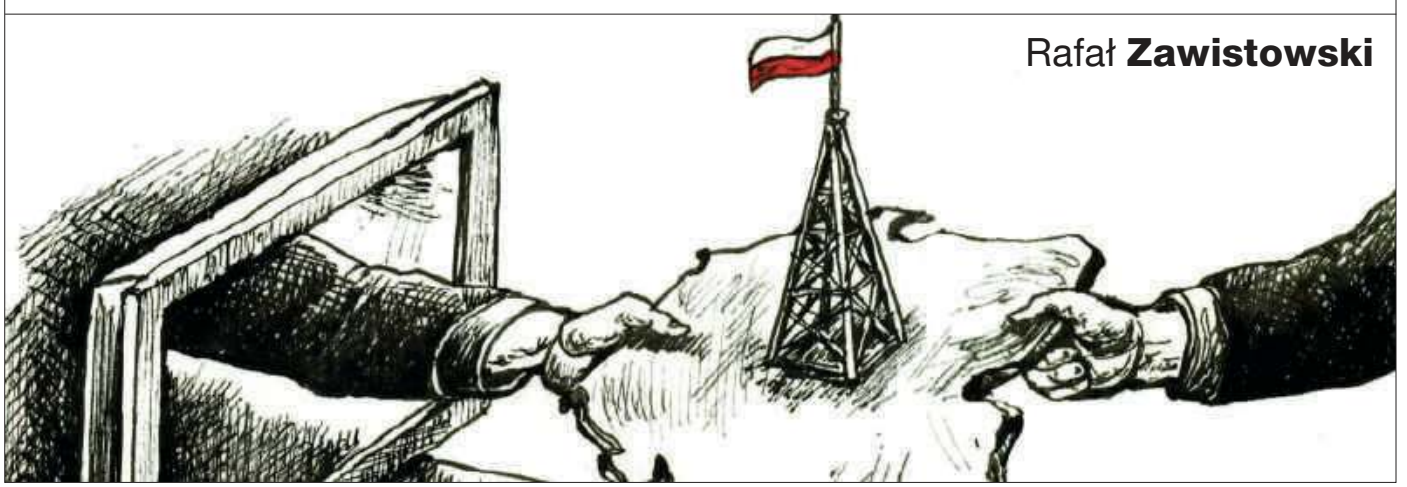

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Putin chce przejąć kontrolę nad Zachodem. To jego ostateczny cel
Z Jessikką Aro rozmawia Michał Rachoń

KRAJ

18 Edukacja obywatelska, czyli zemsta rządu Tuska za HiT
Hubert Kowalski

20 Jak dwie polskie spółki łamały sankcje nałożone na Rosję
Piotr Nisztor

22 Rośniemy szybciej niż drożdżowe ciasto
Z Rafałem Patyrą rozmawia Anna Zyzek.

PUBLICYSTYKA

17 „Upadłe anioły", czyli o niedoli fajnych polityków
Witold Gadowski

28 Pakt migracyjny z Putinem
Dawid Wildstein

30 Taka jest sprawczość rządu Tuska. Uśmiechnięte paragony grozy
Grzegorz Wszołek

34 Śmieszny czy skuteczny? Tusk na wschodniej granicy
Krzysztof Wołodźko

38 Czy Nowackiej uda się zniechęcić do lekcji religii?
Leszek Galarowicz

40 Czystki Putina w rosyjskiej armii
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

48 Słowacki Cyba czy operacja Rosjan?
Antoni Rybczyński

HISTORIA

68 Monte Cassino – gdy opadł kurz
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

72 Malezja walczy o olej palmowy. Orangutany pomogą?
Jacek Liziniewicz

Kłamstwo Tuska o Lechu Kaczyńskim. Popychadło Moskwy ściga rosyjskie wpływy
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Joanna Lichocka
26 W INTERNETACH
33 Jacek Liziniewicz
33 Krzysztof Karnkowski
36 Dawid Wildstein
36 Ryszard Czarnecki
37 Marcin Wolski
37 Tomasz Łysiak
47 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
71 Tadeusz M. Płużański
71 Józef Wieczorek
76 PODRÓŻE

79 KULINARIA
80 Katarzyna Gójska

Czerwona gwardia kontra generał. Kulisy nagonki
Grzegorz Wierzchołowski

Migracyjna pułapka Europy
Maciej Kożuszek

Koniec świata kiedyś pewnie nastąpi, tylko że spowodują to procesy naturalne
Z Leszkiem Marksem rozmawia Przemysław Obłuski

GOTOWI NA WSPANIAŁE...

WSPOMNIENIA-WESTCHNIENIA-WRAŻENIA?

COLUMBO, PON.-CZW. 20:00, WEEKENDY 14:50

AUSTRALIJSCY POSZUKIWACZE ZŁOTA, PON.-PIĄT. 18:00

77TV, PIĄTEK 22:00, PON.-PIĄT. 12:00

OGLĄDAJ NAS U OPERATORÓW

DVB-T	CANAL+	VECTRA	UPC	PLAY	INEA	TOYA	ORANGE
15	58	161	167/126	42	72/247	112	248

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Marcin Kierwiński zadeklarował, że nie klaskał na filmie Agnieszki Holland „Zielona granica". Dementujemy plotki, że nie klaskał dlatego, iż zasnął na filmie po pijaku oraz z nudów.

„Byłem na granicy, widziałem, jak ciężko pracują pogranicznicy" – zadeklarował Kierwa. No tak, bieganie za partyjnym kolegą byłego ministra Franciszkiem Sterczewskim wymaga sporo wysiłku.

Pro-wo-ka-cja! – szeptano pomiędzy działaczami PiS, gdy podczas poważnej uroczystości patriotycznej w samym środku delegacji tej partii pojawił się… poseł PO Artur Łącki. Co on zamierza zrobić? Wyrwie wieniec prezesowi?! Trzeba go szybko obstawić! Alarm okazał się fałszywy, ponieważ był to dawno niewidziany europoseł… PiS Kosma Złotowski. Panowie są bowiem tak do siebie podobni, że aż, w dobie bardzo głębokich podziałów, nie wypada.

Wpis wspomnianego posła Artura Łąckiego: „Dlaczego politycy PiS-u uważają, że praca na basenie czy prowadzenie naleśnikarni to swego rodzaju ujma na honorze?". Panu posłowi Kosmie… znaczy się, tfu, Łąckiemu, się pokiełbasiło. Ujmą na honorze jest naleśnikarnię koncertowo rozłożyć! A fakt, że taki poseł Zembaczyński sam wygląda jak naleśnik, dodaje sprawie komizmu sytuacyjnego.

Lewica nie jest jednak całkiem wynarodowiona! W „Krytyce Politycznej" czytamy: „Pamiętacie jeszcze, że w wyborach prezydenckich w Krakowie w drugiej turze było dwóch kandydatów popieranych przez Lewicę? Jeden przez Nową Lewicę, a drugi przez Lewicę Razem. Teraz NL ma wiceprezydentkę, której nie popiera jedna z frakcji, i wyszła z koalicji, zanim jeszcze do niej weszła. Czego nie rozumiecie?". Czyli jakkolwiek by się od tradycyjnej polskości odcinali, awanturują się całkiem po polsku.

Po akcji wyrzucania z podstawy programowej w szkołach wszystkiego co patriotyczne, Donald Tusk ogłosił: „Dzisiejszy zamach na premiera Słowacji pokazuje, jaką iluzją była wiara niektórych, że nastały już na

Marcin Kierwiński zadeklarował, że nie klaskał na filmie Agnieszki Holland „Zielona granica". Dementujemy plotki, że nie klaskał dlatego, iż zasnął na filmie po pijaku oraz z nudów.

„Widzimy, że potrzebne jest przygotowanie młodzieży na bycie silnymi, na budowanie postaw patriotycznych"
Barbara Nowacka, Bankier.pl

zawsze czasy łatwe, niewymagające poświęcenia i bohaterstwa… Tak jak ten dzisiejszy zamach, wszystko wskazuje na to, że potrzebujemy pełnej mobilizacji, patriotyzmu, pełnej odpowiedzialności za ojczyznę". I innych tam nienormalności.

W ramach tego zapowiadanego przez Tuska szerzenia poświęcenia i patriotyzmu Rafał Trzaskowski wyrzucił z urzędu krzyże, działając niczym pruskie władze we Wrześni, które zabroniły dzieciom modlenia się po polsku. Działania Tuska i Trzaskowskiego tak opisywał wyrzucany z podstawy programowej Henryk Sienkiewicz: „Urzędowym obowiązkiem jest zdrową polską latorośl przemocą przerobić, choćby na krzywą i skarlałą płonkę niemiecką". Co wy na to, krzywe i skarlałe płonki niemieckie?

Psycholog Tomasz Witkowski napisał niegdyś bardzo ciekawy artykuł naukowy o patologicznych kłamcach, oparty na badaniu na 19 osobach („Niebieska Linia", nr 5/2004). Poniżej lista cech takiego kłamcy: „Zdolność do tworzenia długich i barwnych kompozycji językowych", „Kłamstwa są budowane na zasadzie piramidy, gdyż jedna zależność rodzi następną", „Inwencja w kreowaniu dodatkowych szczegółów dotyczących nawet najprostszych opisów", „Kłamstwo oznacza siłę, podczas gdy prawdomówność to często oznaka słabości", „Gloryfikowanie siebie, swoich uczynków", „Bardzo mało sympatii w stosunku do innych i nieliczenie się z cudzymi opiniami", „Brak strachu przed przyłapaniem na oszustwie". Pojedyncze cechy można by przypisać różnym politykom, ale chyba tylko do jednego pasują wszystkie naraz… Jak wyszło z badań Witkowskiego, przyczyną występowania patologicznych kłamców jest często niski poziomo kortyzolu. Natychmiast trzeba zmierzyć poziom kortyzolu u Rudej Wrony!

FOT. WIKIPEDIA

Jako że Barbara Nowacka jest silną kobietą, która ma swoje zdanie i żaden mężczyzna nie może jej nic narzucić, natychmiast po deklaracji Tuska ogłosiła: „Widzimy, że potrzebne jest przygotowanie młodzieży na bycie silnymi, na budowanie postaw patriotycznych". To może chociaż bitwę pod Grunwaldem przywrócicie do podstawy programowej? Bo na Żołnierzy Wyklętych rzecz jasna nie liczę.

Wojciech Maziarski w „Gazecie Wyborczej": „Start Doroty Gawryluk w wyborach prezydenckich oznaczałby, że wielki przedsiębiorca deleguje do Pałacu Prezydenckiego swoją pracownicę. Takie praktyki znamy z republik postradzieckich". A co z Hołownią, byłym pracownikiem oligarchów z TVN, którego względny sukces naśladować chce Zygmunt Solorz? Zdecydowanie bardziej od Solorza zaangażowanych politycznie po jednej stronie politycznego sporu? A nie, tu nie ma problemu. Według Maziarskiego Hołownia po prostu podjął „decyzję o zmianie zawodu i poinformował o tym pracodawców". Aha.

Nasz publicysta Stefan Niesiołowski pojawił się na platformie X i ogłosił: „Proszę o wyrozumiałość, wszystkich kochających wolność, czyli nie pisowców pozdrawiam. Teraz najważniejsze to ukarać złodziei i szubrawców, odebrać im to co ukradli i przestać bredzić, że najważniejsza jest frekwencja. Najważniejsze żeby PiS przegrało". Niesiołowski zawsze posiadał niezwykły talent do tego, by w jednym zdaniu potępić hejt oraz nawyzywać swoich przeciwników od najgorszych, przy czym określenia „złodzieje" oraz „szubrawcy" są tu wyjątkowo łagodne. W swoim życiorysie Niesiołowski zdążył być najpierw wizerunkowo kimś w rodzaju ojca Tadeusza Rydzyka w latach 90., potem pisać do „Gazety Polskiej", no a na koniec zostać największym wrogiem wszystkiego, co wcześniej głosił. Nie zmienia się tylko jedno: zawsze jest bardzo radykalny. Natomiast jak chodzi o poglądy, to co tu dużo mówić: jeden wielki burdel!

Skoro ujawnił się białoruski czy tam rosyjski szpieg w todze, to trzeba by walnąć z kimś wywiad, jak z ruskimi walczyć… Z kim? – głowili się w „Wyborczej". I wymyślili – z Włodzimierzem Sokołowskim, znanym pod literackim pseudonimem Vincent V. Severski. Kto może lepiej znać się na walce z ruskimi niż esbek, który w stanie wojennym (od 24 sierpnia 1981 do 15 lipca 1982 roku) szkolony w Starych Kiejkutach, potem zaczął pracę w Wydziale XI Dep. I MSW, zajmującym się dywersją ideologiczną oraz rozpracowaniem NSZZ „Solidarność"? Sokołowski charakterystykę ruskiego szpiega rozpoczął w „GW" tajemniczo: „Nie odróżni go pani od innych swoich znajomych". Fakt, od twoich znajomych na pewno nie. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

NAD SMOLEŃSKIEM KREML ROZCIĄGNĄŁ ŻELAZNĄ KURTYNĘ KŁAMSTWA

PUTIN CHCE PRZEJĄĆ KONTROLĘ NAD ZACHODEM TO JEGO OSTATECZNY CEL

Tym, co zauważam po 10 latach badań nad działaniami Rosji w celu zmiany sposobu myślenia ludzi, jest to, że nawet najlepsi eksperci nie uświadamiają sobie, jak ogromna jest siła rażenia tego zjawiska. A najgorsze jest to, że rosyjski przekaz jest wręcz przeznaczony do manipulacji nad podejmowaniem decyzji przez innych ludzi oraz manipulacji ich zachowaniem – z Jessikką Aro, znaną na świecie fińską dziennikarką tropiącą manipulacje Rosji, rozmawia Michał Rachoń.

Napisała Pani książkę zatytułowaną „Światowa wojna Putina". Na czym polega ta światowa wojna, którą prowadzi włodarz Kremla?

Cóż, ta wojna światowa, którą Putin prowadzi przeciw Zachodowi, jest całym zbiorem militarnych i pozamilitarnych oraz hybrydowych i cybernetycznych środków, które w niektórych częściach świata są bardziej inteligentnie zaplanowane i prowadzone niż w innych. Celem tej wojny Putina jest przejęcie kontroli nad umysłami ludzi i niejako rozpropagowanie swojej polityki w takich zakątkach świata, jak choćby w zachodniej Afryce, gdzie Rosjanie posiadają tzw. farmę trolli, czy też w Berlinie, Warszawie i Helsinkach. To ich próba przejęcia kontroli nad Zachodem. To jest ich cel ostateczny.

Wojna informacyjna często przedstawiana jest po prostu jako rzecz mało istotna, ot – farmy trolli w internecie, internetowe fejki. W swojej książce prezentuje ją Pani jako przedsięwzięcie o dużo szerszym zakresie. Czym zatem jest współczesna wojna informacyjna?

To jedna z części operacji militarnych prowadzonych przeciwko nam, czy nam się to podoba, czy nie. Została bardzo dobrze zaplanowana, a decyzje w tej sprawie podejmują najwyższej rangi wojskowi w Rosji. Była już stosowana przez Rosjan nawet za czasów Związku Sowieckiego. Oczywiście oni zaprzeczają, że coś takiego ma miejsce. To dlatego Europa cały czas prowadzi dyskusję, czy takie działania w ogóle istnieją.

Tym, co zauważam po 10 latach badań nad działaniami Rosji w celu zmiany sposobu myślenia ludzi, jest to, że nawet najlepsi eksperci nie uświadamiają sobie, jak ogromna jest siła rażenia tego zjawiska. A najgorsze jest to, że rosyjski przekaz jest wręcz przeznaczony do manipulacji nad podejmowaniem decyzji przez innych ludzi oraz manipulacji ich zachowaniem. Manipulacja ta może być użyta do rozpalania wśród ludzi agresywnych zachowań albo do podsycania potencjalnych protestów. Rosyjscy urzędnicy najwyższej rangi dobrze to przemyśleli. Na przykład jak zaaranżować potencjalne podsycenie protestu, tak aby wpisywało się to w ich polityczną grę. Dodatkowo angażują w to organizacje terrorystyczne, grupy ekstremistyczne czy inne organizacje, dla których atakowanie naszego społeczeństwa nie stanowi najmniejszego problemu. I to tak naprawdę jedyne, co wiemy na ten temat. Na tę chwilę nikt wnikliwie nie bada tych operacji.

Na szczęście są dziennikarze, researcherzy czy aktywiści w social mediach, którzy próbują zbadać tę sprawę na własną rękę. Muszę przywołać jednego z amerykańskich urzędników zajmujących się obroną narodową, który kilka lat temu porównał rosyjskie działania wojny informacyjnej do prowadzenia wojny nuklearnej. Wydaje mi się, że jest to jak najbardziej uzasadnione porównanie.

Czy może Pani rozwinąć ten wątek? Wydaje się, że istnieje przepaść między wojną informacyjną a nuklearną…

Analizując wypowiedź tego urzędnika, wydaje mi się, że miał na myśli to, iż wojna informacyjna może być używana do wyrządzania ogromnych szkód w ludzkiej psychice. Chciałabym również zacytować wypowiedź rosyjskiego generała armii Siergieja Szojgu (jego wypowiedzi pojawiają się też w mojej książce). Już w 2015 roku, kiedy w Europie byliśmy zajęci kłóceniem się, czy farmy rosyjskich trolli w ogóle istnieją, czy jest to może teoria spiskowa, Szojgu obwieścił rosyjskim dziennikarzom, że informacja jest potężną bronią, która jest w stanie wyrządzić ogromne szkody. Dlatego moim zdaniem porównywanie rosyjskiej wojny informacyjnej do wojny nuklearnej jest jak najbardziej uzasadnione.

Chciałabym również zauważyć, że dzisiejsze social media, ze swoim ogromnym zasięgiem i dostosowywaniem treści do odbiorcy, są również idealnym sposobem na rozprzestrzenianie tej broni masowego rażenia.

Za Pani najnowszą książką kryją się też osobiste doświadczenie i osobista historia. Opowieść rozpoczyna się bowiem od Pani refleksji na temat Pomnika Smoleńskiego w centrum Warszawy. Jakie są dzisiaj Pani przemyślenia na temat tego, co zdarzyło się w Smoleńsku 14 lat temu?

Dla mnie jako dziennikarki jedną z najbardziej kłopotliwych rzeczy jest to, że informacje na temat Smoleńska zostały tak znakomicie zmistyfikowane dla mediów i ludzi na całym świecie, że Rosja skutecznie zamiata tę sprawę pod dywan i niszczy jakiekolwiek jej dowody, równocześnie siejąc dezinformację i przekonując, że przyczyną katastrofy były błędy polskich pilotów czy Lecha Kaczyńskiego.

Przenieśmy się na chwilę do lat 2016–2017, kiedy po raz pierwszy opowiedział mi Pan o tym wszystkim. Mój dotychczasowy świat się zawalił. Nie byłam świadoma, nawet jako dziennikarka od wielu lat zajmująca się sprawami międzynarodowymi, że jako kraj musieliście nieustannie zderzać się z natłokiem strasznych wydarzeń i afer związanych z rozpowszechnianiem fałszywych informacji czy bezczeszczeniem ciał ofiar. To wszystko wyglądało tak, jakby nad polską zawisła żelazna kurtyna. Dlatego chciałabym Panu podziękować za

FOT. NELLI KIVINEN/FACEBOOK

dzielenie się ze mną prawdziwymi informacjami, podczas gdy zachodnie media przez cały czas przekazywały rosyjską wersję wydarzeń.

To ja dziękuję Pani za informowanie świata o tej sprawie. W książce pisze Pani o Smoleńsku zarówno w kontekście rzeczy, o których już słyszeliśmy w Polsce, jak i o sprawach zupełnie nowych. Pada też nowe pojęcie – twierdzi Pani, że w sprawie Smoleńska rozpostarta została „żelazna kurtyna kłamstwa". Skąd takie skojarzenie?

Jednym z głównych powodów musiało być używanie przez Rosję wojny informacyjnej. W pierwszych minutach po katastrofie Rosjanie rozpoczęli kampanię, której dotychczas nigdy nie widziałam. Od razu zaczęli oskarżać polskich pilotów i dowódcę sił powietrznych. Kiedy przeglądałam zarówno rosyjskie media publiczne, jak i te w cudzysłowie „wolne, prywatne", jedyne co widziałam, to rosyjskich urzędników, generałów, Władimira Putina mówiących po prostu kłamstwa. To, co na pewno się nie pojawiło, to logiczne informacje mające przynieść jakikolwiek postęp w śledztwie.

Ta kampania dezinformacyjna trwa w najlepsze do dzisiaj, doświadczamy jej, kiedy reporterzy i dziennikarze zajmujący się tą sprawą są obrażani i oczerniani.

Wschodnie media również odgrywają ogromną rolę w tej operacji, używając rosyjskiej dezinformacji jako jedynego źródła, chociaż nie potrafią go w żaden sposób zweryfikować.

Istnieje też wyjątkowo przerażająca warstwa rosyjskich, kiedyś sowieckich, komunistycznych agentów wpływu i szpiegów, którzy próbują zahamować jakikolwiek przekaz prawdziwych informacji na temat tej tragedii.

Mówi Pani o sprawie Tomasza Turowskiego, udającego duchownego agenta komunistycznych służb, który był w Rzymie w czasie zamachu na papieża Jana Pawła II, a po latach w Smoleńsku był przedstawicielem dyplomatycznym wolnej Polski. To on jako pierwszy mówił, że Smoleńsk miałby stać się w jakiś sposób polem pojednania polsko-rosyjskiego…

Miałam szansę rozmawiać z wieloma polskimi ekspertami śledczymi oraz dziennikarzami, którzy dokładnie przyglądali się tej sprawie, i na podstawie tego co znaleźli na przykład w archiwach dotyczących jeszcze czasów komunistycznych, widać, że ci sami szpiedzy byli obecni także podczas ukrywania prawdy o Smoleńsku. To oni również dokonywali sabotażu w polskim społeczeństwie. Ale prawda wychodzi na jaw dzięki polskim naprawdę bardzo utalentowanym dziennikarzom, próbującym pokazać najbardziej pełen obraz tego wydarzenia. To wszytko opiera się na odkryciach właśnie tych ludzi.

Agentura rosyjska atakowała również Panią przez te lata za publikacje na temat Rosji. Czy najnowsza książka na temat Smoleńska wywołała podobne działania?

Dziękuję, że Pan o to pyta, to bardzo kłopotliwe. Faktycznie, byłam atakowana przez osoby różnych narodowości. To bardzo niepokojące, gdy otrzymuje się wiadomości na przykład, że jest się propagandystką PiS-u i że zarówno ja, jak i inni polscy dziennikarze, z którymi robiłam wywiady do mojej książki, rozprzestrzeniamy teorie spiskowe. Szczególnie jednak doskwierało mi, gdy jacyś fanatycy z Polski atakowali mnie na platformie Twitter, chcieli mnie zmusić do przyznania, że tragedia w Smoleńsku była spowodowana przez polskich pilotów i że to jest jedyna prawda.

W związku z tymi atakami na mnie zostałam zmuszona do zwiększenia zabezpieczeń w mediach społecznościowych i zastrzeżenia dostępu do mojego konta na Twitterze, by odciąć różnego sortu fanatyków rozprzestrzeniających rosyjską propagandę i nie być pod ich ciągłym ostrzałem. To naprawdę przerażające.

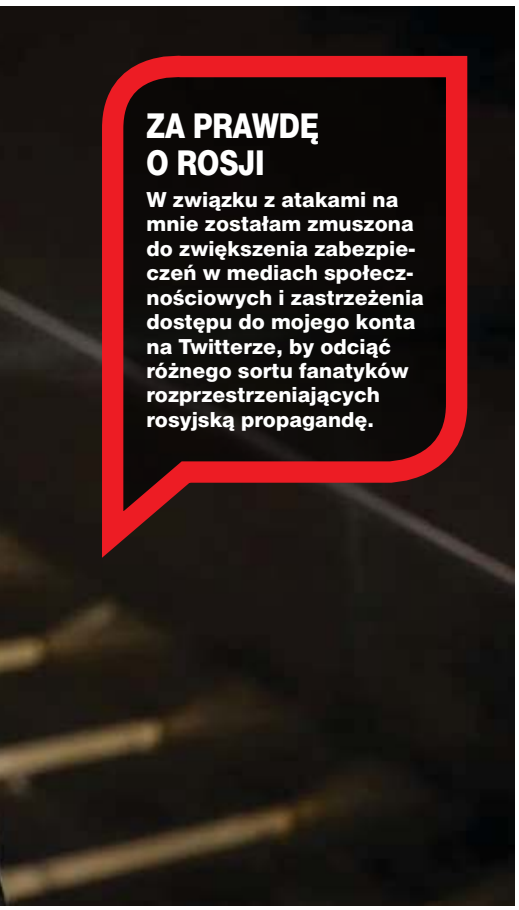

ZA PRAWDĘ O ROSJI

W związku z atakami na mnie zostałam zmuszona do zwiększenia zabezpieczeń w mediach społecznościowych i zastrzeżenia dostępu do mojego konta na Twitterze, by odciąć różnego sortu fanatyków rozprzestrzeniających rosyjską propagandę.

FOT. NELLI KIVINEN/FACEBOOK

Czy ci, którzy Panią atakowali, podważali jakiekolwiek fakty? Jakieś ustalenia, o których Pani pisała?

Nie, spotkałam się jedynie z bardzo prymitywnymi sugestiami, że moja książka przytacza tylko teorię na temat udziału Rosji w katastrofie pod Smoleńskiem, ale nie dotarły do mnie żadne konkretne, oparte na faktach opinie, które mogłyby w jakikolwiek sposób podważyć przedstawione przeze mnie informacje zawarte w książce. Doświadczyłam jedynie oczerniania i dyskredytacji źródeł, z których pozyskiwałam informacje, w tym kłamstw na Pana temat.

Takie ataki prowadzone były również z Polski?

Tak, niestety tak. Są znane osoby w Polsce, które rozprzestrzeniają rosyjską propagandę do fińskiej infosfery.

W 2016 roku, kiedy przyjechała Pani do Polski na szczyt NATO i brała udział w panelu dyskusyjnym, przywołała Pani swoje doświadczenia dotyczące rosyjskich ataków za ujawnienie i opisanie wpływu rosyjskich farm trolli na przestrzeń informacyjną Zachodu. Jak patrzy Pani na to z perspektywy tego, co dzieje się teraz?

Małe sprostowanie, nie ja pierwsza ujawniłam te fakty, zrobił to rosyjski dziennikarz. Ja byłam chyba pierwszą osobą, która zajęła się sprawą oddziaływania tego zjawiska na zwykłych ludzi w social mediach. Zaczęłam to obserwować w bardzo wczesnej fazie i reakcja była natychmiastowa. Oczerniano mnie, zarzucając mi, że sprawę rosyjskich trolli sobie zmyśliłam, a jedynym miejscem, gdzie te trolle operują, jest moja głowa, bo jak wiadomo – oczywiście zdaniem rosyjskich oraz fejk-mediów – pozostaję pod wpływem narkotyków. To bardzo typowa, wręcz staromodna, ale najwyraźniej nadal bardzo skuteczna metoda szkalowania posłańca, „strzelania do listonosza" i dyskredytowania tej osoby w oczach innych.

Diabelska sztuczka Rosjan w wojnie informacyjnej polega na tym, że w ukryty sposób jednocześnie wspierają wszystkie strony zwalczających się ugrupowań politycznych w państwach, na które chcą mieć wpływ. Na czym polega to działanie?

Chciałabym zaznaczyć jedną rzecz – tak naprawdę prawdziwymi zwolennikami teorii spiskowych są władcy Kremla. Są autorami tak wielu teorii spiskowych używanych do wypełnienia świadomości zachodniej publiczności, że aż trudno w to uwierzyć. To Kreml przeprowadził tak wiele spisków przeciw społeczeństwom Zachodu, że to oni powinni być na oku publiki Zachodu, a my na Zachodzie z kolei nie powinniśmy się nawzajem obrażać, posługując się ich dezinformacją.

Widzimy to m.in. w USA, widzimy to w Europie, widzimy to w zasadzie wokół każdego istotnego konfliktu społecznego w państwach Zachodu. Skąd wziął się ten sposób działania?

Oni najwyraźniej bardzo pracowicie rozpracowywali słabości naszego społeczeństwa i szukali najbardziej odpowiednich grup, które mogłyby przeprowadzać te kampanie dezinformacyjne, tak aby było to najbardziej opłacalne dla nich samych i ich celów politycznych. Ich celem politycznym może być przyczynianie się do siania chaosu, ataków terrorystycznych czy do wychodzenia ludzi na ulice, aby protestować. To najbardziej klasyczny sposób prowadzenia przez Rosję wojny informacyjnej. Nastawianie ludzi przeciwko przywódcom ich własnych państw, tak aby Rosja sama nie musiała się ich pozbywać. To wszystko tak naprawdę sprowadza się do tego, co powiedzieli rosyjscy dysydenci do zachodniej inteligencji w 1958 roku, że przywódca KGB, Alexander Szelepin, był wyznaczony do modernizacji KGB. Zmienił on całkowicie podejście do uderzania w Zachód. Szturmowanie za pomocą broni jest trudne i drogie. Razem z innymi agentami próbował wymyślić zatem nową metodę ataku. Podczas burzy mózgów wpadli na pomysł wojny informacyjnej, który do dziś służy zarówno do niszczenia naszego społeczeństwa, jak i sposobów przekazywania informacji przez takie kanały jak social media. Trzeba przyznać, że Rosja naprawdę jest świetna, jeżeli chodzi o sianie dezinformacji i używanie jej jako politycznego narzędzia. Wyrazem tego było uniemożliwienie jakiejkolwiek inteligentnej dyskusji na temat roli Rosji w katastrofie smoleńskiej.

W Polsce toczy się w tej chwili dyskusja dotycząca Pomnika Smoleńskiego, który opisała Pani w swojej książce. Co Pani o nim sądzi?

Nawet teraz przechodzą mi dreszcze, myślę, że ten pomnik jest piękny, niesamowity i bardzo drogocenny, bo ma tak dużo godności.

Chcę Pani bardzo podziękować w imieniu tych wszystkich, którzy przez lata zajmowali się tą sprawą, myślę, że nie do końca zdaje sobie Pani sprawę, jak ważną rzecz Pani zrobiła. GP

Zapis wywiadu przeprowadzonego dla Telewizji Republika.

ZŁODZIEJ KRZYCZY: ŁAPAĆ ZŁODZIEJA!

KŁAMSTWO TUSKA O LECHU KACZYŃSKIM POPYCHADŁO MOSKWY ŚCIGA ROSYJSKIE WPŁYWY

„Z panem Putinem spotykałem się równie często jak Lech Kaczyński! Jak Lech Kaczyński! Proszę milczeć!" – to oczywiste kłamstwo wykrzyczane z mównicy sejmowej przez Donalda Tuska pojawiło się w szczególnym momencie. Jak ujawnił brytyjski dziennik „Daily Mail", rosyjskie służby werbują terrorystów wśród europejskiej skrajnej, prorosyjskiej prawicy. Mają oni dokonywać ataków na terenie państw NATO. Po serii niewyjaśnionych pożarów w Polsce, zamachowiec zaatakował premiera Słowacji. Był on członkiem organizacji Slovenskí Branci, której lider Peter Švrček szkolił się w rosyjskiej jednostce Specnazu. Czy próba udowodnienia przez komisję śledczą, że oskarżany dotąd o rusofobię PiS to też część agentury Rosji, jest częścią większej operacji, w której Tusk jest znowu narzędziem Moskwy i Berlina?

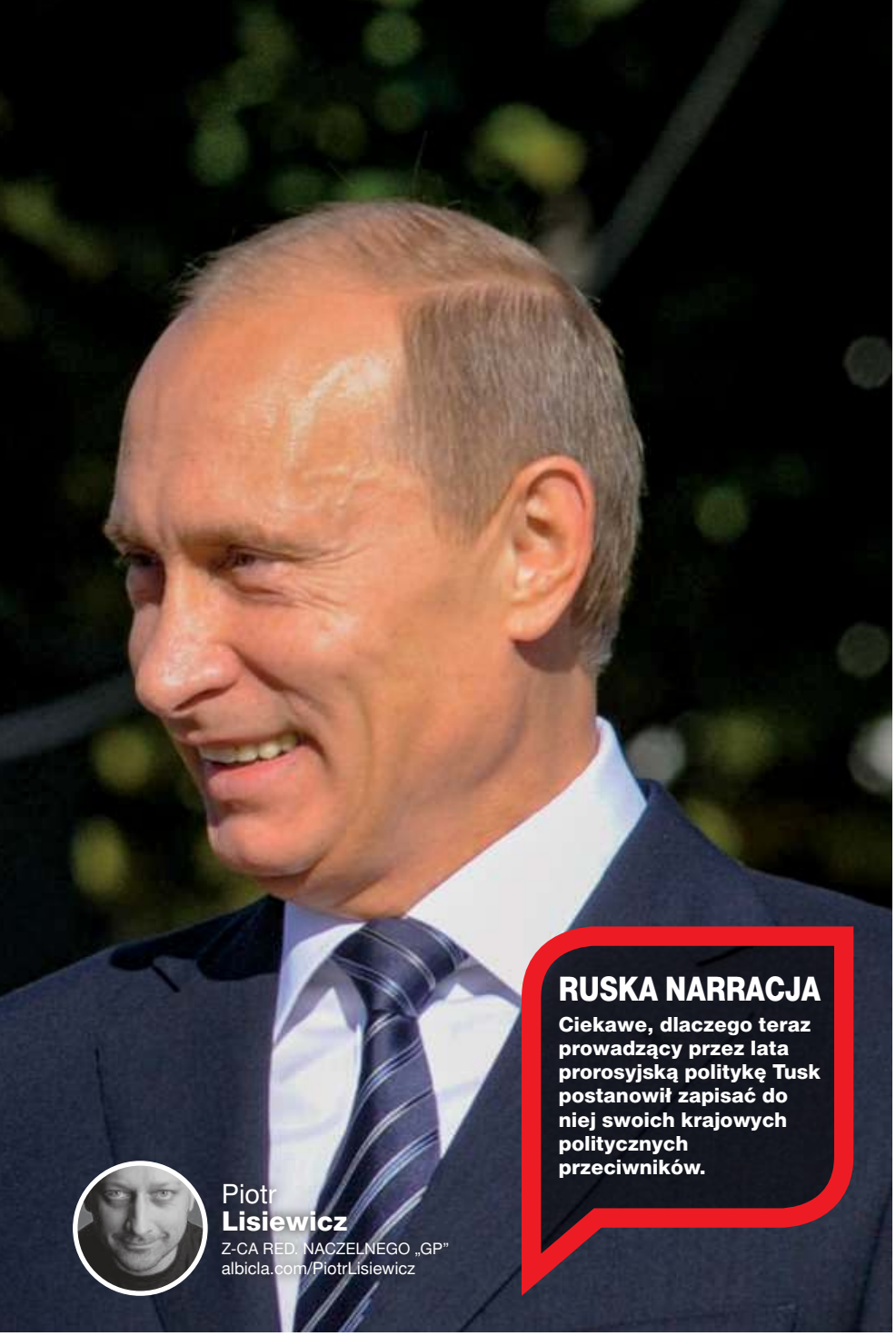

FOT. ALEKSANDER KEPLICZ/FORUM

RUSKA NARRACJA

Ciekawe, dlaczego teraz prowadzący przez lata prorosyjską politykę Tusk postanowił zapisać do niej swoich krajowych politycznych przeciwników.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

Gdy w 2007 roku Platforma wygrała wybory, a Donald Tusk zastąpił w fotelu premiera Jarosława Kaczyńskiego, rosyjskie media były w euforii. „Tusk eliminuje przeszkody po rusofobie Kaczyńskim" – taki był tytuł depeszy na portalu Wirtualna Polska 9 lutego 2008 roku, która cytowała szeroko prokremlowskich dziennikarzy. „Moskwa i Warszawa jednały się na Kremlu. Tusk zajął się eliminacją przeszkód po rusofobie Kaczyńskim" – pisała tryumfalnie „Komsomolskaja Prawda", relacjonując piątkową wizytę Tuska w rosyjskiej stolicy. „Rosja i Polska wychodzą z chłodu – wtórował jej „Kommiersant". „Nasz człowiek w Warszawie" – tak zatytułował informację o wizycie rosyjski portal internetowy Gazeta.ru.

Jarosław Kaczyński jako... człowiek Moskwy w Warszawie

Jeśli by potraktować obecne przemówienie Tuska poważnie, to media rosyjskie musiały być niedoinformowane. Powinny nie wiwatować na cześć Tuska, lecz pogrążyć się w żałobie, bo w Polsce premierem przestał być człowiek Rosji w Warszawie, czyli… Jarosław Kaczyński.

Teoria o związkach PiS z Rosją była dotąd domeną Tomasza Piątka, dziennikarza, którego brednie wprawdzie drukowała „Gazeta Wyborcza", a skłonni byli wierzyć w nie najbardziej sfanatyzowani zwolennicy KOD, niemniej nikt myślący, także po stronie obecnej władzy, nie traktował jej poważnie. Tymczasem w swoim sejmowym przemówieniu Tusk chwilami przebijał Piątka, gdy chodzi o wygadywane przez niego bzdury. „Mamy do czynienia z rządami partii politycznej, która od wielu lat działa w Polsce pod wpływem rosyjskich interesów i rosyjskich wpływów" – twierdził. Od ilu lat konkretnie? Jak można się było domyślić z wypowiedzi Tuska, od… 35 lat, bo wtedy Jarosław Kaczyński, jako członek władz NSZZ Solidarność, prowadził rozmowy z pierwszym sekretarzem ambasady ZSRS na temat ewentualnej wizyty Lecha Wałęsy w Moskwie. Informacji tej nie ujawnił ani Tusk, ani Piątek, tylko sam Jarosław Kaczyński w swojej książce. Groteskowo wyglądała niedawna konferencja prasowa po spotkaniu Kaczyńskiego z głodującymi w Sejmie rolnikami. Ku zdziwieniu rolników pierwsze pytanie „od czapy" zadane na niej dotyczyło nie rolnictwa, lecz wielokrotnie opisywanych spotkań sprzed 35 lat.

„By nikt piachu w tryby nie sypał"

Kłamstwo dotyczące prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zamordowanego przez Rosjan, ma tę słabość, że jest oczywiste i łatwe do zdemaskowania. Lider PO od czasu objęcia funkcji premiera do kwietnia 2010 roku (przez blisko 2,5 roku) odbył co najmniej cztery bilateralne spotkania z Putinem – w 2008 roku w Rosji, w 2009 roku w Szwajcarii, również w 2009 roku w Polsce oraz w roku 2010 ponownie w Rosji. Tymczasem śp. prezydent Lech Kaczyński nie odbył z rosyjskim dyktatorem ani jednego takiego spotkania.

„Polska i Rosja muszą budować wzajemne zaufanie po to, aby przyszłość była lepsza niż to, co było w przeszłości (…). Z pre-

mierem Putinem przypilnujemy, by nikt piachu w tryby nie sypał" – mówił Tusk po spacerze z Putinem w Sopocie we wrześniu 2009 roku. „Jestem bardzo wdzięczny obecnemu rządowi, że znaleźliśmy w osobie premiera Tuska i jego ministrów partnerów, z którymi możemy współpracować" – powiedział na tym samym briefingu Putin. Te słowa padły już po tym, jak Rosja napadła na Gruzję, do stolicy której poleciał prezydent Lech Kaczyński, gdzie w słynnym przemówieniu wypowiedział słowa ostrzeżenia przed Rosją: „Wiemy świetnie, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę". Z kolei właśnie 1 września 2009 roku na Westerplatte mówił w obecności Putina i Angeli Merkel, że „nie wolno ustępować imperializmowi, ani nawet skłonnościom neoimperialnym". Przypomniał też agresję Federacji Rosyjskiej na Gruzję: „To problem nie tylko totalitaryzmu, to problem wszelkich imperialnych czy neoimperialnych skłonności. Przekonaliśmy się o tym w zeszłym roku".

Cenckiewicz: Żaden premier nie był tak konsekwentny w polityce prorosyjskiej

Premier Tusk gorliwie wypełniał zadeklarowane zobowiązania wobec Moskwy, czego skutkiem były m.in.: oddanie śledztwa smoleńskiego w ręce Rosjan, zatrzymanie w Polsce w 2010 roku na polecenie Moskwy Ahmeda Zakajewa, premiera Czeczeńskiej Republiki Iczkerii, zgoda na marsz rosyjskich kibiców przez Warszawę oraz zatrzymanie polskich kibiców przy okazji meczu Polska–Rosja w 2012 roku, umorzenie gigantycznego długu Gazpromowi, sabotowanie projektu amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Redzikowie, umożliwienie małego ruchu granicznego z obwodem królewieckim (przed tym ostrzegali nas nawet partnerzy z NATO), chęć uzależnienia nas od surowców z Rosji, a także zezwolenie na swobodną aktywność kremlowskich służb w naszym kraju, czego skutkiem było podpisanie umowy o współpracy między Służbą Kontrwywiadu Wojskowego a rosyjską Federalną Służbą Bezpieczeństwa, na mocy której zgodziliśmy się donosić Moskwie na sojuszników z NATO.

Sławomir Cenckiewicz, współautor serialu „Reset", tak ocenia ostatnie wypowiedzi Tuska: „Żaden premier w III RP nie był tak konsekwentny w polityce prorosyjskiej. Warto przypomnieć, że całe jego premierostwo rozpoczęło się od trzech jakże istotnych gestów, które wyznaczyły cały okres rządów Tuska w latach 2007–2014: w exposé została zapowiedziana polityka zbliżenia z Rosją taką, jaką ona jest, czyli zamordystyczną i putinowską, pierwszym ambasadorem przyjętym przez premiera był Władimir Grinin, a zamiast – jak niemal każdy polski premier po 1991 roku – pojechać najpierw do Kijowa, Tusk pojechał z wizytą na Kreml w lutym 2008 roku" – powiedział „Gazecie Polskiej Codziennie". Dodał również, że „sprawa polityki prorosyjskiej nie jest kwestią symbolu, bo to konsekwentna zmiana całej orientacji polskiej polityki po 1989 r.". „Rosja stała się punktem odniesienia całej polityki wschodniej, co w konsekwencji redefiniowało nasze stosunki z krajami strefy postsowieckiej, jak Ukraina, Gruzja czy kraje bałtyckie. Tak więc polityka energetyczna (przypomnę negocjacje gazowe, które w pierwotnej wersji umowy z Rosją zatwierdzonej przez Radę Ministrów w lutym 2010 r. opiewały na uzależnienie nas od dostaw rosyjskich aż do 2037 r.), kwestia dywersji wobec amerykańskiej tarczy antyrakietowej w 2008 r., czy wreszcie współpraca z FSB były wyłamaniem się z więzów sojuszniczych Zachodu, by dopasować politykę polską do polityki niemieckiej realizującej koncepcję nowej polityki wschodniej przebranej po 2006 r. w ideę niemiecko-rosyjskiego »partnerstwa dla modernizacji«" – mówił Cenckiewicz w „GPC".

Zapisać PiS do prorosyjskiej prawicy

Skąd więc wzięły się brednie wygadywane w Sejmie przez Tuska? Jak wszystko wskazuje, są one częścią scenariusza napisanego przez Moskwę, związanego z aktywizacją jej agentury w europejskich partiach prawicowych. Jak napisał 12 maja brytyjski dziennik „The Daily Mail", tajni funkcjonariusze GRU wraz z najemnikami z grupy Wagnera werbują „skrajnie prawicowych ekstremistów planujących ataki terrorystyczne w krajach NATO, w tym w Wielkiej Brytanii". Chodzi o ludzi określanych mianem prorosyjskich i proputinowskich. Część ataków ma być przeprowadzona w najbliższych miesiącach w kilku państwach sojuszu. Takich informacji w brytyjskich mediach przewinęło się zresztą więcej.

W trzy dni później doszło do zamachu na premiera Słowacji Roberta Fico. Jak napisał portal Niezależna.pl, jego sprawca pisarz, Juraj Cintula, należał kilka lat temu do organizacji Slovenskí Branci. Jej lider Peter Švrček szkolił się w rosyjskiej jednostce Specnaz. Zaś sama organizacja miała związek z rosyjskimi „Nocnymi Wilkami". Czyli wspierającym Putina gangiem motocyklowym. Przypomnijmy, że o „Nocnych Wilkach" głośno było w Polsce w 2017 roku, gdy rząd PiS zabronił im wjazdu do Polski. Przeciwko tej decyzji zaprotestował wówczas nieżyjący już Wiktor Węgrzyn, szef Rajdu Katyńskiego, a wcześniej szef sztabu wyborczego Grzegorza Brauna.

Tusk apeluje o patriotyzm

Jak się łatwo domyślić, przy tej okazji służby wywiadowcze i media będą zajmować się w najbliższych tygodniach europejską skrajną prawicą i analizować zagrożenia związane z jej działalnością. Dlatego prowadzący przez lata prorosyjską politykę Tusk postanowił zapisać do niej swoich krajowych politycznych przeciwników, którzy notabene najtrafniej w Europie przestrzegali przed rosyjskim zagrożeniem. I tym samym wybielić siebie, przedstawiając się jako obrońca Europy. A także… polski patriota. Autor słów o polskości-nienormalności, którego rząd wyrzuca historię z podstawy programowej w szkołach, spotykając się z weteranami 2. Korpusu w rocznicę bitwy pod Monte Cassino ogłosił: „Dzisiejszy zamach na premiera Słowacji pokazuje, jaką iluzją była wiara niektórych, że nastały już na zawsze czasy łatwe, niewymagające poświęcenia i bohaterstwa… Tak jak ten dzisiejszy zamach, wszystko wskazuje na to, że potrzebujemy pełnej mobilizacji, patriotyzmu, pełnej odpowiedzialności za ojczyznę". Znany z ciągłych przebieranek Tusk w tej akurat roli nie występował dość dawno… **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Mają co **przykrywać**

Nienawiść, kłamstwa, szczucie, przemoc – to podstawowe i jedyne narzędzia, po jakie sięga koalicja 13 grudnia w dniach kampanii wyborczej.

Zdawałoby się – nic nowego, ekipa Donalda Tuska używa ich przecież od lat, niemniej natężenie podejmowanych działań i kontekst międzynarodowy, w jakim to się odbywa, stanowią kolejne przesunięcie dopuszczalnych granic.

W dzień po zamachu na premiera Słowacji – zbrodni popełnionej z powodów politycznych – Platforma Obywatelska zademonstrowała spot wyborczy judzący przeciw ludziom Prawa i Sprawiedliwości. Ugrupowanie Tuska, które tak obawiało się komisji badającej wpływy rosyjskie w Polsce, odwraca od siebie i swego lidera zarzuty o realizowanie polityki korzystnej dla Rosji i oskarża o to Prawo i Sprawiedliwość. W spocie – czarno-białe zdjęcie wykrzywionych twarzy polityków PiS, elementy budujące nastrój grozy i nienawiści, takaż muzyka i narracja lektora miały jeden cel – szczucie. Ordynarne kłamstwa, jakie w tym spocie zostały zaprezentowane, miały znaczenie drugorzędne – na wyborców PiS nie robią żadnego wrażenia, a wyborców PO miały utwierdzić w przekonaniu o słuszności ich wyboru. Cel ważniejszy to właśnie granie na emocjach – ludzie niepopierający Prawa i Sprawiedliwości mają nienawidzić PiS. Co więcej, mają uznawać za słuszny postulat eliminacji tej partii. To otwarta droga dla kolejnego Cyby – mordercy, który w październiku 2010 roku zamordował w Łodzi pracownika biura poselskiego PiS Marka Rosiaka.

Bo Tusk i jego ekipa dobrze wiedzą, co robią i prawdopodobnie dopuszczają możliwość bezpośrednich fizycznych ataków na polityków i działaczy Prawa i Sprawiedliwości. W propagandzie POstkomuny ludzie PiS są przedstawiani jako obywatele drugiej, gorszej kategorii. Odbiera im się prawo do pracy – masowe czystki w urzędach, spółkach skarbu państwa czy państwowych instytucjach za samą przynależność do środowiska PiS lub jedynie za pokrewieństwo z ludźmi obozu patriotycznego to obecnie najpowszechniej obserwowane zjawisko. Ale są i inne przykłady pogardy oraz odbierania praw obywatelskich ludziom prawicy – zarządzenie wojewody lubelskiego czy prezydenta Warszawy o zakazie obecności krzyży w instytucjach im podległych jest jednym z symbolicznych, ale i obliczonych na polaryzację działań POstkomuny z ostatnich dni. Wspieranie grupki hejterów organizujących co miesiąc napaść na Jarosława Kaczyńskiego i towarzyszących mu polityków oddających hołd ofiarom katastrofy smoleńskiej jest już wprawdzie długoletnią tradycją obozu POstkomunistycznego, ale teraz, pod rządami koalicji 13 grudnia, zyskało ono wzmocnienie przez ochronę policji. Nie ma właściwie dnia bez aktu przemocy medialnej, symbolicznej czy bezpośredniej – na razie tylko słownej – w wykonaniu ludzi obozu Donalda Tuska. Pisałam już kiedyś o tym – te działania wpisują się w scenariusz wojny hybrydowej, jaką prowadzi przeciw Polsce Kreml. Wpisują się też w politykę osłabiania polskiego państwa, jaką jest zainteresowany Berlin, i w tym sensie można dziś znów intepretować działania Donalda Tuska jako przyzwolenie na funkcjonowanie nad Wisłą kondominium rosyjsko-niemieckiego. Powiedzieć, że Tusk zatracił instynkt państwowy, polski (jeśli go kiedyś miał) – to nic nie powiedzieć.

To szaleństwo nienawiści ma cel doraźny, wyborczy. W wyborach samorządowych zabiegi polaryzacyjne nie były tak intensywne, więc najwyraźniej w PO uznano, że słabszy niż się spodziewano wynik tej partii w sejmikach i większości powiatów oraz niska frekwencja spowodowane były tym, że za mało szczuli. Dziś nadrabiają to z nawiązką.

Cel jest też bardziej długofalowy i ten sam, który znamy z poprzednich rządów POstkomuny. Ludzie mają nie wiedzieć, co w istocie robi rząd koalicji 13 grudnia, mają zajmować się rzekomymi „zbrodniami" PiS lub kłócić o sprawę aborcji, krzyża czy pigułki dzień po. Zwłaszcza że jest od czego odwracać uwagę – czekające każdą rodzinę podwyżki kosztów utrzymania, przyjęcie paktu migracyjnego zmuszającego Polskę do przyjmowania dziesiątków tysięcy nielegalnych imigrantów, rozszczelnienie systemu vatowskiego z korzyścią dla mafii, obsadzanie swoimi działaczami i rodzinami stanowisk w administracji państwa i spółkach skarbu państwa, nielegalne przejęcie mediów publicznych, zamach na prokuraturę oraz podporzadkowanie jej celom politycznym i osobistym koalicji 13 grudnia… Wymieniać można długo.

Ale najważniejsze w tygodniach kampanii do PE jest ukrywanie przed opinią publiczną tego, do czego prowadzi ekipa Tuska w kontekście wolności Polaków i ich kraju. Polska jest bowiem sukcesywnie pacyfikowana w swoich wolnościowych i podmiotowych działaniach. Dotyczy to zarówno rozwoju modernizacyjnego kraju, jak i kwestii tożsamościowych, patriotycznych i narodowych. Przyjęcie zmian w Traktacie Europejskim będzie kluczowym w tej sprawie działaniem wasalizującym Polaków. Ale nastąpiło już coś, o czym nie wiemy, bo rząd Tuska o tym Polski nie informuje, a dowiadujemy się tego z komunikatu Komisji Europejskiej. Otóż koalicja 13 grudnia, jak twierdzi Bruksela, uznała wyższość prawa europejskiego nad polską konstytucją. Jakim aktem – nie wiadomo. Polacy mają nie wiedzieć o najważniejszych kwestiach dotyczących ich praw, wolności i suwerenności ich państwa. Do tego, by to było możliwe, potrzebne są kolejne kubły nienawiści serwowane przez POstkomunę. **GP**

CZERWONA GWARDIA KONTRA GENERAŁ. KULISY NAGONKI

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ZNISZCZYĆ POLSKIEGO OFICERA

Generał Jarosław Gromadziński, który w 2023 roku jako pierwszy Polak został dowódcą wielonarodowej struktury wojskowej Eurokorpus, po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia padł ofiarą brutalnej politycznej napaści, w której użyto metod zbieżnych z dezinformacją rosyjską – ustaliła „Gazeta Polska". Dowódcę, który poniósł nieocenione zasługi we wzmacnianiu polskiej armii, od lat atakuje gen. Mirosław Różański – wieloletni członek PZPR, dziś senator i wpływowa postać w otoczeniu Szymona Hołowni. Wtóruje mu wywodzący się z WSI Jarosław Stróżyk – do niedawna wiceprezes Fundacji Stratpoints, kierowanej przez Różańskiego, obecnie szef SKW.

Władze resortu obrony nie mogą mieć w ostatnich miesiącach powodów do dumy. W odstępie kilkunastu tygodni Polska niespodziewanie odwołała gen. Jarosława Gromadzińskiego z prestiżowego stanowiska szefa Eurokorpusu, a następnie przegrała rywalizację o fotel szefa Komitetu Wojskowego UE, choć polski kandydat gen. Sławomir Wojciechowski był zdecydowanym faworytem (zamiast niego wybrano dowódcę z Irlandii, kraju nienależącego do NATO). Pytany o to, czy niepowodzenie Wojciechowskiego to efekt takiego, a nie innego potraktowa-

OFIARA BRUDNEJ GRY

To gen. Gromadziński stworzył na „ścianie wschodniej" tzw. Żelazną Dywizję. Nie miał nigdy żadnych kontaktów z postkomunistyczną sitwą ani z Rosją. Dziś to właśnie FR – oprócz wrogów generała w Polsce – może najbardziej cieszyć się z jego pognębienia.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

nia gen. Gromadzińskiego, minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz odparł: „Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. To są zupełnie różne sytuacje, które dotyczą innych osób, nie wiązałbym w żaden sposób tych dwóch zdarzeń".

Trudno jednak uznać reakcję ministra za coś innego niż robienie dobrej miny do złej gry.

Pretekst do ataku

25 marca 2024 roku portal Niezalezna.pl opublikował artykuł, w którym Sławomir Cenckiewicz i Michał Rachoń pisali: „Płk Krzysztof Dusza – negocjator umowy SKW-FSB za czasów »resetu«, od grudnia 2023 roku wiceszef SKW – uratował sam siebie przed degradacją za współpracę z rosyjskimi służbami. Jak ustaliliśmy – Naczelny Sąd Administracyjny umorzył niedawno toczące się od 2021 roku postępowanie kasacyjne mogące doprowadzić do pozbawienia Duszy stopnia oficerskiego. Wszystko dlatego, że w styczniu 2024 roku skargę kasacyjną w jego sprawie cofnął nowy szef SKW gen. Jarosław Stróżyk, którego zastępcą jest... płk Dusza. To rażący konflikt interesów w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego, który powinien skutkować natychmiastową dymisją Duszy".

Zaledwie dwa dni później MON opublikowało komunikat. Nie dotyczył on jednak odwołania skompromitowanego współpracą z FSB Duszy, lecz zupełnie kogoś innego: „Służba Kontrwywiadu Wojskowego wszczęła postępowanie kontrolne dotyczące poświadczenia bezpieczeństwa osobowego gen. broni Jarosława Gromadzińskiego w związku z pozyskaniem nowych informacji na temat oficera. W związku z tym została podjęta decyzja o odwołaniu gen. broni Gromadzińskiego z zajmowanego stanowiska dowódcy Eurokorpusu i jego natychmiastowym powrocie do kraju". Powołano się przy tym na Ustawę o obronie ojczyzny, dopuszczającą możliwość zwolnienia żołnierza zawodowego w przypadku wszczęcia wobec niego kontrolnego postępowania sprawdzającego.

Szkopuł w tym, że resort obrony narodowej – odwołując gen. Gromadzińskiego – zupełnie inny powód podał w komunikacie (wszczęcie postępowania sprawdzającego – w domyśle: szpieg), a zupełnie inny w samej decyzji o odwołaniu oraz w rozkazie personalnym dyrektora Departamentu Kadr. Jak ustaliła „GP", w pierwszym z tych dokumentów mowa jest o „odwołaniu żołnierza do kraju z uwagi na uzasadnione potrzeby Sił Zbrojnych", w drugim – o „potrzebach Sił Zbrojnych".

To niezwykle istotne. Po pierwsze: generał Gromadziński nie mógł zostać odwołany z pełnienia służby poza granicami państwa z powodu wszczęcia postępowania kontrolnego (mógłby zostać z tego powodu „zwolniony" ze stanowiska, ale to zupełnie inna sprawa) – więc MON w komunikacie skłamało. Po drugie: wywołano wrażenie, jakby polski nominat na tak ważnym międzynarodowym stanowisku zamieszany był w jakieś niejasne agenturalne sprawy, miał podejrzane, wymagające sprawdzenia kontakty etc. Choć przecież przed objęciem szefostwa Eurokorpusu gen. Gromadziński został dokładnie sprawdzony przez służby, nie tylko polskie, i uzyskał dostęp do informacji o najwyższych klauzulach tajności w Polsce i NATO (Cosmic Top Secret). Po trzecie: generała odwołano bez uprzedzenia sojuszników, o czym pisał nawet Onet.pl.

Oburzony postępowaniem MON w tej sprawie gen. Roman Polko komentował: „Wydaje mi się to co najmniej dziwne, poza tym zastrzeżenia budzi forma, w jakiej pan generał został odwołany. Nieakceptowalna jest także komunikacja, a w zasadzie jej brak, ze społeczeństwem oraz środowiskiem wojskowych. [...] Wysyłając kogoś do wojskowych struktur Unii Europejskiej, na wysokie stanowisko, ręczymy za niego. Jest tam traktowany jako dyplomata, taki wojskowy ambasador Polski. Natomiast komunikując, że w sprawie tej osoby uruchomiliśmy postępowanie kontrolne, buduje się wrażenie, że to służby rządzą państwem – niczym w putinowskiej Rosji, w której jeżeli kogoś chce się uwalić, to po prostu wszczyna się wobec niego postępowanie kontrolne".

Ostrzał z dwóch stron

Co ciekawe, już w dniu odwołania generała pojawiły się w niemieckiej prasie (powołującej się na agencję prasową DPA) teksty sugerujące, że Gromadziński został usunięty ze stanowiska z powodu podejrzeń o „szpiegostwo". 28 marca, dobę po komunikacie MON, młoda niemiecka dziennikarka Diana Resnik (która zaczynała karierę od tekstów o Rosji) napisała nawet w Euronews: „Generał Jarosław Gromadziński jest podejrzany o szpiegostwo. Mówi się, że współpracował z Rosją. Szkolił ukraińskich żołnierzy. (...) W toku śledztwa polskie władze znalazły dowody na jego współpracę z Rosją". Choć były to niewiarygodne kłamstwa, uderzające nie tylko w NATO-

-wskiego generała, lecz także w polską rację stanu, polskie władze nie raczyły nawet sprostować tego artykułu.

Tymczasem tego samego dnia do tej kampanii kłamstw podłączył się rosyjski (choć wydawany w kilku językach, m.in. polskim) portal propagandowy topwar.ru. Zasugerował, że gen. Gromadziński przekazywał Rosjanom informacje o ukraińskich żołnierzach, których szkolił – a to spowodowało straty w ukraińskiej armii. „Ciekawe wydarzenia mają miejsce w Polsce w świetle ostatnich niepowodzeń Sił Zbrojnych Ukrainy na froncie. Okazało się, że po kontroli kontrwywiadu Ministerstwo Obrony Narodowej zwolniło generała odpowiedzialnego za szkolenie ukraińskiego personelu wojskowego. (...) Resort obrony RP nie podaje szczegółów na temat przyczyn zwolnień wysokich rangą urzędników wojskowych. Pojawiają się jednak informacje, że chodzi o śledztwo w sprawie dostępu do tajemnic państwowych. (...) Polski generał wraz z oficerami armii amerykańskiej zajmował się problematyką szkolenia ukraińskiego personelu wojskowego. Niewykluczone, że w tym kierunku mogą pojawić się przeciwko niemu roszczenia po licznych niepowodzeniach i dużych stratach formacji ukraińskich na froncie, zwłaszcza w ostatnich miesiącach" – napisali łamaną polszczyzną rosyjscy propagandyści. Podobne teksty ukazały się na innych rosyjskich portalach – niektórym towarzyszyły artykuły w rodzaju: „Ekspert wojskowy Onufrienko: Nikt nie wyszkoli bojowników ukraińskich sił zbrojnych gorzej niż Polska".

To właśnie Rosja – oprócz wrogów gen. Gromadzińskiego w Polsce – może najbardziej cieszyć się z jego pognębienia. Generał uważany jest za jednego z najzdolniejszych i najbardziej kompetentnych polskich dowódców. To on stworzył na „ścianie wschodniej" tzw. Żelazną Dywizję, czyli budowaną od zera 18. Dywizję Zmechanizowaną. W 2022 i 2023 roku zdobył dwie Odznaki Honorowe Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych Ukrainy, ma też na swoim koncie amerykański Medal za Chwalebną Służbę. I w przeciwieństwie do tych, którzy doprowadzili do jego odwołania, nie miał żadnych kontaktów z postkomunistyczną sitwą ani z Rosją.

Różański i Stróżyk

Tajemnicą poliszynela jest, że największym wrogiem gen. Gromadzińskiego w polskiej armii był gen. Mirosław Różański. Już w 2018 roku atakował on przyszłego szefa Eurokorpusu w mediach społecznościowych. W jednym z wpisów Różański, komentując wywiad Gromadzińskiego dotyczący Żelaznej Dywizji, urągał wojskowemu: „Od teraz będę się zwracał Panie Gromadziński. Kiedyś mi mówiono, że musi odejść starsze pokolenie i młodzi zrobią «porządek». Pan przeczy tej tezie, a Pana demagogia przerasta zdrowy rozsądek. Co Panu obiecali?". W innych postach z tego okresu Różański tak obrażał generała: „Panie Gromadziński, proponuję Panu odrobić lekcje z programowania rozwoju, a następnie się wypowiadać. Bądź Pan generałem, a nie poplecznikiem polityków. (...) Porównywanie Pana do mojej osoby stanowiłoby dla mnie ujmę". Komentując niedawno na Facebooku odwołanie Gromadzińskiego z szefostwa Eurokorpusu, Różański pisał: „Z wnioskami należy poczekać do zakończenia postępowania sprawdzającego, lecz zastanowienia wymaga, czy wyznaczenia na stanowiska realizowane w minionych latach w trybie wręcz ekstraordynaryjnym (przyspieszone awanse, krótkie kadencje) były dobrą praktyką".

Generał Różański jest dziś senatorem, ale jego wpływy są znacznie większe. To jeden z najbardziej zaufanych doradców Szymona Hołowni. Co więcej: niektórzy związani z generałem ludzie znaleźli się na ważnych stanowiskach. Najistotniejszy z nich to Jarosław Stróżyk, do 2023 roku wiceprezes założonej przez Różańskiego fundacji Stratpoints. Dziś Stróżyk jest szefem SKW i to on podjął decyzję o wszczęciu postępowania kontrolnego wobec gen. Gromadzińskiego, które stało się medialnym pretekstem do odwołania zasłużonego dowódcy, a jednocześnie „spaliło" go w oczach polskiej i zachodniej opinii publicznej oraz dało Moskwie asumpt do propagandowych ataków na polskie siły zbrojne.

Przypomnijmy: Stróżyk to generał, który rozpoczynał karierę w szeregach Wojskowych Służb Informacyjnych, potem krytykował ich likwidację, atakował Antoniego Macierewicza, a po zarzutach o nielegalne współdziałanie z FSB bronił gen. Piotra Pytla. W 2018 roku na antenie radia RMF FM Stróżyk był pytany o dążenia rządu PiS do rozmieszczenia żołnierzy amerykańskich na wschodzie Polski. Odpowiedział: „To życzę powodzenia panu ministrowi w przekonywaniu Amerykanów, żeby byli bliżej strony wschodniej, więc tu wojskowi amerykańscy, jeżeli coś powiedzą, że jest bez sensu i nie warto tego robić, to na pewno to nie będzie robione". Na reakcję dziennikarza – zdziwionego, dlaczego obecność żołnierzy z USA we wschodniej Polsce miałaby być „bez sensu" – Stróżyk odrzekł: „Jednak wojsko musi być rozlokowane w takim stopniu, aby... Wojny wygrywają tyły, że tak powiem, i drugorzutowe elementy i rezerwy, więc wojsko musi być przygotowane do reakcji, musi być przygotowane do przerzutu". Zaznaczył też, że „zbytnie poleganie i płacenie być może dużych środków na stacjonowanie amerykańskich wojsk powoduje to, że tych środków jest mniej na nasze wojska operacyjne". Zastępcą Stróżyka w SKW jest płk Krzysztof Dusza, jeden z architektów współpracy SKW z FSB w czasach resetu.

Różański w latach 1982–1990 był członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Przed ostatnimi wyborami – w których popierany był przez środowiska „czerwonej" mundurówki – wskazywał, że konieczna będzie weryfikacja umów i kontraktów zawartych przez kierownictwo MON za rządów PiS. Krytykował także zakup amerykańskich czołgów, wyjaśniając, że powinniśmy nabyć... niemieckie. „To Leopardy są czołgami, które dla większości krajów NATO-wskich są czołgami podstawowymi. Decyzja z kupnem amerykańskich Abramsów, według mnie, miała charakter tylko zadowolenia pana prezesa. Dla nich wszystko, co niemieckie, jest złe, bo teraz wszystko, co robimy, musimy mieć amerykańskie" – mówił na spotkaniu z wyborcami w Gorzowie Wielkopolskim. **GP**

Witold
Gadowski

„Upadłe anioły", czyli o niedoli fajnych polityków

Przy wszelkich zasobach naturalnych Polsce dotkliwie brakuje jednego, państwowotwórczego surowca – elity z prawdziwego zdarzenia, ludzi, którzy nie tylko potrafią jeść nożem i widelcem, lecz także posiadają tę odrobinę honoru, która chroni ich przed robieniem z siebie publicznego pośmiewiska.

Tymczasem przypadki panów Stefana Niesiołowskiego, Kazimierza Marcinkiewicza i ostatnio Jacka Protasiewicza pokazują, że nie ma takiej granicy groteskowości, której nie zdołałby przekroczyć polityk, który jeszcze niedawno wydawał się być poważnym członkiem najbardziej ścisłej, rządzącej elity. Kazimierz Marcinkiewicz był nawet premierem rządu RP i miał w tym czasie bajeczne notowania popularności. Jak wszyscy wiemy, później poznał rozpoetyzowaną Izabel, porzucił rodzinę, konserwatywno-chrześcijańskie zapatrywania i stał się etatowym gościem we wszelkich audycjach telewizji TVN, gdzie wszędzie spełniał rolę pożytecznego łajdaka, który sprzedawał publicznie swoich pobratymców partyjnych. Po drodze zdarzył mu się opisywany przez brukowce konflikt z nową miłością i wylądował jako podstarzały dandys, od którego już nikt nie chce jego rozmienionych na drobne ploteczek, sformułowań i wypowiedzi. Pozostał mu jedynie triatlonowy rower, choć i ten zajął ponoć komornik. Fajnopolacki Marcinkiewicz przestał interesować sobą nawet najmniej wymagające brukowce, a jego byt publiczny może uratować jedynie freakowa walka w klatce z jakąś odmianą Murańskiego czy tym podobnej osobistości.

Stefan Niesiołowski – kolega Marcinkiewicza ze Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego – nimbu konserwatysty i szanowanego uczestnika opozycji antykomunistycznej pozbył się na rzecz umiłowania ladacznic i uciech przez nie dostarczanych. Ewolucji jego postawy towarzyszyła spektakularna zmiana poglądów, która zakończyła się publicznie głoszonym przez Niesiołowskiego afektem do Donalda Tuska. Jego niecenzuralne igraszki i nagła nienawiść wobec Jarosława Kaczyńskiego stały się wręcz cyrkowe, a powolnej degeneracji starzejącego się posła z Łodzi towarzyszyły syndromy coraz większej dezynwoltury w głoszeniu krańcowo odmiennych od wcześniej deklarowanych wartości i poglądów. Niesiołowski w końcu stał się synonimem frustrata i ziejącego nienawiścią nieudacznika, którego żywot polityczny mógłby stać się kanwą opowieści o nagłym upadku. Właściwie swój publiczny żywot zakończył gorzej od profesora, który w filmie „Błękitny anioł" zakochał się w zjawiskowej Marlenie Dietrich i wiedziony tym uczuciem stoczył się na samo dno moralnego upadku.

Przypadek Jacka Protasiewicza jest jednak najbardziej epicki i ciekawi tym bardziej, że nie widomo jeszcze, jaki będzie finał kariery polityka, który kiedyś lokował się tuż obok Donalda Tuska i kierował kampaniami wyborczymi Platformy Obywatelskiej. Nic nie zapowiadało tak spektakularnej kariery tego niezbyt wyróżniającego się intelektem polonisty z Brzegu. Miał jednak cechę, która umożliwiła mu dobre ustawianie się do zmiennie wiejących w polskiej polityce wiatrów. Dzięki temu stał się działaczem Unii Wolności, ale rychło wyczuł, że większa kariera czeka go w bliskim kręgu Donalda Tuska. Z tego też powodu znalazł się w bliskim otoczeniu „wodza". Protasiewicz piął się w górę, aż zaszumiało mu w głowie i jako europoseł wdał się w awanturę z niemieckimi pogranicznikami, którym prezentował widowiskowo wykonany rzymski salut, zakwalifikowany jednak jako faszystowskie zachowanie, na dodatek podkreślone wonią alkoholu z ust. Nieszczęściem Protasiewicza był fakt, że jego występy zostały szeroko nagłośnione i musiały wywołać rezonans. A przecież w 2013 roku znalazł się nawet na pozycji wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego. Był to szczyt jego kariery. Potem coraz dziwaczniejsze popisy sprawiły, że towarzysze z PO postanowili się go pozbyć. Na skutek przedziwnych manewrów znalazł się w sojuszu z PSL i – co zadziwia – począł odbudowywać swoją karierę. Nie znalazł się już jednak na szczytach władzy, po przegranych wyborach parlamentarnych i samorządowych musiał zadowolić się stanowiskiem wicewojewody dolnośląskiego. Tym razem stał się bardziej znany dzięki romansowi z młodszą o wiele lat aktywistką PO Darią Brzezicką. Płomienny romans na tyle zawrócił mu w głowie, że zasłynął całą serią dziwacznych wpisów na platformie X, w których nie było śladu jego polonistycznego wykształcenia, a raczej popisy wulgarności i hejtu. Doprowadziło to do pozbawienia go rządowej funkcji i de facto wysłania w krainę, którą wcześniej zwiedzał Marcinkiewicz. Protasiewicz jednak odgraża się, że napisze wspomnienia. I istotnie ma wiele spraw do opisania. To sprawy, których Tusk raczej nie chciałby rozpatrywać publicznie. Czy kolejny „upadły anioł" polityki sprawi kłopot swemu panu? Pożyjemy, zobaczymy. **GP**

EDUKACJA OBYWATELSKA, CZYLI ZEMSTA RZĄDU TUSKA ZA HIT

NAUKA O KLIMACIE I MIGRANTACH ZAMIAST HISTORII NAJNOWSZEJ

Ministerstwo Edukacji Narodowej likwiduje przedmiot historia i teraźniejszość, a wdroży edukację obywatelską, która ma się skupiać na tematach związanych z Unią Europejską, samorządami, zmianami klimatycznymi i problemami migracyjnymi. Eksperci MEN przekonują, że chodzi o kompetencje młodzieży. W rzeczywistości zmiany mają wpłynąć na poglądy młodych.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

HiT od początku utworzenia był przez ówczesną opozycję atakowany. Przeciwko temu przedmiotowi przeprowadzono nagonkę, ogromna krytyka spadła m.in. na prof. Wojciecha Roszkowskiego, autora podręcznika do HiT, ale często opierała się na przeinaczeniach. Środowiska lewicowo-liberalne na różne sposoby starały się zohydzić ten przedmiot. Nowy rząd podjął decyzję o jego likwidacji. – Absolutnie nikomu nie zalecam tego gniota pana Roszkowskiego – mówiła minister edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Ogłoszono, że do szkół wejdzie edukacja obywatelska. Jak alarmują media, zmiany mogą skutkować zwolnieniem tysięcy nauczycieli. Ale to niejedyny problem.

„O mechanizmach demokracji"

O zmianach poinformowały minister Barbara Nowacka i wiceminister Katarzyna Lubnauer. Przedmiot będzie obowiązywał w drugich klasach szkół ponadpodstawowych od 1 września 2025 roku. – Szkoła jest tym miejscem, w którym powinno kształtować się postawy obywatelskie, patriotyczne, uczyć o mechanizmach demokracji – podkreśliła Barbara Nowacka na konferencji prasowej. – Zrealizujemy to, do czego się zobowiązaliśmy. Następny rocznik, który rozpocznie naukę w szkole ponadpodstawowej, HiT-u mieć już nie będzie – podkreśliła Katarzyna Lubnauer. Od września 2024 roku uczniowie, którzy rozpoczną naukę w klasie pierwszej szkoły ponadpodstawowej, nie będą już uczyli się przedmiotu historia i teraźniejszość. Będzie on nauczany jedynie do zakończenia cyklu kształcenia.

– Chcielibyśmy, by uczniowie odwiedzali instytucje publiczne oraz prowadzili debaty oksfordzkie. Chcielibyśmy nauczyć mło-

FOT. SPASS - STOCK.ADOBE.COM

dych ludzi kulturalnej dyskusji. Młodzież powinna mieć szansę, by poczuć, czym jest obywatelskość oraz jak stawić czoło wyzwaniom, jakie stawia przed nimi świat – mówiła później Barbara Nowacka. Wiceminister Katarzyna Lubnauer powiedziała, że przedmiot ma opierać się na triadzie idei: wiedza, umiejętności, kompetencje. – Edukacja obywatelska będzie przedmiotem praktycznym, który obejmie cztery komponenty. Pierwszym będą kwestie regionalne i zrozumienie, jak działa samorząd. Drugim będzie kwestia funkcjonowania państwa i jego instytucji. Trzeci komponent to wiedza o Unii Europejskiej, ostatni skoncentrowany będzie na problemach globalnych w kontekście m.in. polityki klimatycznej czy migracyjnej – dodała wiceminister.

Cele edukacyjne i polityczne

Minister Nowacka powołała członków zespołu eksperckiego do prac nad przygotowaniem projektu podstawy programowej kształcenia ogólnego nowego przedmiotu. Na czele stanął dr Jędrzej Witkowski, prezes Centrum Edukacji Obywatelskiej. To główny ekspert resortu od edukacji o polityce i zwolennik przeprowadzenia dużych zmian w polskich szkołach. Witkowski od dłuższego czasu jest wręcz ulubieńcem KO. Pojawił się nawet na ubiegłorocznym Campus Polska Przyszłości. W publicznych wypowiedziach podkreślał, że istotne jest polityczne zaangażowanie młodych i ich udział w wyborach. W lutym tego roku w rozmowie z „Gazetą Wyborczą" Witkowski twierdził, że chciałby obronić edukację przed sporem politycznym, a logika polaryzacji jego zdaniem przynosi wiele szkód. – Jeśli uda nam się twarde jądro edukacji, czyli triadę wiedza–kompetencje–podmiotowość, obronić przed sporem politycznym, to będzie to ogromny sukces – przekonywał.

Jak jednak mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" były polityk Platformy Obywatelskiej, który chce zachować anonimowość, od lat ta partia postrzega edukację jako środek do wywierania wpływu politycznego na młodzież. – Wychodzą z założenia, że młodzi będą myśleć krytycznie, ale o ich przeciwnikach politycznych. To się okaże. Nie bez powodu w ramach tego przedmiotu istotna ma być część dotycząca samorządów. W PO ocenili, że zbyt mało młodych bierze udział w wyborach samorządowych. Ich większe zaangażowanie to szansa na lepsze wyniki tej partii na poziomie lokalnym – wyjaśnia nasz rozmówca. Dodaje, że chodzi również o to, aby pewne tematy przestały podlegać dyskusji, szczególnie sprawy związane z UE, ze zmianami klimatu i z migrantami. – Wiele może zależeć od konkretnego nauczyciela – mówi były polityk PO.

W zmianie HiT-u na edukację obywatelską chodzi o to, by pewne tematy przestały podlegać dyskusji, szczególnie sprawy związane z UE, ze zmianami klimatu i z migrantami.

„Próba wprowadzenia propagandy"

Poseł PiS Dariusz Piontkowski, były minister edukacji, przypomina w rozmowie z „GP", że HiT został wprowadzony, by młodzi Polacy poznali najnowszą historię nie tylko świata, lecz także Polski. – Ta historia w największym stopniu wpływa na to, co się dzieje obecnie. Ten przedmiot obejmuje elementy wiedzy o społeczeństwie, o państwie, o samorządzie. To elementy, które ma obejmować także ten nowy przedmiot. Pamiętajmy jednak, że trudno rozmawiać o tym, co dziś dzieje się wokół nas, nie mając wiedzy o tym, co działo się kilkanaście czy kilkadziesiąt lat temu. Bardzo wiele zjawisk ma swoje korzenie właśnie w historii – mówi poseł.

Przypomina, że wobec HiT-u był zarzut, iż jest wprowadzany w zbyt młodym wieku. – Edukacja obywatelska ma być wprowadzona w drugiej klasie szkoły ponadpodstawowej, czyli tak jak HiT. Widać więc, że przeciwko temu przedmiotowi szukano jakichkolwiek argumentów, nawet bezsensownych – ocenia Dariusz Piontkowski. – Mam wrażenie, że elementy związane z klimatem to próba wprowadzenia propagandy, ideologii. Nauczanie o zmianach klimatycznych jest przecież na lekcjach geografii, podobnie zagadnienia związane z problemami z migracjami – mówi. Dodaje, że propozycja nowego przedmiotu zostanie wprowadzona kosztem historii najnowszej. – Ministerstwo powinno podjąć skuteczne działania, aby młodzież w szerszym stopniu mogła swobodnie zapoznać się z historią najnowszą. Należy zwiększyć o jedną godzinę nauczanie historii w szkołach ponadpodstawowych, gdyż poprzednio zmieniliśmy siatkę godzin i jedną godzinę historii przeznaczyliśmy na potrzeby HiT-u – podkreśla poseł Piontkowski. **GP**

SPROSTOWANIE

Niezależne Polskie Media sp. z o.o. do materiału prasowego pt. „W ROSYJSKIM REALU 24" opublikowanego w Gazecie Polskiej w dniu 31.08.2022 r. Serwis BanBye, wbrew twierdzeniom autora materiału, został stworzony przez spółkę Niezależne Polskie Media sp. z o.o., a nie Marcina Rolę.

Adam Zięcina - Prezes Zarządu
Niezależne Polskie Media sp. z. o.o.

JAK DWIE POLSKIE SPÓŁKI ŁAMAŁY SANKCJE NAŁOŻONE NA ROSJĘ

WNIOSKI KAS I DZIAŁANIA RESORTU KIERWIŃSKIEGO

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Przez pięć miesięcy rządów Donalda Tuska na polską listę sankcji wpisano zaledwie dwa nowe podmioty wspierające rosyjską inwazję na Ukrainę. Nie objęły one jednak ani właścicieli, ani członków zarządów tych spółek. Dzięki temu mogą prowadzić w Polsce inne interesy.

Ponad 425 osób i ponad 75 spółek jest obecnie objętych w Polsce sankcjami w związku z rosyjską agresją na Ukrainę. Listę prowadzi minister spraw wewnętrznych i administracji. Przez pięć ostatnich miesięcy szefem tego resortu w rządzie Donalda Tuska był 47-letni Marcin Kierwiński (niedawno zastąpił go Tomasz Siemoniak), obecnie „jedynka" na mazowieckiej liście Koalicji Obywatelskiej do Parlamentu Europejskiego. W tym czasie z jego upoważnienia wiceminister Czesław Mroczek podtrzymał wydane za rządów PiS decyzje o wpisaniu na listę sankcji sześciu podmiotów i dwóch osób fizycznych wspierających rosyjską agresję na Ukrainę. Jednocześnie dopisał na nią zaledwie… dwa nowe podmioty. Decyzje w tej sprawie noszą tę samą datę – 18 kwietnia 2024 roku. O objęcie obydwu spółek sankcjami wnioskował szef Krajowej Administracji Skarbowej (KAS), który ustalił, że łamią one międzynarodowe sankcje, wysyłając do Rosji m.in. sprzęt rolniczy i części zamienne. Jeden z tych podmiotów próbował to ukrywać, wskazując w dokumentacji, że faktycznie towar trafia do Armenii, Gruzji i Turcji. W efekcie wpisu na listę szefa MSWiA spółkom m.in. zamrożono konta bankowe. Problem jednak w tym, że sankcjami nie objęto ani właścicieli, ani członków zarządów obydwu podmiotów. W efekcie współwłaściciel jednej z wpisanych na listę spółek prowadzi w Polsce inny interes – ustaliła „Gazeta Polska".

Doradca Kadyrowa i pośrednik z Warszawy

Rosyjskie służby cały czas wykorzystują spółki działające na terenie krajów Unii Europejskiej, w tym również w Polsce, do omijania nakładanych na ten kraj sankcji międzynarodowych. Według KAS, jednym z takich podmiotów jest zarejestrowana w lutym 2023 roku w Warszawie spółka Domtora zajmująca się sprzedażą hurtową maszyn i urządzeń rolniczych, a także wyposażenia i części zamiennych do nich. Formalnie podmiot ten należy do 48-letniego Nikolaya Avdeeva, obywatela Federacji Rosyjskiej, i jego syna, 24-letniego Konrada

Avdeeva, posiadającego litewskie obywatelstwo. Prowadzona przez nich spółka nabywała towary na terenie Unii Europejskiej (głównie od litewskiego koncernu AB Lytagra), a następnie – mimo zakazu – sprzedawała je Rosji. Dzięki temu trafiały tam objęte unijnym embargiem m.in. opony do samochodów ciężarowych, narzędzia do wiercenia w metalu czy części do samochodów i telewizorów. Głównym odbiorcą towarów sprzedawanych przez Domtorę była zarejestrowana w mieście Chimiki, w obwodzie moskiewskim, spółka Agro Region. Podmiot ten od października 2022 roku jest objęty amerykańskimi sankcjami w związku z rosyjską ingerencją w sprawy wewnętrzne w Mołdawii.

Ze spółką Agro Region – jak wynika z uzasadnienia decyzji MSWiA o wpisie Domtory na listę sankcji – jest związany 36-letni Igor Czajka, najmłodszy syn Jurija Czajki, byłego wieloletniego Prokuratora Generalnego Federacji Rosyjskiej, robiący interesy m.in. na okupowanym przez Rosję Krymie. Ten zaufany człowieka Putina po odejściu ze stanowiska został jego pełnomocnikiem w Okręgu Federalnym Kaukazu Północnego. „W kwietniu 2022 roku Yury Chaika [Jurij Czajka – przyp. red.] przyznał państwowe odznaczenia funkcjonariuszom, którzy wyróżnili się podczas tzw. »operacji specjalnej, mającej na celu denazyfikację Ukrainy«. Na spotkaniu z uchodźcami z tzw. Donieckiej Republiki Ludowej w Piatigorsku 17 marca 2022 r. Czajka senior usprawiedliwiał rosyjską wojnę w Ukrainie i oświadczył, że ukraińskie władze dopuściły się w Ukrainie ludobójstwa" – wynika z uzasadnienia decyzji o wpisaniu spółki Domtora na listę sankcji. Zarówno Jurij Czajka, jak i jego syn Igor są objęcie sankcjami Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. Podobnie zresztą jak drugi syn byłego Prokuratora Generalnego Federacji Rosyjskiej, Artem, którego firma PNK-Ural jest głównym dostawcą tłucznia do rosyjskich kolei. Oprócz tego jest on również doradcą zależnego od Kremla przywódcy Republiki Czeczeńskiej Ramzana Kadyrowa ds. humanitarnych, społecznych i gospodarczych.

Co odkryły estońskie służby celne?

Według KAS, sankcje nałożone na Rosję łamała też inna zarejestrowana w Polsce spółka – VAN 7. Podmiot ten powstał w 2007 roku. Siedzibę ma w Imielinie, 10-tysięcznym mieście w województwie śląskim. Zajmuje się handlem samochodami osobowymi, ciągnikami siodłowymi i naczepami. Należy do obywateli Armenii – Karena i Artura Davtyan, zasiadających również w jej zarządzie. W 2022 roku spółka zanotowała przychody ponad 33,6 mln zł. To ponad dwa razy więcej niż w 2021 rokiem, gdy przychody wyniosły ponad 12,2 mln zł. Dzięki temu spółka na koniec 2022 roku zanotowała 3,3 mln zł czystego zysku. Rok wcześniej było to ponad 950 tys. zł. Nie wiadomo, jaki wynik finansowy podmiot ten osiągnął w 2023 roku. W KRS nie ma jeszcze sprawozdania finansowego za ubiegły rok.

Jednak to właśnie wtedy – jak ustaliła KAS – firma VAN 7 miała rozpocząć łamanie sankcji nałożonych na Rosję. KAS skontrolował 69 zgłoszeń celnych wywozu pojazdów sprzedawanych przez ten podmiot. Odbiorcami, jak wynikało z dokumentów, miały być podmioty w Armenii, Gruzji, Kazachstanie i Turcji. Faktycznie 36 pojazdów trafiło do Rosji. „(…) realizacja niektórych z tych wywozów przebiegała z wykorzystaniem nielogicznej trasy przejazdu, tzn. wyprowadzenie towaru poza obszar celny UE odbywało się poprzez przejścia graniczne usytuowane w krajach bałtyckich, co jednoznacznie wskazywałoby na próbę dostarczenia tych towarów do Federacji Rosyjskiej" – czytamy w uzasadnieniu decyzji wpisania spółki VAN 7 na polską listę sankcji. Pod koniec lutego bieżącego roku estońskie służby celne udaremniły próbę dostarczenia przez ten podmiot do Rosji zestawu ciężarowego bez zgłoszenia, ujawniając naruszenie embarga. „Transport ciężarówek z naczepami zarówno do Rosji, jak i tranzytem przez Rosję do państw trzecich zgodnie z rozporządzeniem Rady (UE) 833/2014 jest zabroniony" – czytamy w dokumencie.

JAK ARMENIA WSPIERA ROSJĘ?

Armenia jest dziś podejrzewana o masowe łamanie sankcji nałożonych na Rosję. Świadczyć o tym mogą wyniki eksportu. „W następstwie sankcji nałożonych na Moskwę eksport Armenii do Rosji potroił się w 2022 r., a następnie podwoił w okresie od stycznia do sierpnia 2023 r., co dało podstawę do oskarżeń o przestrzeganie przez ten kraj Kaukazu Południowego reżimu zachodnich sankcji" – wskazywał Euroactive, jednocześnie podkreślając, że taka polityka niemal całkowicie uzależniła armeńską gospodarkę od Rosji.

Jak Armenia pomaga łamać Rosji sankcje

Na liście sankcji nie znaleźli się właściciele Domtory i VAN 7. Jednak z KRS wynika, że do współwłaściciela tego drugiego podmiotu – Artura Davtyana – należy też inny podmiot działający w Polsce: Imperia Logistyka (jest on tam również prezesem). Jego wspólnikiem jest tam inny Ormianin: Hovhannes Aleksanyan. Imperia Logistyka została zarejestrowana w 2017 roku w Krakowie. Nie wiadomo jednak, jaką faktycznie działalność prowadzi. Spółka nie złożyła obowiązkowego sprawozdania finansowego za 2022 rok. Z dokumentów dotyczących lat wcześniejszych wynika, że w ubiegłych latach notowała niewielki, opiewający na kilka tysięcy złotych zysk. Niewysokie były też obroty. W 2021 roku wynosiły one 45,5 tys. zł, a rok wcześniej ponad 12 tys. zł. Z jakiego więc powodu na polską listę sankcji nie wpisano właścicieli Domtory i VAN 7, tylko objęto nim należące do nich spółki?

„Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji analizuje wszelkie informacje, które mogą przyczynić się do skutecznego ograniczenia możliwości finasowania agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Tym niemniej należy mieć na względzie, że każdorazowo przed podjęciem decyzji o wpisaniu na listę sankcyjną, Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji zobligowany jest do zebrania, a następnie oceny materiału dowodowego, który będzie potwierdzał spełnianie przez osobę lub podmiot wskazanych wyżej ustawowych przesłanek takiego wpisu. Decyzje takie podlegają bowiem zaskarżeniu do sądu administracyjnego" – tłumaczy w piśmie do „GP" Wydział Prasowy MSWiA. Ile wniosków do szefa MSWiA o objęcie sankcjami złożyły służby w ostatnich pięciu miesiącach rządu Donalda Tuska? Resort nie odpowiedział na to pytanie. **GP**

FOT. STOCKADOBE.COM

Wróciliśmy do sytuacji, w której znowu mamy media jednego ścieku – jak obrazowo określali to niegdyś bardziej świadomi widzowie. Mówienie chórem tego, co aktualnej władzy się podoba, nie ma nic wspólnego z demokracją. Już prędzej z totalitaryzmem. Można mamić społeczeństwo i mówić, że jest super, ale czy to będzie uczciwe wobec Polski i Polaków? Przecież ludzie na ulicy widzą, że nie jest. I w Republice o tym mówimy wprost – z RAFAŁEM PATYRĄ, dziennikarzem Telewizji Republika prowadzącym „Express Republiki", rozmawia ANNA ZYZEK.

ROZMOWA Z RAFAŁEM PATYRĄ

ROŚNIEMY SZYBCIEJ NIŻ DROŻDŻOWE CIASTO

Wzrost oglądalności Telewizji Republika to zjawisko, które postępuje z miesiąca na miesiąc. Stacja rozwija się, i jest to mocno zauważalne. Z czego Pana zdaniem może wynikać stale rosnąca widownia Republiki?

Po przejęciu mediów publicznych przez „silnych ludzi" Bartłomieja Sienkiewicza tysiące telewidzów z dnia na dzień stało się sierotami. W „czystą wodę" zapowiedzianą przez redaktora Czyża nikt rozsądny nie uwierzył. Zresztą wystarczyło zobaczyć kilka pierwszych wydań „neo-Wiadomości", żeby zauważyć, że to, co miało być czyste, jest w rzeczywistości mętne i skrajnie zideologizowane. Choć swoją drogą – podziwiam twórców serwisu „19:30" za żelazną konsekwencję. Od początku tłumaczyli, że ich celem jest robienie programu, który będzie nudny. Słowa dotrzymali. Szacunek!

SIŁA REPUBLIKI
Można się z nami nie zgadzać, ale jedno zarzucić nam trudno – nam Polska nie jest obojętna. Większości Polaków na szczęście też nie. I dlatego Republika rośnie w siłę. I będzie rosła dalej.

FOT. YOUTUBE

Jeszcze kilka miesięcy temu Polacy, którzy sympatyzują z polską prawicą, chętniej oglądali telewizję publiczną. Gdy w Polsce zmieniła się władza – to się zmieniło. Myśli Pan, że tak już pozostanie?

Zostanie, zostanie. Telewizja Republika wykazała się biznesowym nosem i wystrzeliła z ofensywą w idealnym momencie. Można było czekać i pracować nad stopniową poprawą jakości przekazu i zasięgu, ale zdecydowano się na wykonanie tygrysiego skoku. Dzięki temu udało się przejąć dużą część widowni po TVP. A nad profesjonalizacją anteny pracujemy na bieżąco, na żywym organizmie. Czasem coś zaboli, ale satysfakcja jest gwarantowana. Mamy poczucie tworzenia historii nie tylko na naszych oczach, lecz także naszymi rękoma. Takiego entuzjazmu nie widziałem w żadnej innej redakcji, a kilka ich zaliczyłem i porównanie mam. Rośniemy szybciej niż drożdżowe ciasto.

Czy w Pana odczuciu od tamtego czasu, precyzując – od grudnia, można mówić o zagrożeniu wolności słowa w naszym kraju?

Zdecydowanie. Wróciliśmy do sytuacji, w której znowu mamy media jednego ścieku – jak obrazowo określali to niegdyś bardziej świadomi widzowie. Mówienie chórem tego, co aktualnej władzy się podoba, nie ma nic wspólnego z demokracją. Już prędzej z totalitaryzmem. Można mamić społeczeństwo i mówić, że jest super, ale czy to będzie uczciwe wobec Polski i Polaków? Przecież ludzie na ulicy widzą, że nie jest. I w Republice o tym mówimy wprost.

Dziennikarze Telewizji Republika muszą często zmierzyć się z nieprzychylnością ze strony obecnej władzy. Mam na myśli niewpuszczanie ich na konferencje prasowe poszczególnych ministrów czy niechętne odpowiadanie na pytania, kiedy już jest taka możliwość. Z czego może to wynikać? To jakaś obawa?

Na niewygodne pytania wygodniej jest nie odpowiadać. A już szczególnie niezręcznie jest przyznawać się do własnych błędów albo – co gorsza – po prostu złych zamiarów. Przedstawiciele koalicji 13 grudnia uciekają

przed nami jak diabeł przed święconą wodą. Czy mnie to dziwi? Ani trochę. Ktoś, kto ma czyste sumienie, uciekać nie musi. Warto tylko pamiętać, że bycie politykiem to jest służba. Służba narodowi i krajowi. I wobec tegoż narodu ma się pewne obowiązki. Należą do nich także odpowiedzi na pytania dziennikarzy, którzy reprezentują media oglądane, słuchane czy czytane przez Polaków. Jak kogoś to przerasta, powinien robić co innego, a nie wchodzić w politykę. Tak byłoby uczciwiej.

Czy uważa Pan, że Polacy to zauważają? Że również takie działania rządzących składają się na coraz większy wzrost popularności Republiki?

Ja akurat o ludziach przed telewizorami mam dobre zdanie. Nie uważam, jak niektórzy dziennikarze, że ludzie są o wiele głupsi, niż nam się wydaje. Nie pielęgnuję w sobie poczucia wyższości, bo nie mam do tego żadnego moralnego prawa. Pamiętam, skąd sam wyszedłem, i mam szacunek do każdego innego człowieka. Potrafię rozmawiać także z tymi, którzy mają inne poglądy. Traktuję to jako coś zupełnie normalnego. Dyskutujmy, a nawet się spierajmy – bo każdy ma prawo do własnych poglądów. Ale trzeba w tym wszystkim zachować klasę i kindersztubę. Prostackie chamstwo mnie mierzi i odpycha. Widzów przed telewizorami zresztą też. Oni szybko potrafią wyczuć fałszywą nutę. W Republice jej nie wyczuwają, i to jest nasz największy sukces. Można się z nami nie zgadzać, ale jedno zarzucić nam trudno – nam Polska nie jest obojętna. Większości Polaków na szczęście też nie. I dlatego ta stacja rośnie w siłę. I będzie rosła dalej.

Dla kontrastu, coraz częściej zdarza się, że na różnego rodzaju wydarzeniach tłumy ludzi skandują nazwę stacji. Jakie to uczucie pracować w telewizji, która jest tak bardzo doceniana?

Z czystym sercem muszę przyznać, że takiego poczucia misji nie miałem w żadnej innej telewizji. Nawet w TVP, w której spędziłem 21 lat. Gdziekolwiek teraz bywam, spotykam się z licznymi wyrazami sympatii i gratulacjami. Czasami są to sytuacje naprawdę wzruszające. Ludzie przychodzą, ściskają ręce, dziękują, mówią, że wpłacają środki na telewizję, która jest „ich". Nierzadko mają łzy w oczach. Dużo pytają, chcą wiedzieć, jak to wszystko wygląda od środka. Wielu pyta o nasz sklep. Widać, że traktują nas jak swoich, że jesteśmy dla nich częścią ich życia, niemal domownikami. Człowiek czuje, że robi coś naprawdę ważnego i potrzebnego. Tego w aż takim stopniu się nie spodziewałem. A daje to potężnego kopa do pracy.

No właśnie, nie jest tajemnicą, że widzowie Republiki chętnie wspierają stację – również materialnie, dzięki czemu może się ona rozwijać. Jak – w najlepszy sposób – można tym ludziom podziękować?

Robić swoje najlepiej, jak umiemy. Dbać o Polskę i polskie interesy. Dbać o tych ludzi, nie oszukiwać ich, nazywać sprawy po imieniu, nie odwracać się plecami. Być z nimi na dobre i na złe. Jak nam coś nie wyjdzie, a to się przecież czasem zdarza, ludzie nam wybaczą. Ale jak ich zdradzimy – nie wybaczą. I słusznie! Jesteśmy dla nich. I Polska też jest dla nich, a nie dla grupki sprzedajnych cwaniaków.

Czy dołączając do zespołu Telewizji Republika, spodziewał się Pan tak pozytywnego odbioru również Pana programu – „Expressu Republiki"? Jego oglądalność jest naprawdę wysoka.

Umówiłem się na coś z władzami stacji i wiedziałem, że jeśli tylko dostanę do ręki potrzebne narzędzia – damy radę. No i dostałem. Wraz z szeroko zapalonym zielonym światłem. W Republice proces decyzyjny jest krótki. Jak mam konkretną potrzebę, idę i ją komunikuję. Rozmowy są profesjonalne i serdeczne. Wszyscy wiemy, po co tu jesteśmy i jaką mamy misję. W rekordowo krótkim czasie udało się zbudować świetny zespół redakcyjny „Expressu". Mamy fajną mieszankę – braliśmy sprawdzonych dziennikarzy, z którymi pracowaliśmy wcześniej w TVP, ale dawaliśmy też szansę młodym, zupełnie nieopierzonym kandydatom na reporterów. A ci pięknie rosną pod naszymi skrzydłami, dodając redakcji sporo młodzieńczej fantazji. Staramy się dbać o dobry klimat w pracy, dzięki czemu wchodzimy do niej z uśmiechem, a wychodzimy z satysfakcją. Dużo w tym entuzjazmu, któremu dają się nieść wszyscy – z takimi starymi wygami jak ja włącznie. Myślę, że ta energia przebija się też na antenie w „Expressie". Ten „Express" naprawdę jedzie całkiem żwawo! A wiem, co mówię, bo prowadziłem już w swoim życiu i „Teleexpress", i „Rodzinny Ekspres", i „Euroexpress". Żaden nie przemierzał przestrzeni w takim tempie.

A śniadaniówka, czyli „Republika Wstajemy"? Jak odnajduje się Pan w roli prowadzącego tego typu pasma?

Bardzo je lubię. Prowadziłem już „Pytanie na śniadanie", „Dzień Dobry, Polsko", miałem kącik w „Kawie czy herbacie", podczas pandemii budziłem widzów o poranku w programie „Bądźmy razem w domu". Trochę się tego uzbierało. W popularnej śniadaniówce sporo jest improwizacji, humoru, ciepła. Mnie to akurat pasuje. Lubię „pobrykać" na antenie i puszczać do widza oko. Świata – tego świata – nie warto traktować do końca serio, bo to grozi depresją. Szklanka musi być do połowy pełna. I to jest moja filozofia!

Powiedział Pan, że ludzie często gratulują i dziękują Panu osobiście. A ta druga strona – hejt? Miał Pan okazję się z nim zetknąć?

Z hejtem spotykam się chyba wyłącznie w mediach społecznościowych, oczywiście anonimowo. Rzadko ktoś ma odwagę zaatakować z podniesioną przyłbicą. Ja już swoje widziałem i przeżyłem. Nie łudzę się, że wszyscy będą mnie kochać i nie walczę o to, by się wszystkim przypodobać. Staram się nie udawać i robię swoje. Dostałem od Boga określone talenty i robię wszystko, żeby ich nie zakopać. Ja w ogóle wiele w życiu dostałem od Boga. To pomaga patrzeć na świat i ludzi przez specjalne okulary. Wybaczam tym, którzy starają się mnie obrazić czy wyprowadzić z równowagi. Staram się dziękować także za to, że są, bo dzięki nim formuję się w cnocie cierpliwości i miłości bliźniego. Ale zdecydowanie częściej spotykam się z przyjaznymi reakcjami i sympatią. I nikt do mnie z palców na przejściach dla pieszych nie strzela... **GP**

Podpisz i wyślij petycję o koncesję dla Telewizji Republika!

Szanowni Państwo, zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie inicjatywy przyznania Telewizji Republika koncesji na nadawanie na multipleksie ogólnopolskim. W tym celu należy wysłać poniższą petycję do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Można to zrobić we własnym imieniu lub zebrać podpisy od znajomych, przyjaciół, sąsiadów.

Adres do wysyłki pocztą tradycyjną: Biuro Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Skwer kard. S. Wyszyńskiego 9, 01-015 Warszawa. Petycję można kierować również na mail: dyrektor.biura@krrit.gov.pl

Członkowie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

Szanowni Państwo,

wyrażamy zdecydowane poparcie dla starań Telewizji Republika o koncesję na naziemną telewizję ogólnopolską, tzw. multipleks 8. Polska debata publiczna potrzebuje zwiększenia dostępności stacji, która stanowi dziś najpoważniejszą przeciwwagę dla narracji mediów o rodowodzie postkomunistycznym oraz zdominowanych przez kapitał zagraniczny. Republika powstała jako sprzeciw grupy dziennikarzy wobec ograniczania wolności słowa w naszym kraju. Na starcie otrzymała wsparcie tysięcy Polaków, przez lata, mimo szczupłości środków, rozwijała swoje możliwości i ofertę programową. Po nielegalnym przejęciu mediów publicznych faktycznie zastąpiła rolę nadawcy publicznego – obiektywnie relacjonuje wydarzenia ważne dla interesu RP, umożliwia prezentację swoich poglądów obywatelom i organizacjom społecznym, cenzurowanym czy wręcz prześladowanym przez władze, jest miejscem nieskrępowanej debaty publicznej. Starania Telewizji Republika o miejsce na multipleksie wsparli bohaterowie opozycji z czasów komunistycznych: Joanna i Andrzej Gwiazdowie, Krzysztof Wyszkowski i Andrzej Kołodziej. Podobnie jak Oni uważamy, iż nasza demokracja potrzebuje umożliwienia milionom Polaków dostępu do jedynej polskiej i reprezentującej ideały Solidarności telewizji. Dlatego w pełni popieramy starania Telewizji Republika o miejsce na multipleksie 8.

KRZYK SUMIENIA

Czy w koalicji 13 grudnia naprawdę jest już tak źle, że zamiast realizacji pożytecznych projektów, premier Tusk ucieka się do najbardziej prymitywnych chwytów wymierzonych w politycznych rywali? Podczas gdy przytłaczająca większość Polaków oczekuje od rządu konkretów w kwestii wybudowania CPK czy elektrowni jądrowej, Tusk postanowił odpalić zasłonę dymną i zaatakować PiS za rzekomą... prorosyjskość (!). Najpierw pełne agresji i kłamstw wystąpienie w Sejmie, później powoływanie się na podejrzane, anonimowe wpisy internetowe, wreszcie prymitywny i manipulacyjny spot wyborczy. Czy premier ma obywateli za głupich i pozbawionych pamięci? Być może – jedno jest jednak pewne – screeny nie płoną i żadne krzyki ani spoty wyborcze nie cofną dawnych spacerów po molo i relacji Tuska z Rosją „taką, jaka ona jest".

ZŁOTE myśli

#Tusk

Patryk Jaki – MEP @PatrykJaki

Krzyk Tuska oskarżający wszystkich o prorosyjskość jest krzykiem jego sumienia. Polityka, który przez lata na niemieckie polecenia realizował ich politykę układania się z Moskwą.

Jowita @Jowita_W

Żeby uderzyć w PiS, Tusk i jego ludzie muszą kłamać i krzyczeć. Żeby uderzyć w Tuska, wystarczy go zacytować.

Dawid Wildstein @DawidWildstein

Premier 40-milionowego państwa zachowujący się jak niezbyt lotny troll internetowy? To jest niebywałe, za jakich idiotów ma Tusk swoich wyznawców. Jak codziennie robi z nich debili i pluje im w twarz. Nikt z prawicy nie zdołał tak ich obrazić, jak co chwilę robi to ich mesjasz. Imponujące.

Krzysztof Mąkowski @krystofmakowski

Zamach na premiera Fico, a w Polsce od rana do nocy Tusk szczuje na PJK. W nienawistnym szale przypisuje PiS sympatie proruskie, podczas gdy to on tworzył #Reset i miział się z Putinem. Panie @donaldtusk stworzyłeś Cybę. Czy znowu marzy ci się przelew krwi?

PIWOT MIGRACYJNY

Mało który polityk ma taką zdolność do zmiany poglądów w krótkim czasie, jaką ma Donald Tusk. Jeszcze rok temu krytykował rząd i polskie służby za sytuację na granicy z Białorusią. Wtedy hordy nielegalnych migrantów atakujących naszych funkcjonariuszy i umocnienia graniczne nazywał „biednymi ludźmi, którzy szukają swojego miejsca". Teraz nagle punkt siedzenia się zmienił, a z nim także optyka patrzenia na sprawy migracji. Unia Europejska w obawie o kształt europarlamentu po najbliższych wyborach dopchnęła kolanem tzw. pakt migracyjny. W skrócie – każde państwo członkowskie musi przyjąć określoną liczbę przybyszów albo płacić surowe kary za ich nieprzyjęcie. Premier Tusk obiecuje, że Polska żadnych migrantów nie przyjmie, bo już przyjęła uchodźców z Ukrainy. Wygląda jednak na to, że w zapewnienia szefa rządu nie wierzą nawet jego koalicjanci. Tusk będzie rządził co najwyżej kilka lat – a problem migracyjny i kontrowersyjny pakt będą wisiały nad nami przez dziesięciolecia.

EURO? BARDZO CHĘTNIE!

Człowiek-mem polskiej polityki wraca na salony. Po odbytym okresie karencji Ryszard Petru coraz bardziej ochoczo pojawia się w mediach, a to z uwagi na rozpoczętą kampanię do Parlamentu Europejskiego. Głównym hasłem kampanijnym Petru jest slogan: „Europejska waluta. Europejskie zarobki". Pech chciał, że Polacy, w większości przeciwni przyjęciu wspólnej waluty przez nasz kraj, zrozumieli hasło pana Petru jako odnoszące się do jego potencjalnej, superpłatnej fuchy w Brukseli. Wszak pewnie każdy z nas na pytanie: „Czy jesteś za przyjęciem euro?", odpowiedziałby: „Oczywiście, w każdej ilości!".

Dawid
Wildstein

PAKT MIGRACYJNY Z PUTINEM

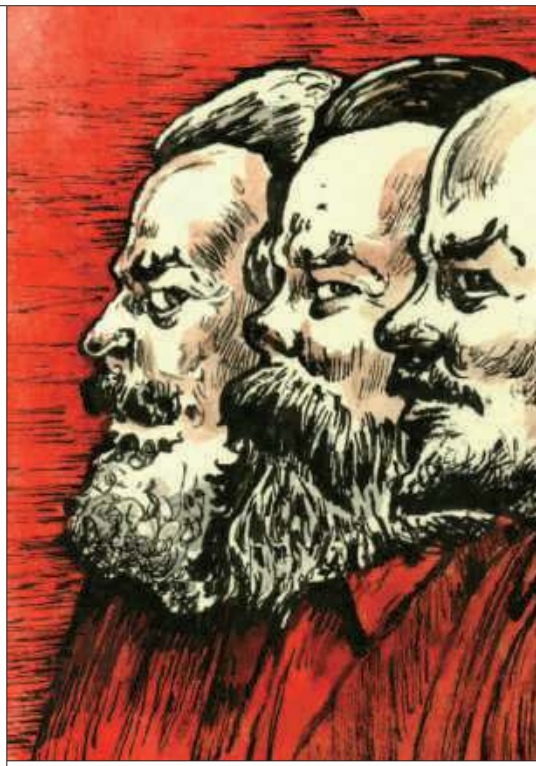

Pakt migracyjny już teraz jest gigantycznym zagrożeniem tak dla Polski, jak i całej Unii Europejskiej. To nie tylko uderzenie w suwerenność państw członkowskich, jest to także gigantyczny prezent dla Putina. Co gorsza, możemy być pewni, że z czasem pakt stanie się elementem rozgrywek różnych frakcji biurokracji unijnej. Trudno więc sobie wyobrazić negatywne skutki, jakie ten projekt przyniesie.

PUBLICYSTYKA

O ile w Polsce przekaz władzy w sprawie paktu migracyjnego był skrajnie niespójny – Tusk raz mówił, że przyniesie on Polsce korzyści, żeby zaraz potem oświadczyć, że on się nigdy na niego nie zgodzi – o tyle w narracji eurokratów z Brukseli sprawa była jednoznaczna. Po raz kolejny użytego, dziś dominującego w propagandzie brukselskiej, Putina jako argumentu.

Powtórka z rozrywki

Bruksela postawiła więc na poziomie narracji sprawę jasno: nie zgadzasz się na pakt migracyjny? Jesteś więc po stronie Kremla, ponieważ jesteś przeciw jedności, solidarności, wspólnocie etc. Tymczasem jest zupełnie odwrotnie – przyjęcie paktu to jeden z większych prezentów, jaki w ostatnich miesiącach dostali od Unii moskiewski dyktator i jego białoruski podnóżek (warto ad vocem zauważyć, że mamy tu do czynienia już z prawidłowością – jeśli jakąś ideę Bruksela forsuje, legitymizując ją histeryczną narracją, że ten, kto jest jej przeciwny, działa na rzecz Rosji – możemy śmiało założyć, że jest dokładnie odwrotnie). Patrząc na ten projekt i debatę, jaka zaistniała wokół niego wewnątrz UE, uderza nie tylko to, co w nim jest, lecz także to, co zostało pominięte. Wbrew deklaracjom, nie wypracowano żadnych mechanizmów adekwatnej reakcji na sytuację, w której dochodzi do instrumentalizacji migracji do Unii i wykorzystywania jej w celach politycznych przez wrogie Zachodowi reżimy.

Tymczasem nie trzeba być jasnowidzem, żeby zrozumieć, jakie konsekwencje przyniesie pakt migracyjny – ponieważ historia, i to ta ostatnich lat, wyraźnie nam je pokazała podczas ostatniego wielkiego kryzysu migracyjnego. Obecne rozwiązania to tylko zaproszenie do powtórki tamtego koszmaru. Przypomnijmy. W 2015 roku, który uważa się za początek tamtego kryzysu (chociaż de facto zaczął się on trochę wcześniej), podstawowym beneficjentem słabości Europy oraz tego, że dała się ona „rozegrać" w sprawie migrantów, okazała się Turcja. Jej pozycja w regionie znacząco wzrosła, zdobyła od Unii potężne pieniądze, pokazała też Europie, że należy się z nią liczyć. Dodatkowo podczas kryzysu migracyjnego Erdoğan podjął działania wzmacniające jego reżim, zaostrzył represje wobec Kurdów i rozszerzył działania militarne Turcji w regionie. Kolejnym zaś państwem, któremu się ten „kryzys" opłacił, była Rosja, jednak państwo to skorzystało na nim w sposób niejako pośredni, jako beneficjent chaosu w UE i jej osłabienia.

Korzyści dla Moskwy

Dziś sytuacja Rosji, jeśli chodzi o możliwości zarządzania szlakami migracyjnymi, a więc kontrolowania i inicjowania potencjalnych kryzysów migracyjnych, jest bez porównania lepsza – co powoduje, że przyjęty przez UE pakt migracyjny jest jeszcze groźniejszy. Moskwa i Łukaszenka mają już nie najgorsze „doświadczenie" w tej materii, zdobyte na Polsce. W teorii ich atak hybrydowy się nie powiódł, nowy szlak migracyjny nie został stworzony, jednak jeśli chodzi o wpływ na media i kształtowanie histerii społecznej, Moskwa z Mińskiem wiele zyskały i „przetarły szlaki". Co więcej, przy obecnej władzy naprawdę nie można być niczego pewnym – to, że w tym momencie kontynuuje politykę PiS w tej materii, nie oznacza, że nie zmieni zdania, jeśli tylko Berlin i Bruksela ją nacisną. Istotniejsza jest jednak radykalna zmiana geopolityczna, jaka się dokonała w Afryce. Skracając: wpływy Rosji w Sahelu i okolicznych państwach wzrosły w sposób niesamowity w ostatnich latach, co otworzyło przed Putinem zupełnie nowe możliwości. Jedną z nich jest zrobienie dokładnie tego samego, co w 2015 roku

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Kwestia migracyjna stanie się elementem biurokratycznego kupczenia wewnątrz Unii, a jednocześnie narzędziem szantażu i opresji, za pomocą którego biurokraci unijni będą dyscyplinować zbyt niezależne (względem ich idei) państwa.

Turcja – zainicjowanie gigantycznej fali uchodźczej (tym razem z tzw. szlaku południowego) i bezpośredniego szantażowania państw UE.

Drugą korzyścią dla Moskwy, związaną z paktem migracyjnym, są skutki, jakie wywoła jego przyjęcie wewnątrz samej Unii. Po pierwsze, jest to radykalne wzmocnienie najważniejszych graczy UE i osłabienie tych słabszych. Tak się zaś składa, że ci pierwsi dużo przychylniej patrzą na Moskwę (szczególnie Niemcy) i z chęcią wróciliby do dawnych układów z tym państwem, podczas gdy ci słabsi (w tym Polska) są tymi, którzy najmocniej forsowaliby antyrosyjski kurs w polityce UE. Po drugie, za pomocą paktu migracyjnego i odpowiedniego zarządzania korytarzami migracyjnymi, Kreml będzie mógł silniej niż dotychczas wpływać na intensyfikowanie konfliktu wewnątrz Unii, wzbudzając wściekłość społeczeństw, które zostaną zmuszone do przyjmowania migrantów (bądź wypłacania się Brukseli, by tego uniknąć). Tym samym Moskwa będzie mogła wspierać skrajne partie, nieważne z lewej czy z prawej strony, które pasożytując na słusznym gniewie wobec konsekwencji tego paktu, będą sprzedawać prorosyjską narrację.

Mają Unię „gdzieś”

Jak grotesko w świetle tego, co napisane powyżej, wypadają slogany unijnych biurokratów o tym, że tylko „silna i zjednoczona” (pod ich rządami) Europa może przeciwstawić się Moskwie. Fundamentalne więc pytanie brzmi: dlaczego Bruksela zdecydowała się dać taki prezent dyktatorowi z Moskwy? Powód jest prosty: bo pakt migracyjny wzmocni pozycję najsilniejszych państw w UE, ze szczególnym uwzględnieniem Niemiec i Francji. Opłaca się on im na dwóch poziomach. Po pierwsze, na użytek propagandy wewnętrznej. Przytoczmy tu wypowiedź Valerie Hayer, ważnej polityk z obozu prezydenta Francji, Emmanuela Macrona: „Dlaczego wciąż to Francja ma przyjmować migrantów? Dlaczego nie podzielić tych, którzy proszą o prawo do życia w Europie, i skierować ich do Węgier, Czech, Słowacji, Rumunii, Polski? Tak to zostanie zorganizowane”. Pakt migracyjny staje się więc wytrychem, dzięki któremu aktualny establishment europejski może odpierać zarzuty o błędną politykę migracyjną, które padają ze strony jego oponentów, może przedstawiać się własnym społeczeństwom jako ten, który ograniczy ten napływ ludzki. Po drugie, wzmacnia on możliwość nacisku silnych krajów Unii na słabsze państwa członkowskie UE. Tak z powodu zapisów paktu, które po prostu naruszają w sposób skrajny ich suwerenność (tracą one kontrolę nad jednym z jej najważniejszych wyznaczników, czyli polityką migracyjną), jak i wydając je na pastwę brukselskiej biurokracji, nad którą Niemcy i Francja mają, w znacznej mierze, kontrolę.

Zwróćmy uwagę na jeden z zapisów paktu migracyjnego, który oznajmia, że w „sytuacji kryzysowej” państwa członkowskie nie będą mogły się „wykupić” i będą musiały przyjąć migrantów. Cóż, sytuacja z epidemią COVID i zachowanie Brukseli związane z KPO jasno pokazuje, do czego używany będzie ten zapis. Będzie to kwestia czysto uznaniowa, a kto wie, może nawet wycinkowa (tj. jedno państwo zostanie zmuszone do uznania kryzysu, inne będą z tego wyłączone). Ostatnie lata pokazały, że Bruksela jest zdolna do takich absurdów. Możemy więc być pewni, że kwestia migracyjna stanie się elementem biurokratycznego kupczenia wewnątrz Unii, a jednocześnie narzędziem szantażu i opresji, za pomocą którego biurokraci unijni będą dyscyplinować zbyt niezależne (względem ich idei) państwa. To dla tych korzyści Niemcy z Francją są w stanie osłabić Unię i wzmocnić pozycję Rosji. Po raz kolejny widać, że najważniejsi gracze unijni, najczęściej wznoszący hasła o solidarności i wspólnej Europie, mają tak naprawdę Unię „gdzieś”. **GP**

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

TAKA JEST SPRAWCZOŚĆ RZĄDU TUSKA. UŚMIECHNIĘTE PARAGONY GROZY

Epidemia pożarów to już nie „pisowski smród", „rachunki grozy" stają się normalnym elementem polityki państwa, nawet paragony nad morzem są „uśmiechnięte", choć jest drożej. PiS celowo zatruwało Odrę, kiedy Koalicja Obywatelska była w opozycji, ale po zmianie ról to wina złotych alg. Donald Tusk zapowiadał powrót do grona państw decyzyjnych w UE, tymczasem jego argumenty w sprawie paktu migracyjnego uznał tylko znienawidzony przez liberałów Viktor Orbán. Zaporę na granicy szturmują już nie „biedni ludzie, szukający swojego miejsca do życia", a młode byczki. Jak żyć, panie premierze?

W kilkunastu miejscach w Polsce nagle wybuchły pożary. Ogień na składowiskach odpadów zdarzał się i przed rokiem, ale nie w aż takim natężeniu. W piątek 10 maja z dymem poszło składowisko w Siemianowicach Śląskich. Toksyczna chmura unosiła się nad wieloma miastami, tymczasem alert RCB był wyraźnie spóźniony o kilka godzin. Gdyby coś takiego miało miejsce za poprzednich rządów, z kontrolą poselską do resortu klimatu i środowiska, a także do MSWiA natychmiast ruszyliby Dariusz Joński i Michał Szczerba. W weekend nadeszła seria groźnych incydentów w Warszawie. Na skutek pożaru przy ul. Marywilskiej 44 doszczętnie spłonął kompleks handlowy. Tysiące kupców wylądowało na bruku. Co im zaproponował Rafał Trzaskowski? Prezydent stolicy uważa, że mogą oni pójść do pośredniaków i starać się o zastępcze miejsca na placach targowych, czym doprowadził ich do wściekłości. W ogniu stanęło wysypisko śmieci przy ul. Bananowej. Na tym nie koniec – po weekendzie w Bytomiu żywioł spalił 10 autobusów na prywatnym parkingu. W Grodzisku Mazowieckim pożar rozprzestrzenił się na dachu liceum w czasie zdawania matur. Na koniec ogień pojawił się też na składowisku opon na Dolnym Śląsku w powiecie milickim.

Epidemia pożarów. Kiedyś to był „pisowski smród"

Premier Donald Tusk, ministrowie Tomasz Siemoniak i Adam Bodnar nie wykluczają, że pożary nie są dziełem przypadku, a ktoś – w domyśle rosyjscy dywersanci – celowo je wywołał. Jeśli tak było, to sabotażyści wykorzystali idealny moment – rząd jest kompletnie zajęty kampanią wyborczą do Parlamentu Europejskiego, a nie administrowaniem. Poza tym, na co praktycznie nikt nie zwracał uwagi, do serii niebezpiecznych wypadków doszło akurat w momencie „bezkrólewia" w resorcie spraw wewnętrznych i administracji – minister Marcin Kierwiński podał się do dymisji, a dopiero po kilku dniach ministerstwo objął Tomasz Siemoniak. Kiedy w lipcu ubiegłego roku w Zielonej Górze doszło do podobnego incydentu, Donald Tusk nie wahał się uderzać w naprawdę ostre tony. – Smród płonących odpadów w Zielonej Górze. Smród setek bezkarnych nielegalnych składowisk. Smród pisowskiej korupcji w całej Polsce. Kaczyński i Sasin na pikniku – grzmiał lider KO. Gdy przyszło co do czego, a kupcy stracili dobytek życia, nie było nawet szefa MSWiA na stanowisku.

Jak łatwo jest w opozycji, ale diametralnie trudniej w czasie przejmowania odpowiedzialności za władzę, pokazują kolejne przykłady. W 2022 roku media

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

i ekolodzy odkryli śnięte ryby w Odrze. Posypały się gromy na ówczesną minister klimatu i środowiska Annę Moskwę, a narracja opozycji i zblatowanych z nią mediów była jednym wielkim oskarżeniem pod adresem rządzących. W zasadzie obciążano ich celowym truciem rzeki na przemian z niepodejmowaniem działań ochronnych. Nie dowierzano, kiedy eksperci wykryli problem, czyli pojawienie się złotych alg w Odrze. W międzyczasie politycy KO i Trzeciej Drogi prześcigali się w deklaracjach, jak to uzdrowią Odrę, by nigdy nie doszło do powtórki śnięcia ryb. Po dwóch latach jak bumerang wracają złote algi – w Kanale Gliwickim i zbiorniku Czernica. I nikt nie podważa wyników badań ekspertów.

Oddajmy więc głos Donaldowi Tuskowi ze spotkania z wyborcami w sierpniu 2022 roku. – My jesteśmy jako obywatele od tego, żeby powiedzieć bardzo głośno, że to jest jeden z największych ekologicznych skandali ostatnich lat nie tylko w Polsce – przekonywał. – Wszyscy jesteśmy trochę jak te ryby w Odrze. Oni zaczęli swoje rządy od tego, że konie padały w Janowie Podlaskim, w najlepszej stajni w Europie, i kończą swoje rządy – bo jestem przekonany, że kończą swoje rządy – ale zobaczcie, za jak wysoką cenę. Czego władza się nie dotknie, kończy się katastrofą – wytykał Tusk ministrom z PiS. – Śnięte są nie tylko ryby w Odrze, śnięte jest całe państwo pod rządami Kaczyńskiego. PiS jest jak rtęć – dorzucał w stylu internetowego trolla polityk. – Wody Polskie i służby aparatu państwa próbują w naszej ocenie pod osłoną nocy tuszować skalę pomoru ryb – dopowiadał poseł KO Witold Zembaczyński. „Zatruta Odra oraz śnięte ryby w rzece Ner i Jeziorze Średzkim potwierdzają jedynie to, co w przypadku państwa PiS wiemy od kilku już lat – jest z dykty. Ale pokazują coś jeszcze – pogardę dla zwykłego człowieka, gdy ten sygnalizuje odpowiednim służbom konkretne problemy" – żaliła się publicystka Aleksandra Przybylska w „Gazecie Wyborczej".

Jak łatwo się domyślić, poza lekką krytyką sytuacji na Odrze na łamach „Rzeczpospolitej", ekologia nikogo nie interesuje. Dokładnie ten sam scenariusz widać w „uśmiechniętych" wycinkach lasów. Mainstream milczy, nie urządza nagonek.

Wzrost rachunków. Najpierw o 30 zł, teraz o 30 proc.

Nijaką sprawczość rządu Donalda Tuska widać też po zapewnieniach, że nie wzrosną rachunki. Minister klimatu Paulina Hennig-Kloska dwoiła się i troiła w wywiadach, żeby nie straszyć Polaków, bo prognozy wydatków za prąd nie wzrosną powyżej 30 zł. Tymczasem wielu konsumentów pokazuje w sieci rachunki od lipca z kwotami wyższymi o 80 proc. w stosunku do starych. Paulina Hennig-Kloska zresztą już nie wspomina o 30 zł podwyżki, lecz „maksymalnie o wzroście 30 proc.". Jest różnica? Oczywiście. Przy okazji rząd przywrócił stawkę VAT na żywność do 5 proc., co podniosło poziom inflacji. Co naturalne, politycy ówczesnej opozycji nie chwalili się tymi pomysłami w ubiegłorocznej kampanii wyborczej. Bo straciliby poparcie.

Imigranci byli „biednymi ludźmi". Dziś to młode byczki

Rozminięcie się między deklaracjami polityków – ze szczególnym uwzględnieniem Donalda Tuska – a stanem faktycznym potwierdza zmiana tonu i narracji w sprawie wojny hybrydowej na granicy wschodniej. W punkcie kulminacyjnym kryzysu, gdy tysiące migrantów atakowały polskie zasieki, szef Koalicji Obywatelskiej oskarżał oponentów o stosowanie „brutalnej propagandy" i brak szacunku do cudzoziemców. – To są biedni ludzie, szukający swojego miejsca na ziemi – deklarował jesienią 2021 roku. Cóż za zaskoczenie obiegło całą Polskę, gdy 14 maja ten sam Donald Tusk nagle się

ocknął. – Niestety, sytuacja się zmieniła. Około 80 proc. ludzi pod zaporą to młodzi mężczyźni do 30. roku życia – wyjawił na konferencji prasowej coś, o czym wszyscy – poza nim i jego betonowym elektoratem – doskonale wiedzieli. Przy tym premier, niezbyt sprawnie, sprawiał wrażenie, jakby w latach 2021–2023 granicę wschodnią próbowały przekraczać tylko staruszki i kobiety z dziećmi. Mało tego – Donald Tusk broni nawet push-backów. W wywiadzie udzielonym w marcu „Gazecie Wyborczej" tłumaczył się tak: „Nikt nie jest w stanie sprawdzić każdej osoby, jeśli Rosja i Białoruś wysyłają na granicę tysiące ludzi naraz. Robią to z rozmysłem i na zimno. Jeśli poradzimy sobie z tysiącem, to przyślą dziesięć tysięcy, i tak dalej. Ich celem jest destabilizacja. Ludzi traktują jak narzędzie, absolutnie przedmiotowo. Chcą, żebyśmy doszli do momentu, w którym będziemy musieli zaprzeczyć własnym prawom i wartościom. Na tym polega problem naszej części Europy. Trzeba działać tak humanitarnie, jak to możliwe. Push-backi jako metoda są moralnie nie do przyjęcia. Musimy znaleźć lepsze rozwiązanie, ale alternatywą nie może być bezradność". Po blisko trzech latach od ucieczki posła Franciszka Sterczewskiego na granicy i parlamentarzystów w roli kurierów z pizzami, Donald Tusk płynnie przyjął argumenty prawicy i poprzedniego rządu w sprawie imigrantów. Doszło nawet do tego, że Janina Ochojska, która opowiadała o masowych dołach wykopywanych na wschodzie przez Straż Graniczną, straciła miejsce na liście KO do europarlamentu. Przypadek? Nie sądzę.

Pakt migracyjny – UE głucha na polskie argumenty

To chociaż może na arenie unijnej gabinet Donalda Tuska pokazuje sprawczość? Wszak Polsce odblokowano w ostatnich tygodniach miliardy złotych z KPO, choć rząd nie spełnił żadnego z kamieni milowych, a system prawny po 15 października 2023 roku się nie zmienił. Otóż gdy przyszło co do czego, Donald Tusk został osamotniony i głosował tak jak Węgry Viktora Orbána – przeciwko paktowi migracyjnemu. Co ciekawe, premier przekonuje, że będzie on bardziej korzystny dla Warszawy – pewnie dlatego jego wysłannik, minister finansów Andrzej Domański, głosował na Radzie UE przeciwko regulacjom? Nikomu też nic nie wiadomo o tym, by formuła paktu migracyjnego zmieniła się od jesieni ubiegłego roku. Polska będzie musiała zatem przyjąć imigrantów lub płacić 20 tys. euro za każdego, którego nie wpuści. Argument, że pomagamy uchodźcom z Ukrainy, niekoniecznie trafi do gustu decydentów w Unii Europejskiej. Gdyby rządził Morawiecki i przegrał głosowanie, KO robiłaby wszystko, by uderzać w skuteczność PiS na arenie międzynarodowej. Portale społecznościowe płonęłyby od grafik liderów Zjednoczonej Prawicy w uścisku z Viktorem Orbánem.

Tak to jest, gdy zasiada się w opozycji, a potem trzeba wziąć odpowiedzialność za rządzenie i spełniać obietnice. Ostatnie pięć miesięcy pokazują drastyczne rozminięcie się teorii i praktyki oraz zapowiadanych standardów od serwowanej obywatelom polityki. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

ZWROTY OSŁABIAJĄ DUCHA

Mądrzy ludzie mawiają, że jedyną stałą w życiu jest zmiana. W wiejskiej wersji tego powiedzenia mawiamy, że tylko krowa nie zmienia poglądów. Jednak w 2024 roku, pierwszym półroczu trzeciego rządu Donalda Tuska, naprawdę trudno nadążyć za zmianami stanowisk. To tylko kilka przykładów z ostatniego tygodnia. Michał Kołodziejczak ogłosił, że Zielony Ład jest dobry i antyrosyjski. Cała Koalicja Obywatelska orzekła, że prorosyjski jest PiS, a ona zawsze zwalczała Putina. Ta sama formacja uznała, że ludzie szturmujący granicę to już nie są biedni uchodźcy szukający swojego miejsca na ziemi, ale jest to element wojny hybrydowej. Skoro tak, to można zadać pytanie, kim byli posłowie KO biegający po granicy? Kim jest Janina Ochojska, która rozpowszechniała informacje o leśnikach wykopujących masowe groby dla migrantów? No ale nie o tym. O zaporze na granicy dowiadujemy się, że KO jej nie popierała, bo była ona za słaba. Będą robić teraz lepszą, chociaż sami twierdzili, że budowanie murów to wyprowadzanie Polski z Unii Europejskiej. W tym świecie, w którym Donald Tusk i jego świta traktują Polaków i przede wszystkim swoich wyborców jak kretynów, coraz trudniej wytrzymać. Polityka przestała mieć swoje punkty odniesienia. W takiej rzeczywistości wszyscy, którzy sztywno trzymają się zasad, muszą mieć się na baczności. Są bowiem jak wyrzuty sumienia. Znajdą się na celowniku. Będą na te wszystkie elementy pluć jadem i nienawiścią. Tak to działa zawsze. W każdym razie nie wiadomo, jaką twarz przyjmie jutro Donald Tusk. Jedno jest pewne. Nie ma sensu się do niej przyzwyczajać. Powoli będzie to też docierać do wyborców KO. To oni przekonywali wszystkich, że na granicy trzeba postawić namioty humanitarne. To oni gadali o płocie niszczącym Puszczę Białowieską. Takie zwroty i zostawianie swoich osłabia ducha. Nikt nie chce takiego wodza, który zostawia swoich i czmycha na inne pozycje. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

UPIORY NAD BARANOWEM

Przed laty, w jednej ze swoich bardziej poruszających ballad, Jan Krzysztof Kelus śpiewał o kanale białomorskim, szaleństwie Stalina, które kosztowało wiele istnień ludzkich. Droga wodna, wybudowana niewolniczą pracą więźniów politycznych, połączyła Bałtyk z Morzem Białym. Po latach dla działu historycznego „Wyborczej" artykuł na ten temat napisał Witold Gadomski. Choć od publikacji tamtego tekstu minęło ponad sześć lat, doczekał się on na swój sposób zabawnej kontynuacji. Oto bowiem Gadomskiego zmroziły, jak się zdaje, informacje, że pomimo wysiłków propagandy społeczeństwo nie chce sobie wybić z głowy budowy CPK. Ba, jest jak na złość coraz bardziej uparte i wciąż więcej osób jest za niż przeciw. Tych pierwszych jest ponad 60 proc., tych drugich niewiele ponad 20 proc., reszta nie ma w tej sprawie zdania. Nawet badania elektoratów nie dają tu zbyt wielkiego pocieszenia. To, że „za" jest 88 proc. wyborców PiS i 77 proc. głosujących na Konfederację, redaktor z Czerskiej pewnie jeszcze jakoś by przełknął. Gorzej, że za nimi podąża jeszcze 65 proc. głosujących na Trzecią Drogę, a nawet 26 proc. tych z Lewicy i, o zgrozo, co piąty wyborca Koalicji Obywatelskiej. Jak widać, trochę inaczej zachowują się więc wyborcy, a inaczej politycy lewicowej koalicji. Ciekawie byłoby zbadać, jak dzielą się tu opinie jej poszczególnych składowych. Tak czy inaczej Gadomski atakuje i PiS, i lewicowców, pisząc, że jedni chcą wielkich projektów narodowych, drudzy – państwowych, a nad jednymi i drugimi unosi się duch Gierka. Albo jeszcze gorzej. „A może zwolennikom budowy Centralnego Portu (…) przyświeca nie duch Edwarda Gierka, tylko znacznie potężniejszego dyktatora?". Hitler budował autostrady, Stalin kanały, chciał nawet z Moskwy uczynić port morski. Kiedyś „GW" z patriotyzmu robiła rasizm, dziś z inwestycji i modernizacji chce zrobić totalitaryzm. Pozostaje życzyć, by skutek był taki sam jak poprzednio. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

Śmieszny czy skuteczny? TUSK NA WSCHODNIEJ GRANICY

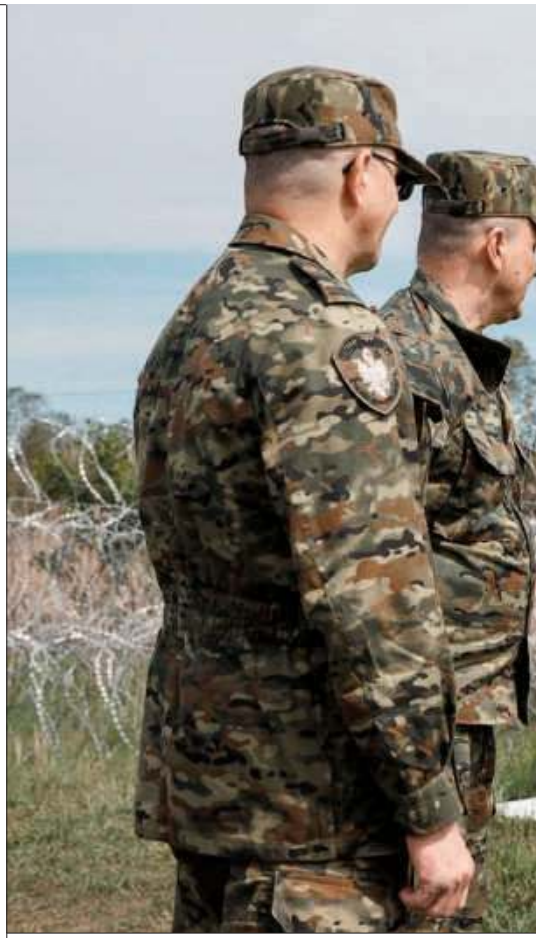

Gdyby politykę oceniać tylko przez pryzmat skuteczności, obłuda byłaby w tej dziedzinie jedną z najważniejszych cnót. Ale skrajne zakłamanie, które nie bierze poprawki nawet na krótką społeczną pamięć, naraża partyjnych bossów na śmieszność. Tak jest w przypadku Donalda Tuska, który nagle odnalazł się w roli rzecznika polskich pograniczników na wschodniej granicy.

PUBLICYSTYKA

W majowy weekend Donald Tusk spotkał się na Podlasiu z polskimi żołnierzami, pogranicznikami i policjantami. Zapewnił, że są „w samym centrum zainteresowania i wsparcia państwa polskiego". Mówił również o konieczności wprowadzenia zmian w prawie, które zapewnią żołnierzom i funkcjonariuszom „pełne poczucie prawnego bezpieczeństwa" w działaniach, jakie pełnią na granicy. „Nie będziecie w tej kwestii pozostawieni sami sobie. Będziecie mogli liczyć na wsparcie państwa polskiego" – przekonywał lider formacji, która przed 13 grudnia 2023 roku traktowała polskich mundurowych na granicy z Białorusią jak chłopców do bicia i siepaczy, reprezentujących nienawistny „PiS-owski reżim".

Anna Michalska nie usłyszała „przepraszam"

Słuchając perorującego Tuska, ze smutkiem myślałem o Annie Michalskiej, odwołanej przez trzynastogrudniowców byłej rzeczniczce Straży Granicznej. Myślałem o tym, ile nienawiści, pogardy, pogróżek musiała znieść ta dzielna kobieta od ludzi Tuska. Zarówno od polityków, jak i celebrytów i pałkarzy z social mediów. Liderowi Koalicji Obywatelskiej przez usta nie przeszło jedno proste słowo, które Anna Michalska powinna od niego usłyszeć: „Przepraszam". Przeprosiny od polityków Koalicji Obywatelskiej i całej trzynastogrudniowej sitwy politycznej powinni usłyszeć wszyscy polscy pogranicznicy, którzy od dobrych już kilku lat bronią Rzeczypospolitej i naszego społeczeństwa przed białorusko-rosyjskimi działaniami, wymierzonymi w nasz kraj. Ludzie Koalicji, Trzeciej Drogi i Lewicy długo w tej wojnie hybrydowej grali role rozpisane w Mińsku i Moskwie. I myślą, że polskie społeczeństwo o tym wszystkim łatwo zapomniało.

A przecież gołym okiem widać, że nawet po stronie zwolenników nowej władzy zapanowała konsternacja. W szczególnie trudnej sytuacji są lewicowo-liberalne media, które zgodnie z najlepszymi tradycjami Ministerstwa Prawdy z „Roku 1984" George'a Orwella musiały w ciągu kilku miesięcy, a właściwie dni i tygodni, zdecydowanie zmienić narrację. W centrum ich uwagi przestały być „uchodźczynie z małymi dziećmi" i egzaltowane aktywistki, opowiadające o wyssanych z palca dziewczynkach w czerwonym płaszczyku. Ogłupiona widownia polskojęzycznych, mainstreamowych stacji nagle ze zdziwieniem dowiaduje się, że przy granicy czyhają agresywni młodzi mężczyźni, podjudzani i manipulowani przez białoruskie służby. A wśród nich najpewniej czyhają niebezpieczni agenci, działający ostatecznie na zlecenie Kremla.

Zmiana władzy – zmiana narracji w liberalnych mediach

Czarne stało się białe, białe stało się czarne – zasadne jest pytanie, jak wielu odbiorców mainstreamowych środków przekazu bez najmniejszego bólu głowy jest w stanie przyjąć tak nagłą zmianę perspektywy. Tak diametralnie różną opowieść o sytuacji

FOT. KRYSTIAN MAJ/KPRP

na granicy polsko-białoruskiej. Nawet najbardziej tępym zwolennikom obecnej władzy świta gdzieś z tyłu głowy, że największe liberalne telewizje mówią dziś rzeczy od dawna oczywiste dla patriotycznych redakcji najróżniejszych mediów. Mówią dziś językiem znienawidzonego w tych kręgach PiS. A politycy Koalicji Obywatelskiej gremialnie posługują się argumentami, które jeszcze niedawno uchodziły za szowinistyczne, rasistowskie, antyeuropejskie.

To pokazuje najlepiej, jak kompletnie niepasująca do realiów była narracja Tuska przed wyborami parlamentarnymi jesienią 2023 roku. Groźna nie tylko dla międzynarodowych interesów Polski i naszego wewnętrznego bezpieczeństwa. Wprowadzała także ogromny zamęt społeczny, bo ziarna fałszywych narracji nie tylko wykiełkowały, lecz także zachwaściły naszą debatę publiczną. Nieodpowiedzialni, rozhisteryzowani celebryci podchwycili tamtą narrację i z pomocą social mediów wtłaczali ją do głów szczególnie podatnego na manipulację młodszego pokolenia – tych wszystkich Julek i Brajanków, którzy zza ekranu smartfona nie są w stanie zobaczyć realnego świata z jego realnymi groźbami. I istnieje obawa, że dopiero łom bandyty albo kula zbrodniarza ze wschodu nauczyłaby ich – zbyt późno – rzeczywistości.

Nie ulega wątpliwości, że Donald Tusk przed wyborami do europarlamentu dwoi się i troi, by zdobyć zaufanie wyborców, które stracił w czasie permanentnej kampanii wyborczej w ciągu ostatniego roku. Z lisią obłudą zwrócił się więc również do polskich pograniczników, licząc na to, że kilka pochlebstw wypowiedzianych z pozycji władzy na dobre pozwoli im zapomnieć o wszystkich kłamstwach, kalumniach i groźbach, jakie usłyszeli pod swoim adresem ze strony lewicowo-liberalnej sitwy w poprzednich latach. A warto pamiętać, że biało-czerwonym mundurowym, dzielnie strzegącym granicy z Białorusią, grożono nawet odpowiedzialnością karną za rzekome przewiny wobec uchodźców, którymi Mińsk i Moskwa nafaszerowała przygraniczny region z Polską.

Tusk może się nieźle na tym przejechać

To ludzie Koalicji Obywatelskiej mówili, że „też by rzucali kamieniami w polską Straż Graniczną", to ludzie KO domagali się rozbiórki muru na granicy z Białorusią. To nie były przypadkowe słowa – tymi metodami grano na zwycięstwo Tuska w jesiennych wyborach parlamentarnych. On sam musiał mieć doskonałą świadomość tego, jak niebezpieczną sufluje opowieść. Wszak nawet unijni politycy tonowali fałszywe opowieści dzisiejszych trzynastogrudniowców, wskazując, że Polska pod rządami PiS słusznie zabezpieczała wschodnią granicę przed operacją hybrydową Mińska i Moskwy.

Wiele wskazuje jednak na to, że Tusk i jego polityczna kamaryla mogą się ostro przejechać na swojej strategii. Już dziś z sondaży wiadomo, że próby doprawienia PiS-owi gęby prorosyjskiej partii nie zadziały. Najprawdopodobniej na panewce spalą również próby obłaskawienia przez lidera KO polskich pograniczników. Znaczna część Polaków ma w głowie wciąż świeżą pamięć o tym, co politycy KO mówili w tych sprawach jeszcze kilka miesięcy temu. Znaczna część Polaków doskonale wie, jak agresywna wobec polskich pograniczników była propaganda polityczno-medialna obecnej władzy. Zarówno jawnie partyjna, jak i ta sączona przez popierających Tuska celebrytów. Zbyt mało czasu minęło w tych sprawach, zbyt duże jest również rozczarowanie części lewackich, prouchodźczych środowisk wspierających Tuska, by łatwo dało się jedną opowieść zastąpić zupełnie inną opowieścią.

Przed 9 czerwca, czyli przed wyborami do europarlamentu, nie zawadzi przypominać wyborcom, jak skrajnie nieodpowiedzialne, zakłamane i łajdackie względem polskich pograniczników było postępowanie ludzi Tuska w ostatnich latach. Niech „Zielona granica" Agnieszki Holland odbije się im wszystkim mocną czkawką. Także od tej sprawy zależy, czy koalicja 13 grudnia straci władzę w Polsce prędzej, czy jednak zdecydowanie później. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

TUSK NIE KŁAMIE

Obserwując to, co dzieje się wokół kwestii CPK czy paktu migracyjnego, warto zrewidować swoje wcześniejsze sądy na temat Tuska. Okazuje się, że jeden z najczęstszych zarzutów, jaki wysuwa wobec premiera „uśmiechniętej Polski" prawica, jest błędny. Tusk jednak nie jest kłamcą. Fałsz bowiem wymaga jednej rzeczy, która nie występuje w wypowiedziach szefa rządu. Musi mieć jakiś sens, jakieś znaczenie. Żeby stwierdzenie było kłamstwem, musi być zrozumiałe i na tyle odnosić się do rzeczywistości, żeby móc, porównując dane słowa do faktów, dostrzec rozbieżność między nimi. Upraszczając, zdanie: „Byłem na basenie" może być prawdziwe bądź nie, za to losowy zestaw literek „kkuggudskskkks" jest po prostu bełkotem. Przyjrzyjmy się teraz temu, jak wygląda przekaz polityczny Tuska w sprawie CPK i paktu. Przypomina on właśnie ciąg losowych literek. Jasne, dość łatwo określić jego cel: realizacja interesów Niemiec oraz przepchnięcie niebezpiecznego dla Polski projektu zmian w Unii. Niemniej sposób, w jaki Tusk konstruuje wypowiedzi, powoduje, że nie mają one sensu, nie są ani prawdziwe, ani fałszywe. Premier sam sobie przeczy, miesza nieprzystające do siebie kategorie, jego przekaz jest niespójny, absurdalny. Właściwie jest to monolog wariata. CPK będzie zaraz zbudowane, a PiS kłamie, mówiąc o blokowaniu inwestycji, jednocześnie zaś jest megalomanią i projektem prorosyjskim. Pakt migracyjny to szansa dla Polski i nie ma się czego bać, a poza tym Tusk nigdy nie pozwoli na to, żeby został on przyjęty przez Unię. Tego typu przykłady można mnożyć. Pokazują one bardzo ważny element propagandy PO. Ona nie jest nastawiona na wdrukowanie konkretnego przekazu u odbiorcy. Zamiast tego ma go nauczyć, że ma on powtórzyć, cokolwiek partia mu każe, nieważne, że jeszcze wczoraj mówiła ona coś odwrotnego. Więcej, ma go nauczyć, żeby w jednym zdaniu, jeśli tylko PO będzie tego oczekiwać, mówić rzeczy wzajemnie się wykluczające. Nie liczą się poglądy, nie liczy się prawda ani fałsz – ważna jest tylko wierność wodzowi, nieważne, jaki bełkot z siebie wypuści. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

BARWY KAMPANII

Uwielbiam kampanie wyborcze. Serio. Życie byłoby dużo bardziej nudne bez nich. Ta jest moją jubileuszową, bo dziesiątą. Cztery razy kandydowałem do Parlamentu Europejskiego – cztery razy wygrywałem. Cztery razy do Sejmu RP – skuteczność 50 proc. (dwukrotnie nie weszły prawicowe ugrupowania, z których kandydowałem). Plus jeszcze jedne – wybory samorządowe. Niektórzy politycy nie znoszą rozdawać własnych ulotek – mnie w to graj. To okazja do posłuchania tego, co myślą ludzie. A w tej kampanii tytułowano mnie już „panem profesorem" i „panem senatorem". Dwie damy – każda z osobna – powiedziały mi, że jestem bardzo przystojny. Od obu byłem młodszy. Odwiedziłem blisko 20 miast i miejscowości. Spotkania miałem w wiejskiej świetlicy i w spółdzielni mieszkaniowej, a także sporo na świeżym powietrzu (dobrze, że wybory odbywają się w czerwcu, a nie w lutym). Były też spotkania w domach prywatnych i w obiektach kościelnych. Mój kierowca „złapał" 11 punktów karnych, a drugi pojechał parę metrów pod prąd. Musiałem wyjaśniać dziesiątki spraw bardzo ważnych i trochę zupełnie nieważnych. Jeszcze nigdy wyborcy nie pytali tak dużo o Unię, udowadniając zresztą, że wiele o niej wiedzą. To dobrze, ale z drugiej strony Unia musiała sporo nabroić, żeby się nią ludziska tak bardzo zainteresowały. Najbardziej emocjonujące wydarzenia zapewne jeszcze przede mną. Jedno poruszające już za mną: gdy w powiatowym mieście na otwartym dla wszystkich mieszkańców spotkaniu jedna z osób chciała je za wszelką cenę zerwać, nie dopuszczając do głosu nawet gości, i gdy w końcu, nic nie wskórawszy, opuściła zebranie, uczestnicy tegoż pożegnali ją chóralnym: „auf Wiedersehen". Czuję jednak, że wszystko, co najciekawsze, jeszcze przede mną. **GP**

> Niektórzy politycy nie znoszą rozdawać własnych ulotek – mnie w to graj.

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

MISTRZOSTWA W ODWRACANIU KOTA OGONEM

Są takie momenty, że człowiek ogląda coś na własne oczy, co jakiś czas je przeciera i potarza: nie wierzę! Jednak wszystko, co widziałem, przebił Donald Wilczooki, występując ostatnio w Sejmie. I nieważne, że mówił nie na temat. Bo tak jest zawsze. I nie chodzi też o to, że atakował PiS, bo to jest regułą w trakcie walki politycznej. Istotne, co mówił. Otóż katalog błędów poprzedników wyrecytował zgodnie z główną zasadą doktora Goebbelsa. Idąc za mistrzem, zaatakował PiS, wymieniając głównie wszystko to, co nawet przybysz z Marsa mógłby zarzucić jemu i jego formacji. Polska pod rządami tak Niedobrej Zmiany była proputinowska, słaba, a dodatkowo rozbrajana, odarta z sojuszów, zrujnowana gospodarczo, pełna afer, pobłażliwa dla przestępców, łamiąca prawo, a nade wszystko swobody demokratyczne. Dlaczego nie rżycie Państwo ze śmiechu? Rozumiem! Oskarżenie o proputinizm Kaczyńskiego, któremu bandyta z Kremla zabił brata, w ustach autora resetu byłoby nawet śmieszne, gdyby nie było przerażające. Co do sojuszów – wkrótce okaże się, że Trump i Biden przyjeżdżali nad Wisłę wyłącznie dla Tuska, a Siemoniak ściągnął tu 10-tysięczny kontyngent amerykański i błyskawicznie wspomógł tym, co miał, walczącą Ukrainę, otwierając szeroko granice i portfele dla ukraińskich kobiet i dzieci. To Radek Sikorski stworzył Koncepcję Trójmorza, a Kosiniak odbudował garnizony na wschodzie i stworzył obronę terytorialną. Kto budował obwodnice wokół miast i doprowadzał drogi do zapomnianych przez Boga i ludzi miejscowości na ścianie wschodniej, reprywatyzował sprzedane za bezcen banki, inwestował w złoto, chronił złotego, wywalczył via Carpathię, przekopał Mierzeję, podkopał Świnę? Wkrótce się dowiemy! W normalnym świecie lider zwycięskiego obozu mógłby wrzucić to i owo do ogródka byłych rządzących – zbytnią ufność i naiwność w stosunku do UE, przez co mamy teraz na głowie wizję Zielonej Zarazy i relokację obcych, a nade wszystko brak woli, żeby pociągnąć do odpowiedzialności zdrajców i szkodników, którzy próbowali niszczyć III RP na przekór jej obywatelom, a teraz próbują robić to ponownie. **GP**

Co do sojuszów – wkrótce okaże się, że Trump i Biden przyjeżdżali nad Wisłę wyłącznie dla Tuska.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

POWRÓT SATURATORÓW

Mnożą się idiotyzmy, pośród których przychodzi nam żyć. Plastikowe słomki do picia napojów wyginęły jak dinozaury uderzone meteorytem. Wszędzie podaje się teraz jakieś tekturowe badziewia, które powodują, że napoje smakują jak papier rozpuszczony w wodzie z Zalewu Wiślanego. Coraz częstszym widokiem są osoby ze stalowymi rurkami wielokrotnego użytku. Wyjmują je bywalcy modnych knajp i wegańskich barów z „niemięsem", z miną wyższości i wygięciem warg Marii Antoniny, degustującej herbatkę w filiżance z najcieńszej na świecie porcelany. Przez owe stalowe rurki siorbie się napój z hukiem gazu bulgoczącego w rurach jamalskich. Stare i dobre „dać w rurę" nabiera nowego znaczenia – teraz to wykwintność oraz nowoczesność. Horror z nakrętkami przytwierdzonymi do butelek tak, by nie można było ich odczepić, jest już codziennością setek tysięcy ludzi, którzy pijąc – albo oblewają się wodą, albo ze złością zrywają nakrętki. Tymczasem wieszczę, że niedługo plastikowe butelki znikną w ogóle. Tak jak mają zniknąć jednorazowe opakowania dla zamawiających jedzenie na wynos. Ponoć Unia chce, żeby człowiek, który zamierza kupić danie na wynos, przynosił własne naczynie wielokrotnego użytku. Garnek? Amforę? Kocioł żeliwny? W niedalekiej przyszłości, jak myślę, trzeba będzie zawsze nosić ze sobą po mieście taki kocioł, manierkę, rurę do picia i stalowe sztućce, żeby na przykład przekąsić burgera w Macu. Nie będzie też można chusteczek jednorazowych opakować w folijkę. Pastę do zębów najlepiej wydzielać doustnie, z dystrybutorów w centrach handlowych. No i broń Boże jakieś sklepy z materiałami dla plastików. Żadnych materiałów plastycznych i precz z plastikami! W szkołach zamiast plastyki wprowadzi się metalurgię wielorazowego użytku. I wreszcie, och jak cudownie, na ulicę wrócą saturatory. I będzie można sobie chłeptać gruźliczankę ze szklaneczki w samym środku gorącego, letniego dnia. **GP**

Ponoć Unia chce, żeby człowiek kupujący danie na wynos, przynosił własne naczynie wielokrotnego użytku. Garnek? Amforę? Kocioł żeliwny?

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Czy Nowackiej uda się ZNIECHĘCIĆ DO LEKCJI RELIGII?

Od początku kierowania resortem edukacji jednym z priorytetów Barbary Nowackiej było wprowadzanie zmian, które będą wymierzone w lekcje religii. Stąd usunięcie katechezy z przedmiotów wliczanych do średniej, postulat możliwości tworzenia z uczniów chcących uczęszczać na religię grup międzyklasowych czy przesuwanie tego przedmiotu na początek lub koniec dnia lekcyjnego. Akcja Nowackiej zmierza do tego, aby religia pełniła podobną rolę jak dziś etyka, czyli nieobowiązkowych zajęć dla grupki zainteresowanych, które znajdą się na peryferiach polskiej edukacji.

PUBLICYSTYKA

Już na początku tego roku Barbara Nowacka w rozmowie z „Newsweekiem" mówiła o tym, że „szkoła musi zachować neutralność światopoglądową", a w studiu TVN24 stwierdziła, że „dwie godziny lekcji religii to przesada". Jednocześnie wiadomo było, że zmianę z ograniczeniem lekcji religii do jednej tygodniowo nie będzie łatwo przeprowadzić. Do nowelizacji rozporządzenia wprowadzającego taką modyfikację potrzebne jest bowiem porozumienie z władzami Kościoła Katolickiego i Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego oraz innych kościołów i związków wyznaniowych, a trudno przypuszczać, że władze Kościoła zgodziłyby się na takie ograniczenie. Ten fakt nie przyhamował jednak „zapału" pani minister do innych zmian uderzających w szkolną katechezę. W marcu podpisane zostało rozporządzenie, którego najistotniejszym punktem stało się usunięcie lekcji religii z przedmiotów szkolnych wliczanych do średniej na świadectwie szkolnym. Komisja Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski słusznie oceniła, że wyłączenie religii lub etyki ze średniej jest „działaniem niesprawiedliwym". Zaznaczyła też, że uczeń powinien być wynagrodzony za swoją pracę, a ocena pełni funkcję motywacyjną. Ta opinia, jakkolwiek sensowna i słuszna, w żaden sposób nie mogła zmienić skutków podpisanego rozporządzenia.

Jak zniechęcić do katechezy?

30 kwietnia pojawił się projekt rozporządzenia dotyczący organizacji lekcji religii. Jego najważniejszym założeniem było wprowadzenie możliwości tworzenia grup międzyklasowych, nawet jeśli w jednej klasie zgłosi się więcej niż siedmioro chętnych. To może doprowadzić do kuriozalnych sytuacji, w których w jednej grupie będą uczniowie, pomiędzy którymi różnica wieku wyniesie pięć lat. Wystarczy odrobina wyobraźni i minimum doświadczenia pedagogicznego, aby ocenić, jakie skutki przyniosłaby taka zmiana, zarówno dla katechetów, jak i dla samych uczniów. Nie tylko znacząco obniżyłby się poziom zajęć, ale bardzo prawdopodobne, że sami uczniowie i rodzice doszliby do wniosku, że taka forma zajęć nie ma sensu i uczniowie rezygnowaliby w uczestniczeniu w nich.

Z innych chybionych pomysłów zawartych we wspomnianym projekcie rozporządzenia warto wymienić te, które doprowadzą do sytuacji, że lekcje religii będą odbywać się tylko na pierwszej (wcześnie rano) lub ostatniej lekcji (późnym popołudniem), co też będzie czynnikiem zniechęcającym do udziału w zajęciach, tym bardziej że rząd już wcześniej wyrzucił inny ważny czynnik motywujący uczniów – ocenę za osiągnięcia na katechezie, której znaczenie spadnie

FOT. SŁAWOMIR OLSZACKI/FORUM

Resort edukacji pod nowymi rządami daje swoimi decyzjami jasny sygnał, że katecheza jest przedmiotem marginalnym, niemal jak zajęcia dodatkowe z szachów czy układania klocków.

w praktyce do zera. Projekt proponowany przez MEN w teorii ma sprawić, że bardziej optymalnie zostaną wykorzystane zasoby kadry pedagogicznej. W istocie uderzą one w katechetów i katechetki, bowiem dla niemałej części z nich zabraknie pracy. Resort edukacji nie mówi o tym, jak zamierza rozwiązać ten problem.

Sprzeczne sygnały

Od dawna słyszymy deklaracje Barbary Nowackiej o zredukowaniu liczby godzin szkolnej katechezy do jednej godziny tygodniowo. Niedawno ta deklaracja wybrzmiała ponownie. Zapytana o tę sprawę Nowacka przyznała, że „jest przywiązana do idei zredukowania lekcji religii do jednej godziny w tygodniu". Podkreśliła też, że „szkoła jest od kształcenia, a nie od formacji religijnej". Zadeklarowała również, że „stawia sobie zadanie przekonania koalicjantów do tego, że zredukowanie liczby lekcji religii to rozwiązanie najlepsze, najbardziej efektywne i wyczekiwane społecznie". Co ciekawe, inny przekaz popłynął z ust wiceminister edukacji Joanny Muchy. Zapytana o tygodniową liczbę godzin religii, odpowiedziała, że „na tę chwilę MEN nie prowadzi żadnych prac w tym kierunku". Sympatykiem antyreligijnej krucjaty Barbary Nowackiej nie jest z pewnością inny przedstawiciel rządu szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, który wprost zadeklarował, że „nie ma mowy o likwidacji religii w szkole". Widać zatem, że szkolna katecheza wciąż jest kością niezgody w łonie koalicji rządzącej.

Wyrugować religię ze szkół

W jednym z wywiadów Barbara Nowacka stwierdziła, że nie chciałaby (jak jej zdaniem było w przypadku jej poprzednika), żeby jej poglądy znalazły odzwierciedlenie w zmianach proponowanych w resorcie, którym kieruje, co można oczywiście traktować jak kiepski żart. Cała kampania – bo tak trzeba nazwać akcję wymierzoną przeciw szkolnej katechezie, a pośrednio przeciw katechetom i katolikom – wynika przecież właśnie z jej antyklerykalnych poglądów. Służy ona przede wszystkim zminimalizowaniu znaczenia tych zajęć tak, aby nie miały one istotnego wpływu na formowanie dzieci i młodzieży w naszym kraju, a w konsekwencji ma wyrugować ją z polskiej szkoły. Usunięcie religii z przedmiotów wliczanych do średniej na świadectwie, ustawianie jej na pierwszej lub ostatniej lekcji (jak dziś często etyka) czy tworzenie grup międzyklasowych skończy się jeszcze większym niż w ostatnim czasie odpływem uczniów ze szkolnych zajęć religii. O to przecież chodzi minister Nowackiej. Ministerstwo swoimi decyzjami daje jasny sygnał, że katecheza jest przedmiotem marginalnym, niemal jak zajęcia dodatkowe z szachów czy układania klocków. Można by zapytać panią minister, kto ma w szkole tę formację duchową zapewnić, skoro nie religia i nie etyka? Czy ideałem przedstawicielki środowisk lewicowo-liberalnych jest uczeń, który ma w ogóle nie dbać o sferę duchową, moralną? Czy chodzi o to, aby oderwać go od fundamentów chrześcijańsko-patriotycznych i stworzyć „nowego wspaniałego człowieka", „neutralnego światopoglądowo", czyli bezkrytycznego wyznawcę poprawności politycznej? Każdy, kto nawet pobieżnie obserwuje jej poczynania, nie będzie miał problemów z odpowiedzią na te pytania. **GP**

Piotr
Grochmalski

CZYSTKI PUTINA w rosyjskiej armii

Propaganda rosyjska stara się intensywnie przekonywać Zachód o nieuchronności rosyjskiego zwycięstwa wobec Ukrainy. Zwykle nie dostrzega się jednak pogłębiającego się kryzysu Rosji. Dokonane ostatnio zmiany personalne na stanowisku ministra obrony FR przez Putina, wbrew większości ocen zachodnich obserwatorów, pokazują rosnące uwikłanie się go w sytuację bez wyjścia.

Jeszcze nie upłynął tydzień od odpalenia przez Rosję 6 maja sprawy Tomasza Szmydta, sędziego II Wydziału Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie, który zbiegł na Białoruś i poprosił reżim Łukaszenki o azyl polityczny, a Kreml ogłosił 12 maja, że w ramach rekonstrukcji rządu Siergiej Szojgu przestanie być ministrem obrony. Jego miejsce zajmie Andriej Biełousow, który był pierwszym wicepremierem w poprzedniej ekipie Michaiła Miszustina. Wcześniej był przez wiele lat doradcą Putina ds. gospodarczych. Sygnałem wskazującym, że głowa Szojgu może wkrótce polecieć, było aresztowanie, pod zarzutem korupcji, wiceministra obrony Timura Iwanowa, który był dobrze znany ze swego wystawnego życia. W państwie, w którym, za przyzwoleniem Putina, panuje powszechna korupcja wśród elity, Kreml często sięga po taki sposób sygnalizowania, że nastąpią wkrótce przetasowania.

Przez zaskoczenie?

Mark Galeotti, ekspert w dziedzinie współczesnej Rosji, komentując zatrzymanie Iwanowa, stwierdził: „Może to być początek kampanii »porzucić Szojgu« prowadzonej przez jego wrogów, a sugestia, że Iwanow może zostać oskarżony o zdradę stanu, z pewnością podniesie stawkę. Czy Szojgu może być prawdziwym patriotą, jeśli w czasie wojny wywyższa i chroni defraudujących zdrajców? Od tego czasu Szoigu zwolnił Iwanowa, ale zrobił za mało i za późno”. Jednak niemal do ostatniej chwili Putin wysyłał uspokajające sygnały, wzmacniające pozycję ministra obrony. To z jego polecenia resort ogłosił przygotowania do ćwiczeń sprawdzających gotowość bojową rosyjskiej taktycznej broni nuklearnej. Miała być to odpowiedź na wysłanie do Ukrainy przez państwa NATO rakiet ATACMS i F-16, a także zasygnalizowanie przez zachodnich przywódców zgody na używanie tych systemów przez Kijów do uderzeń na terytorium Rosji. Ta kolejna próba nuklearnego zastraszenia Zachodu połączona została z próbą uderzenia na Charków siłami 50 tys. wojsk, wyposażonych w 400 czołgów, 900 armat i 930 bojowych wozów piechoty. Tą największą od roku rosyjską ofensywą dowodzi gen. Aleksander Łapin, awansowany w marcu na dowódcę nowo powstałego Leningradzkiego Okręgu Wojskowego. Ale operacja szybko się załamała i wiele wskazuje na to, że Łapin, który już raz dostał tęgie lanie pod Charkowem, doświadczy i tym razem goryczy porażki.

Długa wojna

Ale Putin wie, że musi wysłać kolejny silny sygnał na Zachód, że jest w pełni zdeterminowany do prowadzenia wojny tak długo, aż złamie mentalnie przywódców NATO i zmusi ich do pozostawienia Ukrainy samej sobie. Amy Mackinnon na łamach „Foreign

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/FORUM

Przesunięcie Szojgu na szefa Rady Bezpieczeństwa nie jest totalną degradacją. Jej dotychczasowy szef, Nikołaj Patruszew, były generał KGB i szef FSB, uczynił z niej potężną instytucję wpływu.

Policy", analizując 13 maja decyzję o usunięciu Szojgu, zwraca uwagę, że Biełousow, sprawny technokrata, obejmie szefostwo nad resortem obrony, który będzie dysponował gigantycznymi środkami, prawie jedną trzecią budżetu całego państwa. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow otwarcie przyznał, że Putin zdecydował się zatrudnić na to stanowisko cywilnego ekonomistę w nadziei na lepszą integrację wydatków na obronę z szerzej rozumianą gospodarką i pobudzenie innowacji. Jak podkreślił: „Dziś na polu bitwy zwycięzcą jest ten, kto jest bardziej otwarty na innowacje". A Mark Galeotti, który przed laty pierwszy ujawnił doktrynę wojny hybrydowej Gierasimowa, na łamach „Spectatora" oceniając ruch Moskwy, stwierdził: „Wyraźnie widać, że Putinowska Rosja okopuje się (…). To będzie konflikt wyniszczający i w tym celu należy skoncentrować zasoby krajowe. (…) W tym kontekście Biełousow jest wyborem nieoczekiwanym, ale logicznym. Jest pracoholikiem i zdolnym ekonomistą z głębokim doświadczeniem w rządzie. Nie należy do ultranacjonalistycznych twardogłowych, ale od dawna opowiada się za większą rolą państwa w gospodarce. W miarę jak Rosja Putina będzie w coraz większym stopniu budowana wokół inwazji na Ukrainę i jej szerszej konfrontacji z Zachodem, a końca nie będzie widać, doświadczenie Biełousowa będzie miało kluczowe znaczenie dla uczynienia gospodarki zasadniczo wojenną".

Były główny dowódca ukraińskiej armii, gen. Walerij Załużny, tuż przed swoją dymisją opublikował obszerną analizę, która wskazywała na konieczność szybkiego rozwoju produkcji dronów przez Ukrainę jako jednego ze sposobów zmniejszenia strategicznej przewagi rosyjskiej armii. Rzecz w tym, że Biełousow, we wcześniejszym rosyjskim rządzie, jako pierwszy wicepremier nadzorował wysiłki mające zwiększyć produkcję rosyjskich bezzałogowych dronów. Od lat jest uznawany za sprawnego technokratę. W 2000 roku założył Centrum Analiz Makroekonomicznych i Prognoz Krótkoterminowych, pierwszy w Rosji rodzimy zespół doradców makro-

ekonomicznych, a od 2006 roku pełnił różne funkcje w rządzie, w tym stanowisko ministra rozwoju gospodarczego. Putin zna Biełousowa i ufa mu. Poza tym nie obawia się, że ten może mu realnie zagrozić. Bardzo uważa, aby nie wywyższyć nikogo, kto mógłby być postrzegany jako jego potencjalny następca. A po tym jak Szojgu wyszedł jako zwycięzca z konfrontacji z Jewgienijem Prigożynem, Putin – po ostatecznej eliminacji byłego szefa Wagnerowców – musiał też odsunąć na boczny tor szefa resortu obrony. Nie upokorzył go, ale postawił na czele Rady Bezpieczeństwa.

To nie koniec Szojgu

Przesunięcie Szojgu na szefa Rady Bezpieczeństwa nie jest totalną degradacją. Jej dotychczasowy szef, Nikołaj Patruszew, były generał KGB i szef FSB, który pełnił tę funkcję przez 16 lat, został teraz doradcą Putina. Uczynił on z Rady Bezpieczeństwa potężną instytucję wpływu. Szojgu nie może więc czuć się upokorzony. Przed rozpoczęciem wojny obiecał Putinowi zająć Kijów w trzy dni. Niemal cały świat był przekonany, że rosyjska armia da łatwe zwycięstwo Kremlowi, dzięki któremu Moskwa narzuci Europie układ sankcjonujący jej dominującą pozycję. Zaledwie po 24 godzinach od początku agresji jednostki rosyjskie dotarły do Kijowa. Szojgu triumfował. Wydawało się, że przechodzą do historii jako ci, którzy wskrzeszają wielką, imperialną Rosję. Szojgu jest półkrwi Tuwińczykiem (ze strony ojca). Matka była Rosjanką, ale urodziła się na Ukrainie. W nagrodę za Smoleńsk Putin 6 listopada 2012 roku postawił Szojgu na czele resortu obrony. To słynne nagranie z 10 kwietnia 2010 roku zobaczyły miliony Polaków – w zapadającej ciemności gorąco gestykulujący Szojgu wyjaśnia Donaldowi Tuskowi rzekomy przebieg katastrofy samolotu w Smoleńsku: „Odszedł w lewo od pasa na 200 metrów (…), pierwsze uderzenie w ziemię odbyło się 200 metrów stąd, a ponieważ podwozie było już wypuszczone, on przewrócił się. Wszystko odbyło się tutaj, potem się zapaliło, było zagaszone w pierwsze 7 minut". Putin co rusz uzupełniał wypowiedzi Szojgu: „(...) a samolot szedł tam, stamtąd (pokazuje), tym niemniej pomyłka dość duża". Doskonale się uzupełniali. Wersja, którą wspólnie z Szojgu Putin przedstawił wówczas, stała się wkrótce jedyną: błąd polskich pilotów. Do dziś Smoleńsk łączy ich dwóch śmiertelną tajemnicą. Ich relacje stały się nagle wyjątkowe, niemal przyjacielskie. Putin zaczął każdego roku, zwykle w sierpniu, jeździć z Szojgu na Syberię. Ten brał prezydenta nad Jenisiej, w rodzinne strony. W jego najbliższym otoczeniu był jedynym człowiekiem spoza Petersburga i byłego KGB. To wówczas też nastąpiła zmiana, której nie dostrzeżono na Zachodzie. Putin, człowiek służb, postawił wówczas na armię. Andriej Sołdatow i Irona Borogan, współzałożyciele portalu Agentura.ru, na łamach „Foreign Affairs" w artykule pt. „Człowiek stojący za armią Putina" zauważali: „Przyznając wojsku tak decydującą rolę, Putin utrwala dramatyczną zmianę, jaka nastąpiła w hierarchii bezpieczeństwa Kremla w ciągu ostatniej dekady. (…) A dzięki nowo odkrytym wpływom politycznym [armia] stała się jedną z najważniejszych instytucji w Rosji Putina".

Szojgu i imperialny projekt Putina

Jego nominacja na szefa resortu obrony w 2012 roku wywołała zdumienie wśród analityków zachodnich. W wyjątkowo kompetentnym raporcie ukazującym walkę w rosyjskiej elicie o wpływy, przygotowanym przez zespół Jerzego Targalskiego z Centrum Badań nad Bezpieczeństwem Akademii Sztuki Wojennej w 2019 roku, Szojgu jest ukazany w grupie mniej znaczących graczy. A jednak to jemu wyznaczył Putin kluczową rolę w swoim imperialnym projekcie. Trzy dni po objęciu swego urzędu Szojgu obsadził Gierasimowa na stanowisku szefa sztabu i uczynił go swoim pierwszym zastępcą. To on miał przygotować Putinowi armię gotową do wielkich podbojów. Jego dziełem było opanowanie bez strat Krymu w 2014 roku. Tuż po swej nominacji Gierasimow, w styczniu 2013 roku, przedstawił koncepcję wojny nowej generacji, którą część zachodnich analityków określiło mianem doktryny Gierasimowa. Jej elementem było stworzenie prywatnej armii, ale podporządkowanej bezpośrednio Putinowi. Szojgu przekonał Putina, aby wskazał na Jewgienija Prigożyna jako tego, który miał kierować Grupą Wagnera. Od dawna robili wspólnie duże lewe interesy. A gdy w 2012 roku Szojgu został szefem resortu obrony, Prigożyn dostał astronomiczny kontrakt na wyżywienie całej armii o wartości 92 mld rubli. Dzięki temu jego koncern Concord stał się największą firmą cateringową w Europie Wschodniej.

Ta współpraca przyniosła też spektakularne sukcesy w Syrii. Gdy FSB i dyplomacja zawiodły, a dyktator Baszar al-Assad zdawał się szybko tracić pozycję, z pomocą przyszła armia, która w 2015 roku stosunkowo niewielkim kosztem przywróciła silną pozycję dyktatorowi. Ale to też Syria była przyczyną wielkiego konfliktu, który wybuchł między Szojgu a Prigożynem. Putin dostał dwa raporty – od szefa Grupy Wagnera i od ministra obrony. Obie strony przypisywały sobie zdobycie Palmyry w 2017 roku. Szojgu się wściekł. W zemście zaczął blokować płatności dla Prigożyna w ramach zawartych wcześniej wielu kontraktów z jego firmą. Ten skierował sprawę do sądu. Wygrał duże odszkodowania. To jeszcze bardziej wkurzyło Szojgu. Gdy Grupa Wagnera w lutym 2018 roku wykonywała tajną operację w Syrii, która miała na celu odbicie z rąk Kurdów pól naftowych, Szojgu wystawił na patelni Amerykanom ludzi Prigożyna. Gdy zapytali rosyjskie dowództwo, czy są to ich ludzie, na polecenie ministra odcięli się od całej sprawy. Wówczas siły USA niemal w pień wycięły Wagnerowców. Miało ich zginąć ponad 400. To zbudowało między Prigożynem i Szojgu ścianę nienawiści, która eksplodowała w czerwcu 2023 roku, gdy wagnerowcy próbowali pojmać ministra obrony i Gierasimowa.

Pucz Prigożyna ukazał kruchość reżimu Putina

Bunt Jewgienija Prigożyna był ogromnym szokiem dla świata. Niewielkie siły wagnerowców opanowały sztab Południowego Okręgu Wojskowego w Rostowie nad Donem, który odgrywał kluczową rolę w ukraińskim konflikcie. Ta prywatna armia, finansowana przez Kreml, omal nie schwytała wówczas Siergieja Szojgu i Gierasimowa.

Uszli do Moskwy w ostatniej chwili. W ślad za nimi ruszył w pogoń Prigożyn. Zdumiewająca była bierność potężnego aparatu bezpieczeństwa wobec wagnerowców. Jak zwraca uwagę Maksim Samorukow w artykule pt. „Kruchy reżim Putina", opublikowanym 25 kwietnia 2024 roku na łamach „Foreign Affairs": „Kryzys obnażył oszałamiającą niemoc pozornie potężnego państwa rosyjskiego w przypadku braku instrukcji przywódcy. Doprowadziło to także kraj na skraj wojny domowej pomiędzy siłami rządowymi a armią najemników prywatnego watażki". Autor nie ma wątpliwości, że „Reżim Putina, wysoce spersonalizowany system rządzony przez starzejącego się autokratę, jest bardziej kruchy, niż się wydaje. Kierowana kaprysami i złudzeniami Putina Moskwa jest narażona na popełnianie samobójczych błędów. Państwo rosyjskie skutecznie realizuje zamówienia odgórne, nie ma jednak wpływu na jakość tych zamówień. Z tego powodu grozi mu ciągłe ryzyko upadku z dnia na dzień, tak jak trzy dekady temu zrobił to jego radziecki poprzednik".

Sięgnięcie po Biełousowa jako ministra obrony jest tak naprawdę misją ostatniej szansy, aby uratować rosyjską gospodarkę przed katastrofą i zapewnić stabilne dostawy broni na front. Jedno wydaje się pewne – Putin już wie, że wojna nie skończy się w 2025 roku.

Propaganda rosyjska stara się intensywnie przekonywać Zachód o nieuchronności rosyjskiego zwycięstwa wobec Ukrainy. Zwykle nie dostrzega się jednak pogłębiającego się kryzysu Rosji. Dokonane zmiany personalne przez Putina, wbrew większości ocen zachodnich obserwatorów, pokazują rosnące uwikłanie się go w sytuację bez wyjścia. Samorukow w swojej analizie podkreśla: „Nawet drobny incydent, taki jak niepowodzenie na Ukrainie, konflikty między elitami czy nowe niepokoje wewnętrzne, może wywołać lawinę polityczną, jeśli zostanie przyspieszony przez bierność władz lub politykę opartą na złudzeniach Putina. To nie waga problemów Rosji, ale sposób, w jaki Kreml sobie z nimi radzi, postawiła reżim trwale na krawędzi upadku. Upadek może zająć lata, zanim się zmaterializuje. Albo może nastąpić w ciągu kilku tygodni. Zachód powinien mieć jednak świadomość, że w każdej chwili wydarzenia w Rosji mogą wymknąć się spod kontroli Kremla, powodując szybki upadek pozornie niezniszczalnego reżimu".

Zwraca na to uwagę Agatha Demarais na łamach „Foreign Policy". W artykule pt. „Upadająca fortuna Gazpromu oznacza kłopoty dla Moskwy" zauważa, iż ta ukochana firma Putina, która miała być jednym z kluczowych narzędzi energetycznego uzależnienia Europy od Rosji, poniosła w ostatnim miesiącu „ogromną stratę w wysokości 6,8 mld USD za rok 2023, pierwszą od 1999 r.". A przecież, bez wliczania dywidend, jeszcze w 2022 roku firma ta przekazała do rosyjskiej kasy 40 mld USD. Koncern był jednym z filarów finansowania wojny. Ale w tym roku doświadczy finansowej katastrofy. A 2025 rok może być dla niego jeszcze gorszy. Jak zauważa Agatha Demarais: „Umowa tranzytowa chroniąca dostawy gazu przez Ukrainę rurociągami do Austrii, Węgier i Słowacji prawdopodobnie wygaśnie pod koniec tego roku [2024], co jeszcze bardziej ograniczy pozostałą część eksportu Gazpromu do Europy. Szybki rzut oka na mapę pozwala jasno stwierdzić, że Chiny są obecnie jedyną dostępną opcją dla rosyjskiego gazu rurociągowego. Jednak Pekin nie jest tym aż tak zainteresowany: w zeszłym roku kupił zaledwie 23 miliardy metrów sześciennych rosyjskiego gazu, co stanowi zaledwie ułamek ze 180 miliardów metrów sześciennych, które Moskwa transportowała do Europy".

Sięgnięcie po Biełousowa jako ministra obrony jest tak naprawdę misją ostatniej szansy, aby uratować rosyjską gospodarkę przed katastrofą i zapewnić stabilne dostawy broni na front. Jedno wydaje się pewne – Putin już wie, że wojna nie skończy się w 2025 roku.

Co dalej z Gierasimowem?

Putin zapowiedział, że szef sztabu gen. Walerij Gierasimow, nie mniej znienawidzony wśród żołnierzy od Szojgu, pozostanie na swoim stanowisku. Jednak nie dał sygnału do zatrzymania czystek w armii. Tym razem, po zatrzymaniu Timura Iwanowa, przyszła kolej na aresztowanie gen. Jurija Kuzniecowa, szefa Głównego Zarządu Kadrowego Ministerstwa Obrony za przyjmowanie „szczególnie dużych łapówek". Sprawa przyszłości Gierasimowa jest więc otwarta. A chętnych do objęcia jego funkcji nie brakuje. Z pewnością wyższe notowania od niego ma gen. Michaił Trepliński, dowódca sił powietrznych, a nawet gen. Siergiej Surowikin, o którego linię obrony na południu Ukraińcy złamali sobie zęby. Co prawda wypadł z łask Putina po tym, jak udzielił ukrytego poparcia Prigożynowi podczas buntu, ale nadal utrzymywany jest przez Kreml w żelaznej rezerwie. A według ukraińskich danych wywiadowczych Rosja przygotowuje się do dużej letniej ofensywy. Obecny atak na Charków ma być do niej wstępem. Ma doprowadzić do wyczerpania zasobów ukraińskich.

Profesor Andrew Micha z Atlantic Council ostrzega, że „Rosja uruchomiła trzecią dużą falę mobilizacji w oczekiwaniu na nadchodzącą kampanię wiosenno-letnią, mającą na celu zajęcie większej powierzchni ziemi na Ukrainie". Według niego „jest prawdopodobne, że nowa ofensywa zbiegnie się lub nałoży na nadchodzący szczyt NATO w Waszyngtonie w dniach 9–11 lipca (…). Putin mógłby wykorzystać okazję do rozpoczęcia dużej ofensywy podczas szczytu w Waszyngtonie, z zamiarem upokorzenia Sojuszu właśnie wtedy, gdy świętuje on trzy czwarte wieku powstrzymywania imperialnych ambicji Moskwy". Ten scenariusz wydaje się realny, ale do tego czasu na Ukrainę dotrą wielkie dostawy zachodniego sprzętu, które mają odwrócić sytuację na froncie. **GP**

MIGRACYJNA PUŁAPKA EUROPY

JAKIM ZAGROŻENIEM JEST PAKT MIGRACYJNY

FOT. WETZKAZ - STOCK.ADOBE.COM

STANDARDY DLA MIGRANTÓW

Bruksela może wymagać podwyższania warunków życia dla migrantów w Polsce, być może nadając im status wyższy niż wielu potrzebującym w naszym kraju.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Przymusowa relokacja zamieniona na „obowiązkową solidarność", Komisja z autorytarną władzą w decydowaniu o zaistnieniu „kryzysu migracyjnego". Świat, w którym „Polska będzie beneficjentem" paktu migracyjnego jest fikcją.

Po 10 latach trudnych negocjacji udało się osiągnąć porozumienie – takie nagłówki mogliśmy czytać w europejskiej prasie po przyjęciu paktu migracyjnego. Podkreślano przy tym, że Polska, Węgry i Słowacja zagłosowały przeciw, ale to tylko kolejny przejaw manipulacji, które zwykle towarzyszą legislacji na poziomie europejskim. Jak pisaliśmy już w „Gazecie Polskiej", kluczowa decyzja zapadła 20 grudnia, gdy Rada UE i Parlament Europejski podpisały „polityczne porozumienie" ws. przyjęcia paktu. W Polsce powtarzano wówczas, że w istocie nic się nie stało, bo to tylko projekt, który wymaga jeszcze ratyfikacji. Jednak na poziomie europejskim trudno było ukryć entuzjazm dla historycznego przełomu. „To historyczne porozumienie jest dumnym dowodem na to, że Europa potrafi dostarczać rozwiązania w kwestiach, które mają największe znaczenie dla jej mieszkańców" – mówił wiceprzewodniczący Komisji Margaritis Schinas. Do układanki dołożono procedurę QMV, czyli kwalifikowaną większość, za pomocą której przeprowadzono głosowanie 14 maja. Po pierwsze, wielu uważa, że niezgodnie z traktatami. Po drugie, przy tej procedurze sprzeciw polskiego rządu można potraktować jako czysto symboliczny. Dziś premier Donald Tusk może powtarzać, że my się na to nie zgadzaliśmy, ale warto zadać inne kluczowe pytanie. Skoro negocjacje były takie trudne i trwały 10 lat, to czy fakt, że „historyczne porozumienie" udało się osiągnąć dokładnie tydzień po zaprzysiężeniu nowego polskiego rządu, mamy uznać za czysty przypadek?

Polska „beneficjentem"

„Polska będzie beneficjentem paktu migracyjnego" – powiedział Donald Tusk. „Nie będziemy za nic płacić, nie będziemy musieli przyjmować żadnych migrantów. Unia nie narzuci nam żadnych kwot migrantów. Polska będzie skutecznie egzekwowała wsparcie finansowe ze względu na to, że stała się państwem goszczącym setki tysięcy migrantów, głównie z Ukrainy" – zapewnił premier. Po pierwsze, trudno powiedzieć, jak logicznie połączyć tę daleko idącą deklarację z głosowaniem 14 maja. Bo wygląda na to, że Polska zagłosowała przeciwko pakietowi legislacji, którego będzie beneficjentem.

Interpretację premiera podał w wątpliwość koalicjant i marszałek senior Marek Sawicki podczas wywiadu w Polskim Radiu. „Pan premier doskonale wie, że Pakt Migracyjny nie działa wstecz. On wejdzie w życie w połowie 2026 roku. Będzie obejmował stan migracji, naporu migracyjnego akurat w tym okresie" – mówił Sawicki. „Mówienie, że my będziemy mieli jakąś rekompensatę w 2026 za imigrantów z roku 2022 czy 2023, jest nie do końca uczciwe" – dodał. Z tego stanu faktycznego zdawał sobie sprawę też szef polskiego MSZ Radosław Sikorski, który w rozmowie z Moniką Olejnik w TVN24 był dużo ostrożniejszy od premiera, stwierdzając, że „Polska powinna raczej na tym zyskać". Co ciekawe, wypowiedź Sikorskiego zdaje się potwierdzać wersję Sawickiego, bo minister stworzył hipotetyczny scenariusz, w którym do Polski trafiają nowe fale uchodźców z Ukrainy. „Jeśli, dajmy na to, Charków by padł, nie można tego zupełnie wykluczyć" – mówił Sikorski. „Jeśli na przykład Rosjanie zniszczyliby resztę zdolności do wytwarzania prądu na Ukrainie, to na zachód może ruszyć kolejna wielka fala ukraińskich uchodźców. To co, jesteśmy przeciwko temu, żeby nam Europa Zachodnia w tym pomogła, czy to biorąc tych uchodźców, czy pomagając nam finansowo? Oni będą

zmuszeni do solidarności z nami, i to oczywiście działa w dwie strony" – dodał.

Rządzący zdają sobie więc doskonale sprawę, że legislacja nie udziela Polsce żadnych rabatów z racji solidarności z Ukrainą, ale widocznie uznali, że do połowy 2026 roku zostało jeszcze sporo czasu. O obietnicach premiera wielu zapomni, a i może sam Donald Tusk zmieni do tego czasu miejsce pracy. A teraz dużo bardziej ważna jest perspektywa czerwcowych wyborów do europarlamentu, a do niej wizerunek wielkiego gracza, który w Brukseli jest w stanie wszystko załatwić, doskonale Donaldowi Tuskowi pasuje. „My, inaczej niż poprzednicy, bez wojny z UE, w twardym dialogu wyegzekwujemy wszystko to, co Polsce się należy" – powiedział mediom Donald Tusk.

Jak na tym stracimy

Zwolennicy paktu stwierdzają, że jego elementy: jak na przykład ujednolicenie i przyspieszenie procedury azylowej, zapobieganie próbom wielokrotnego wjeżdżania na terytorium UE w różnych krajach – to wszystko ma spowodować mniejszy napór i zniechęcić do przybywania do Europy. Swoją rolę w kreacji tego obrazu odegrali proimigracyjni aktywiści, którzy protestowali przeciw pakietowi uznając, że „podważa on prawa do azylu", a osoby „naprawdę potrzebujące pomocy" zostaną pozbawione ochrony. To dosyć trudna do zrozumienia kombinacja wizerunkowa – z jednej strony proimigracyjne NGO-sy demonstracyjnie protestują, z drugiej największe proimigracyjne „krwawiące serca" w europarlamencie głosowały zdecydowanie „za".

O przymusowej relokacji, która za pomocą charakterystycznej dla Brukseli, legislacyjnej kreatywnej księgowości została zamieniona na „obowiązkową solidarność", pisano już sporo. Warto jednak zwrócić uwagę, że także inne rozwiązania, nawet te przedstawiane jako teoretycznie zaostrzające prawo imigracyjne, mogą się okazać bardzo niebezpieczne dla Polski. Państwa członkowskie zgodziły się bowiem na oddanie kolejnej części suwerenności na rzecz Komisji Europejskiej. To ona będzie decydowała, czy sytuacja migracyjna kwalifikuje się do ogłoszenia kryzysu, a ten będzie jej dawał dodatkowe uprawnienia do stawiania państwom kolejnych wymagań, z podnoszeniem kar czy „wkładu solidarnościowego" włącznie dla tych, którzy na relokację migrantów nie będą się godzić. A jeśli ostatnie lata czegoś nas nauczyły, to tego, że, po pierwsze: raz danych kompetencji KE już nie odda; po drugie: wspierana przez europejskie trybunały, zawsze znajdzie sposób na to, by nawet niepozorne zapisy w prawie zamienić w potężne narzędzie do realizacji swoich celów.

Pomyślmy na przykład o zapisach „ujednolicających procedury graniczne". Mamy choćby zapis o tym, że „Rada i Parlament Europejski ustaliły, iż państwa członkowskie będą musiały [podkreślenie red.] ustanowić niezależny mechanizm monitorujący przestrzeganie praw podstawowych w trakcie kontroli przesiewowej". Nie trzeba być szczególnie podejrzliwym, by wyobrazić sobie scenariusz, w którym ten zapis staje się elementem presji wywieranej na przykład na prawicowy rząd w Polsce, gdy Komisja dojdzie do wniosku, że „podstawowe prawa" nie są realizowane podczas kontroli na polskiej granicy.

Rządzący zdają sobie doskonale sprawę, że legislacja paktu migracyjnego nie udziela Polsce żadnych rabatów z racji solidarności z Ukrainą, ale widocznie uznali, że do połowy 2026 roku, kiedy pakt zacznie obowiązywać, zostało jeszcze sporo czasu.

Solidarność z Niemcami

Jedno, co trzeba oddać eurokratom, to fakt, że oprócz pakietu legislacyjnego przygotowali też kompleksowy pakiet sprzedażowy. Jego elementy to danie Donaldowi Tuskowi możliwości demonstracyjnego oporu czy operacja protestów środowisk proimigracyjnych. Kolejny to przedstawianie projektu jako próby pomocy takim państwom jak Włochy czy Grecja, które przyjmują na siebie sporą część migracyjnego naporu. Owszem, Giorgia Meloni była umiarkowaną zwolenniczką rozwiązania, choć podkreślała, że relokacja nie może być długotrwałym sposobem na migrację. Ale choć na sztandarach niesiono „solidarność z państwami granicznymi", to obok niej ustanowiono dodatkową solidarność, o której tak głośno się nie mówi. Nazwano to „odciążeniem państw docelowych". A chodzi o to, że spora część migrantów, choć przybywa do brzegów włoskich czy greckich, to za cel swojej podróży ma Niemcy, Austrię, Francję, Belgię czy Holandię.

Jak to „odciążanie" ma działać w praktyce, dowiadujemy się z dostępnych już dokumentów. Jednym z celów paktu ma być zobowiązanie państw przyjmujących migrantów do tego, by stworzyły dla nich na tyle atrakcyjne warunki pobytu, by ci stracili motywację do powrotu na przykład do Niemiec zaraz po relokacji. Tak było w przeszłości z „kwotami migrantów" wysłanych do państw bałtyckich, którzy długo w nich nie zagościli. „Należy ustanowić normy dotyczące warunków przyjmowania osób ubiegających się o ochronę międzynarodową, które są wystarczające do zapewnienia im odpowiedniego poziomu życia i porównywalnych warunków życia we wszystkich państwach członkowskich" – czytamy w jednym z dokumentów dołączonych do oficjalnego komunikatu Rady UE. „Harmonizacja warunków przyjmowania osób ubiegających się o ochronę międzynarodową powinna pomóc w ograniczaniu wtórnego przemieszczania się tych osób, na które wpływ ma zróżnicowanie warunków ich przyjmowania".

Może być więc tak, że Bruksela będzie wymagała podwyższania standardów dla migrantów w Polsce, być może nadając im status wyższy niż wielu potrzebującym w naszym kraju. Po raz kolejny mamy na poziomie europejskim sytuację, w której za pomocą legislacji koszty katastrofalnej polityki Berlina, który z taniej migracyjnej siły roboczej wyciągnął już swoje zyski, zostaną rozdystrybuowane „solidarnie" po państwach członkowskich. **GP**

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Projekt cenzury i blokady informacji Przewodnicząca Komisji UE Ursula von der Leyen zapowiedziała na Szczycie Demokracji w Kopenhadze utworzenie Europejskiej Tarczy Demokratycznej. Komisarzom UE chodzi o kolejny bardzo kosztowny i represyjny urząd UE – tym razem cenzorsko-policyjny, bo mający „chronić [władze UE] przed dezinformacją i operacjami zagranicznego wpływu". Komisarze chcą też, żeby właściciele mediów szybciej usuwali ze swoich platform fałszywe informacje i wrogą propagandę, gdy tylko zostaną o nich powiadomieni. Komentatorzy konserwatywni obawiają się, że ten przyszły urząd wprowadzi cenzurę i blokadę informacji oraz poglądów nieprzychylnych polityce komisarzy i organów UE, i to we wszystkich krajach eurosowchozu.

Nowe regulacje UE równa się drożyzna Dziennik „Rzeczpospolita" podał, że wskutek nowych regulacji władz Unii Europejskiej już wkrótce samochody staną się znacznie droższe. W przypadku aut rodzinnych podwyżki cen mogą przekroczyć 20 tys. zł od sztuki. Średnia cena samochodu nowego i dość dużego będzie więc już wyższa niż 200 tys. zł. Wszystko to efekt bardzo restrykcyjnych wymagań dotyczących emisji gazów i spalin, które mają wejść w życie w styczniu we wszystkich krajach UE. Zmuszą one producentów aut do instalowania w nich drogich urządzeń antyemisyjnych pod groźbą milionowych kar za przekraczanie limitów i norm emisji. Efektem tej „klimatycznej" polityki UE może też być zniknięcie z rynku niektórych marek aut.

Czy to już koniec wolności politycznej w RFN? 14 maja Wyższy Sąd Administracyjny RFN orzekł, że Federalny Urząd Ochrony Konstytucji (taka niemiecka SB) miał prawo inwigilować i śledzić członków i działaczy drugiej najpopularniejszej w Niemczech partii – Alternatywy dla Niemiec (AfD). Bo podejrzenie o ich „prawicowy ekstremizm" (czyli m.in. krytykowanie imigracyjnej i klimatycznej polityki władz UE) rzekomo było zasadne. Sąd odrzucił więc skargę AfD dotyczącą niezgodności działań Urzędu z konstytucją RFN. Uznał, że Urząd podjął działanie proporcjonalne i zgodne z prawem, klasyfikując AfD jako „potencjalną grupę ekstremistyczną".

Węgry blokowały oświadczenie UE w sprawie Gruzji 15 maja portal Politico podał, że władze UE nadal nie wydały oświadczenia dotyczącego sytuacji w Gruzji, ponieważ rząd Węgier blokuje wspólne oświadczenie, jakie mieli przedstawić w tej sprawie szef unijnej dyplomacji Józef Borrell i węgierski komisarz UE ds. jej rozszerzania Olivér Várhelyi. Ponoć Borrell przygotował stanowcze oświadczenie, w którym znalazło się m.in. ostrzeżenie, że nowe prawo uchwalone przez władze Gruzji, a dotyczące obowiązku rejestrowania się i raportowania przez organizacje i media finansowane z zagranicy, „oddali Gruzję od UE". Kilka godzin później to oświadczenie UE zostało wydane, ale już bez ww. ostrzeżenia. Zamiast niego napisano: „Uchwalenie tej ustawy wpływa negatywnie na postępy Gruzji na jej drodze do UE". **GP**

NIE CHCĄ OD NICH KUPOWAĆ

Władze szwedzkiego Goeteborga ogłosiły, że nie będą kupować produktów z Izraela, Maroka i Rosji z niechęci do „finansowania państw nielegalnie okupujących inne terytoria".

Rygorystyczne normy zatwierdzone

13 maja Rada UE przyjęła rozporządzenie o normach emisji dwutlenku węgla dla pojazdów ciężkich – zaostrzające dotychczasowe przepisy. Zgodnie z nowymi regulacjami, nakaz znacznej redukcji emisji CO_2 obowiązuje już niemal wszystkie nowe pojazdy ciężkie, w tym mniejsze ciężarówki, miejskie autobusy i autokary. To rozporządzenie wejdzie w życie 20 dni po publikacji w urzędowym dzienniku UE – zapewne już w czerwcu br.

FOT. ADOBE STOCK

ZAMACH NA PREMIERA SŁOWACJI

SŁOWACKI CYBA CZY OPERACJA ROSJAN?

FOT. NEWS AGENCY OF THE SLOVAK REPUBLIC / XINHUA NEWS AGENCY / FORUM

Mafijno-korupcyjne powiązania, wpływy służb rosyjskich, postkomunistyczny balast. Taka mieszanka musiała doprowadzić do szokującego dla Europy zdarzenia, jakim był zamach na premiera Słowacji. Robert Fico budzi ogromne kontrowersje, jest zarazem politykiem wybitnie prorosyjskim. Co było jednak prawdziwym powodem zamachu? Niewykluczone, że nie było w nim intrygi politycznej czy kombinacji służb obcego państwa. To mógł być tylko owoc nakręcanej medialnie nienawiści i ostrego podziału w społeczeństwie słowackim.

Antoni **Rybczyński**

Zamach na demokrację, jak głosi większość, czy desperacki akt frustrata o niejednoznacznych poglądach? Spisek obcego państwa? Takie dyskusje mogą trwać długo. Tym bardziej że wydaje się, iż minęło największe zagrożenie dla życia Roberta Ficy i teraz zacznie się przede wszystkim próba znalezienia politycznego winnego. Już parę godzin po zamachu rozpętała się polityczna wojna, wymiana wzajemnych oskarżeń między obozem rządzącym a opozycją. Pierwsi obwiniają opozycję i pokazują nagranie, na którym zatrzymany zamachowiec mówi, że chciał zabić Ficę z powodu prowadzonej przez niego polityki. Drudzy przypominają kampanię nienawiści, jaką obóz premiera rozpętał przeciwko odchodzącej prezydent Zuzanie Czaputovej, gdzie zdarzały się groźby śmierci dla niej i dla jej bliskich. Przypominają zarzuty wobec polityków obecnej ekipy rządzącej w związku z zamordowaniem dziennikarza śledczego Jana Kuciaka i jego narzeczonej. Nie przesądzając o tym, kto zawinił najbardziej, nie można nie dostrzec przy okazji tego zamachu, jak poważny problem ma słowacka demokracja.

Strzały w Handlovej

Do zamachu doszło w środę 15 maja. Fico został kilkakrotnie postrzelony z bliskiej odległości, gdy poszedł powitać niewielką grupę ludzi po wyjazdowym posiedzeniu rządu w mieście Handlova, prawie 200 kilometrów na północny wschód od stolicy kraju, Bratysławy. Wideo z miejsca zdarzenia pokazuje, jak Fico zbliża się do tłumu, głównie starszych osób za barierkami, gdy rozlega się kilka strzałów. Premier osuwa się na ziemię. Funkcjonariusze przenoszą go do samochodu, który odjeżdża w kierunku lokalnej placówki medycznej, a potem Fico zostaje przetransportowany helikopterem do szpitala w Bańskiej Bystrzycy. Tam 59-letni polityk przeszedł pięciogodzinną operację przeprowadzoną przez dwa zespoły lekarzy. „W nocy lekarzom udało się ustabilizować stan pacjenta” – powiedział wicepremier i premier obrony

Robert Kaliniak. Dodał, że atak „miał motyw polityczny". Także minister spraw wewnętrznych Matusz Szutaj Esztok powiedział, że wstępne dochodzenie wykazało, iż za atakiem na Ficę stała „wyraźna motywacja polityczna".

Napastnikiem okazał się 71-letni Juraj Cintula. Został obezwładniony. Ciekawe, że niedługo potem do mediów trafiło nagranie (gdy był już w rękach policji), na którym mówi, że kierował się motywami politycznymi, a decyzja o próbie zabicia szefa rządu zapadła krótko po wyborach prezydenckich, w których zwyciężył sojusznik Ficy. Bezpośrednim powodem ataku była podobno niezgoda na wstrzymanie pomocy wojskowej dla Ukrainy, zmiany w systemie prawa karnego, ingerencja w niezależność mediów publicznych i odwołanie przewodniczącego Krajowej Rady Sądownictwa. Po pierwszym przesłuchaniu policja ujawniła, że zamachowiec planował atak od kilku dni, ale rzekomo nie miał zamiaru zabić premiera. Broń posiadał od ponad 30 lat – w przeszłości pracował w agencji ochrony. W ostatnich latach zajmował się pisaniem i publikowaniem poezji oraz prozy i był członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Słowackich oraz Klubu Literackiego Tęcza. Media wskazują także na możliwe związki zamachowca z rozwiązaną przed dwoma laty, skrajnie prawicową, prorosyjską organizacją paramilitarną Slovenskí branci (Słowaccy poborowi). Choć to ostatnie trudno pogodzić z jego obecną krytyką władz za wstrzymanie pomocy Ukrainie.

Polityczna wojna domowa

Atak na Ficę przede wszystkim pokazuje skalę napięcia politycznego na Słowacji. Postrzelenie premiera to wydarzenie bezprecedensowe, ale do wstrząsających opinią publiczną zbrodni dochodziło tu już wcześniej. W 2018 roku ofiarą płatnych morderców padli dziennikarz śledczy Jan Kuciak i jego narzeczona, zaś w 2022 roku niewiele brakowało, a doszłoby do zabójstwa premiera Eduarda Hegera. Skończyło się na zabiciu dwóch osób pod klubem LGBT. Odchodząca prezydent Zuzana Czaputova wezwała do zakończenia „błędnego koła nienawiści" ogarniającego Słowację. „To, co wydarzyło się wczoraj, było aktem indywidualnym, ale napięta atmosfera nienawiści była naszym wspólnym dziełem" – powiedziała. Czaputova i prezydent elekt Peter Pellegrini na wspólnej konferencji prasowej zaapelowali do wszystkich partii o wstrzymanie kampanii przed wyborami do Parlamentu Europejskiego i zaprosili liderów formacji parlamentarnych na rozmowy do Pałacu Prezydenckiego. Politycy opcji rządzącej w większości natychmiast wykorzystali zamach do ataku na opozycyjne media i partie, zarzucając im podżeganie do agresji. Z kolei opozycja potępiła atak na premiera oraz zapowiedziała, że do czasu uspokojenia sytuacji zawiesza wszelką antyrządową działalność.

Wszystkie kluczowe stanowiska są dziś obsadzone przez ludzi Roberta Ficy. To nie tylko prezydent elekt Peter Pellegrini, który był jednym z bliższych współpracowników obecnego premiera. To jest też choćby pełnia władzy nad prokuratorem generalnym. Rząd jest również w trakcie przejmowania mediów publicznych. Fico pierwszy raz został wybrany do parlamentu w 1992 roku i od tego czasu w tym parlamencie zasiada. To weteran słowackiej polityki. Zapisał się do partii komunistycznej przed 1989 rokiem, bo to dawało mu jakąś gwarancję na dalszą karierę. Potem komunistów zamienił na wpływowych biznesmenów. Jest przedstawicielem kręgów, które skorzystały nie tylko z przemian ustrojowych, ale i później, choćby z funduszy europejskich po wstąpieniu kraju do strefy euro. Fico był premierem już w latach 2006–2010 i 2012–2018. Wrócił do władzy po wyborach we wrześniu 2023 roku. Jego rząd, w skład którego wchodzi nacjonalistyczna partia SNS, podjął kilka decyzji, które wywołały protesty i oskarżenia ze strony opozycji, że premier niszczy demokratyczne instytucje, aby umocnić swoją władzę.

Rosyjski faworyt

Fico to jeden z najbardziej prorosyjskich polityków w Europie Środkowej. Od trzech dekad. Jest też oczywiście antyukraiński. A co ze stosunkiem do Zachodu? Tu jest ciekawie. Bo o ile lider partii SMER jest zaciekle antyamerykański, o tyle już w stosunku do UE jest inaczej. Bruksela postrzega go w inny sposób niż kłopotliwego Orbána. Fico wcale nie jest antyunijny, przeciwnie, dobrze dogaduje się z eurokratami, Brukselą, Berlinem. Eksperci zwracają uwagę, że Fico był tym politykiem, który wprowadził Słowację do strefy euro. Jednocześnie potrafił ostro dystansować się od Brukseli i tym samym wzmacniać tych polityków, którzy w Unii Europejskiej widzą siłę chcącą zniszczyć słowacką suwerenność. Robert Fico był krytykiem wsparcia wojskowego dla Ukrainy w jej walce z Rosją. Jego koalicyjny rząd wstrzymał dostawy broni dla Kijowa i sprzeciwia się nowym sankcjom wobec Moskwy za inwazję na Ukrainę. Fico powiedział również, że zawetuje każdy ruch mający na celu zaproszenie Ukrainy do sojuszu wojskowego NATO. Polityka zagraniczna obecnego premiera prowokuje do stawiania pytania: zamach był dziełem Rosji? A może jednak motyw ataku był zupełnie inny? Słowacja jest państwem penetrowanym przez różne grupy przestępcze o zasięgu międzynarodowym. Fico i jego otoczenie zawsze byli krytykowani za bogate kontakty z tym mafijnym środowiskiem.

Dlatego zresztą pojawiła się też chwilę po zamachu – fakt, że mniej popularna od teorii o spisku rosyjskim lub amerykańskim, czy od teorii o podżeganiu do zabójstwa przez opozycję/media – wersja o kryminalnym tle ataku na Ficę. Postać napastnika na pierwszy rzut oka temu przeczy. Ale nie można wykluczyć takiej opcji. Bo co z innymi hipotezami? Spisek amerykańsko-ukraiński lansowany przez media rosyjskie? Wątpliwe. Rosjanie? Na pierwszy rzut oka bez sensu jest zabijanie niemal sojusznika. No, chyba żeby zrobić to tak, by wina spadła na Ukraińców czy Amerykanów – formalnie (dowody, świadkowie) w sposób, który nie budzi wątpliwości. Nie można przecież wykluczyć scenariusza, w którym Moskwa chce zdestabilizować jeden z krajów wschodniej flanki NATO, skłócić poważnie Słowaków i przy okazji wzmocnić wpływy polityczne – choćby poprzez na przykład awans na premiera (w razie śmierci Ficy) obecnego ministra obrony Roberta Kaliniaka, postaci nieciekawej, zdecydowanie prorosyjskiej. **GP**

Zamów już teraz
na sklep.gazetapolska.pl

DOSTĘPNA W ROZMIARACH S/M/L/ XL/2XL/3XL

EDYCJA LIMITOWANA 200 SZTUK

PROMOCJA 59 ZŁ

Zamów tę wyjątkową koszulkę w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Rosja zaostrza walkę elektroniczną

Od wielu miesięcy Rosja zakłóca sygnał GPS, głównie w rejonie Polski i krajów bałtyckich. Działanie sabotażystów Putina wyczerpuje znamiona wojny hybrydowej i stanowi poważne zagrożenie dla lotnictwa i żeglugi. Nie ulega wątpliwości, że w następnych miesiącach rosyjskie operacje hybrydowe będą przybierały na sile.

BAŁTYK CZERWONĄ STREFĄ

Większość z nas kojarzy skrót GPS (ang. Global Positioning System) głównie z nawigacją w smartfonie lub tą zainstalowaną w komputerach pokładowych samochodów w celu wyznaczenia danej trasy i określenia własnego położenia. Dostęp do informacji w ułamku sekundy zapewniają satelity rozmieszczone na orbicie, a także niezliczona ilość stacji kontrolnych i monitorujących na ziemi. Dokładana lokalizacja użytkownika nawigacji określana jest dzięki pomiarowi odległości od satelitów. Zasięg technologii obejmuje cały świat i ma szerokie zastosowanie zarówno w domenie cywilnej, jak i wojskowej. Nic więc dziwnego, że stała się ona celem działań sabotażowych, które mogą wywołać m.in. paraliż komunikacyjny na masową skalę. I to zaledwie w ciągu kilku sekund.

Rosja w natarciu

Problemy z zakłócaniem i gubieniem sygnału GPS w Europie odnotowuje się od wielu lat, jednak skala zjawiska znacznie wzrosła w ostatnich miesiącach. Pod koniec kwietnia brytyjskie media poinformowały, że problemy z nawigacją satelitarną odnotowano w blisko 46 tys. lotów w regionie Bałtyku. Dane te poprzedziły doniesienia o masowym, wielokrotnym zakłóceniu sygnału GPS w północnej i centralnej Polsce, a także na obszarze krajów bałtyckich, części Szwecji oraz Niemiec. Wskazano wówczas, że źródłem zakłóceń były systemy walki radioelektronicznej rozmieszczone w obwodzie królewieckim. W tym samym czasie również inne państwa, m.in. Finlandia, raportowały o intensyfikacji niebezpiecznych działań, jednoznacznie wskazując na Rosję. Władze w Helsinkach podkreśliły, że Rosja posiada bazy ze sprzętem do prowadzenia wojny elektronicznej nie tylko w Królewcu, ale

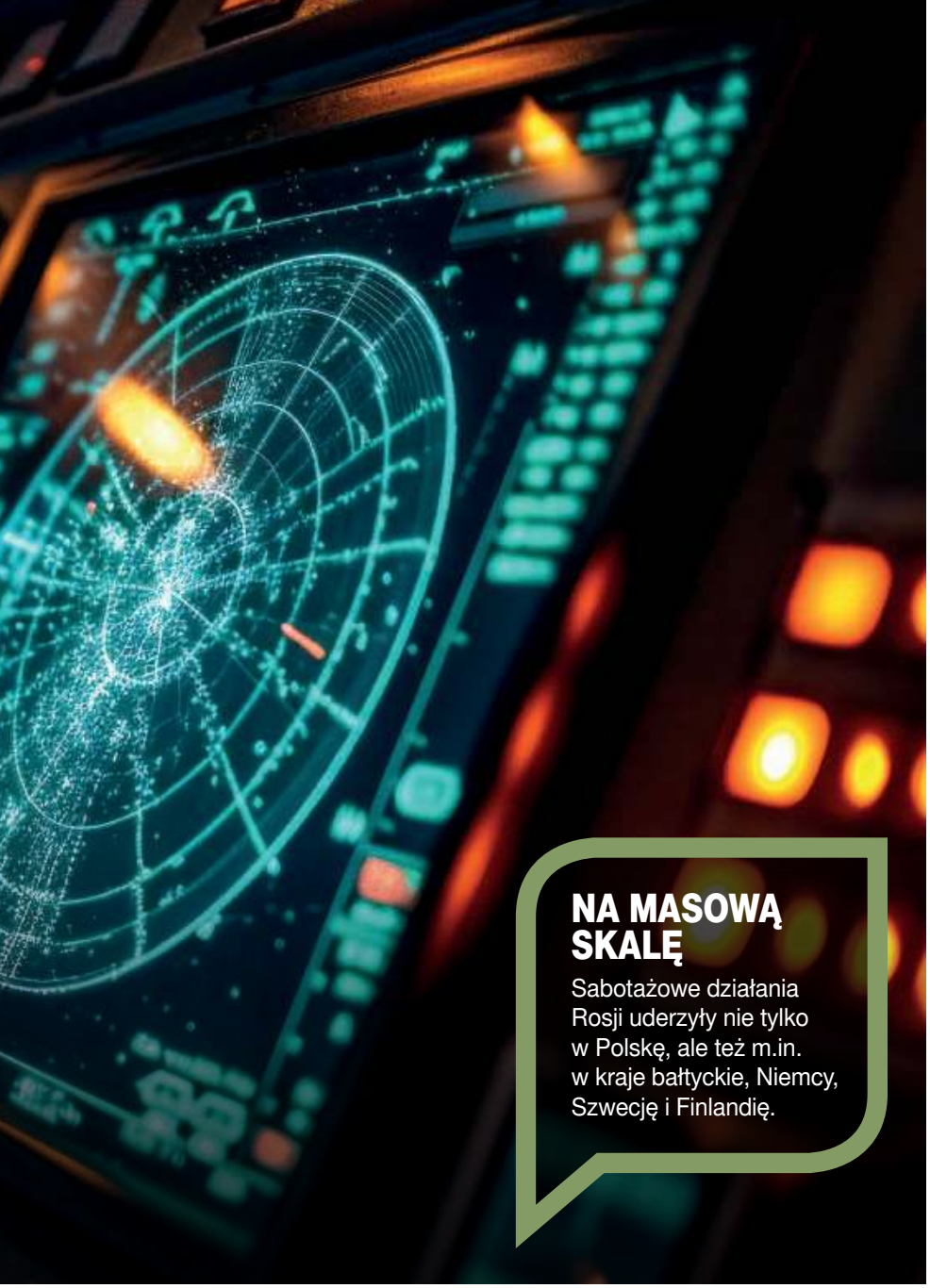

NA MASOWĄ SKALĘ

Sabotażowe działania Rosji uderzyły nie tylko w Polskę, ale też m.in. w kraje bałtyckie, Niemcy, Szwecję i Finlandię.

Zakłócanie sygnału GPS na tak dużą skalę to jedno z działań wpisujących się w elementy wojny hybrydowej prowadzonej przez Rosję przeciwko Zachodowi.

też m.in. w Zatoce Fińskiej oraz w Petersburgu. Zdaniem fińskich służb, zakłócanie sygnału może być częścią rosyjskiej operacji wymierzonej w Ukrainę – po to, by uniemożliwić tamtejszej armii precyzyjne wykorzystywanie dronów do atakowania rosyjskich celów.

Krok od tragedii

O tym, jak duże jest to zagrożenie, mogą świadczyć dwie sytuacje z udziałem samolotów fińskich linii lotniczych Finnair. Z powodu zakłóceń sygnału GPS maszyny nie mogły wylądować na lotnisku w estońskim mieście Tartu i były zmuszone zawrócić. W związku z tym fiński przewoźnik zawiesił loty do tego miasta na miesiąc. Władze Estonii uznały działania Rosji za atak hybrydowy wymierzony w ich kraj.

Jeżeli liczba tego typu incydentów będzie nadal rosła, skończy się to katastrofą lotniczą lub kolizją na morzu. Zakłócenie, wprowadzenie fałszywych współrzędnych bądź całkowite wyłączenie sygnału GPS sprawi, że dany samolot lub statek straci orientację w terenie, nie będzie w stanie podać swojego dokładnego położenia i trasy. Również nagłe zawracanie to bardzo niebezpieczny manewr. „Rosja prowadzi z nami wojnę, nawet jeżeli nie zdajemy sobie z tego sprawy. UE i NATO mogą znaleźć skuteczne środki, aby położyć kres tym działaniom. Także zakłócaniu sygnału GPS i innym działaniom w regionie naruszającym umowy międzynarodowe" – ostrzegł przed kilkoma dniami gen. Ben Hodges, były dowódca wojsk lądowych USA w Europie. „Sytuacja w regionie bałtyckim w pobliżu rosyjskich granic staje się obecnie zbyt niebezpieczna, aby ją ignorować" – to z kolei słowa szefa litewskiej dyplomacji Gabrieliusa Landsbergisa.

Wojskowe prowokacje

Zakłócanie sygnału GPS na masową skalę to jedno z działań wpisujących się w elementy wojny hybrydowej prowadzonej przez Rosję przeciwko Zachodowi. Do niezliczonej ilości tego typu incydentów dochodzą też prowokacje wojskowe, których w rejonie Bałtyku nie brakuje. Rosyjskie samoloty bardzo często mają wyłączone transpondery, co stwarza ryzyko kolizji i wymusza podjęcie działań przez myśliwce NATO. Temu służy m.in. misja Baltic Air Policing, w ramach której siły sojusznicze patrolują przestrzeń powietrzną krajów bałtyckich. Raporty operacyjne jednoznacznie wskazują, że nie ma tygodnia, by w regionie nie dochodziło do tego typu prowokacji. Celem Kremla może też być destabilizowanie ćwiczeń organizowanych pod egidą NATO. W przeszłości dochodziło do takich sytuacji, m.in. właśnie poprzez zakłócanie sygnału GPS. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

KONIEC ŚWIATA KIEDYŚ PEWNIE NASTĄPI, TYLKO ŻE SPOWODUJĄ TO PROCESY NATURALNE

Trzeba mieć świadomość, że ograniczanie ilości dwutlenku węgla w atmosferze spowoduje zmniejszenie wegetacji roślinnej. Dwutlenek węgla jest najważniejszym „nawozem" dla roślinności. Ocenia się, że gdyby czterokrotnie spadła zawartość dwutlenku węgla w atmosferze, to praktycznie wegetacja na Ziemi by ustała. Wtedy dopiero moglibyśmy mówić o katastrofie, przede wszystkim żywnościowej – mówi geolog, prof. dr hab. Leszek Marks.

ZAGROŻENIE DWUTLENKIEM WĘGLA NALEŻY WŁOŻYĆ MIĘDZY BAJKI

Rozmawia
Przemysław **Obłuski**

Komunikat Państwowego Instytutu Geologicznego (PIG) z okazji Dnia Ziemi, w którym padły stwierdzenia przeczące tezom o istotnym wpływie człowieka na klimat, wywołał ogromne zainteresowanie, chociaż niewielu ludzi na co dzień interesuje się geologią.

Nawet bardzo mało. Wiele osób myli geologię z archeologią, a nawet – kiedy w swoim czasie pracowałem w terenie – jak powiedziałem, że mam doktorat, to już w ogóle… Jak doktor, to musi być lekarz.

Wywołał Pan, bo to Pan był autorem tego komunikatu, spore zamieszanie, interweniowało nawet ministerstwo klimatu. I to się przebiło do mediów, dlatego że ten komunikat pojawił się nie tylko na stronie PIG, lecz opublikowała go także Polska Agencja Prasowa. Można powiedzieć, że dokonał Pan drobnego wyłomu w obowiązującej narracji. Jednocześnie można odnieść wrażenie, że przedstawionej przez Pana diagnozy nie podziela zbyt wielu naukowców.

Jeżeli chodzi o geologów, to zdecydowana większość – i to nie tylko w Polsce, lecz także na świecie – zdecydowanie opowiada

ZAGROŻENIA NATURALNE

Ziemia za kilka miliardów lat zostanie pochłonięta przez powiększające się Słońce. To, co może nam grozić (i warto o tym wiedzieć), to na przykład wybuch superwulkanu. To jest dość realne zagrożenie.

FOT. PIXABAY

się za opcją zbliżoną do mojej wersji. Są oczywiście różnice, ale generalnie rzecz biorąc, większość geologów neguje, że tylko człowiek wpływa na zmiany klimatyczne. Dostałem propozycję, aby opracować komunikat Państwowego Instytutu Geologicznego, wyrażający opinię na temat klimatu. Ponieważ w ostatnich kilkunastu latach wygłaszałem liczne referaty dotyczące zmian klimatu, więc moje stanowisko znane jest nie tylko wśród geologów i wiadomo było, jaki będzie wydźwięk tekstu przygotowanego przeze mnie. Prawdę powiedziawszy, od kilkunastu lat działam już na tym forum. To zaczęło się przypadkowo w 2009 roku, z okazji Dni Ziemi. Zostałem wówczas poproszony o wygłoszenie referatu na temat zmian klimatu w przeszłości. Wtedy nie wchodziłem głęboko w te zagadnienia dotyczące polityki klimatycznej. Takim guru od klimatu był wówczas Al Gore, były wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, ale ja jego działań w tej kwestii nie śledziłem. W swoim referacie skoncentrowałem się na geologicznych metodach badania klimatu w przeszłości i ich przyczynach, nie odnosząc się w ogóle do polityki klimatycznej. Dwie młode osoby zaatakowały mnie wówczas, ponieważ wyraziłem sceptycyzm co do roli człowieka we współczesnych zmianach klimatu. Od tego czasu zacząłem głębiej wchodzić w zagadnienia związane ze współczesnymi zmianami klimatu, zapoznałem się z wieloma publikacjami i raportami. Z mojej inicjatywy Komitet Nauk Geologicznych Polskiej Akademii Nauk (którego byłem członkiem) zajął stanowisko w sprawie zmian klimatu. Jeżeli chodzi o środowisko geologów, to zdecydowana większość akceptuje, że zmianami klimatu sterują procesy naturalne. Część naukowców innych specjalności także podważa obowiązujący dogmat o dominacji wpływu człowieka na zmiany klimatu, ale nie wszyscy z nich chcą to deklarować publicznie.

Twierdzenia o wpływie człowieka na zmiany klimatu nazwał Pan dogmatem. Nauka nieustannie idzie do przodu, czy wobec tego jest miejsce w tej przestrzeni na istnienie dogmatów?

Oczywiście że tak. Obecny dogmat klimatyczny został zainicjowany w 1988 roku, kiedy Światowa Organizacja Meteorologiczna (WMO) i Organizacja Narodów Zjednoczonych wystąpiły z projektem utworzenia Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC). Jego zadaniem było udowodnienie wpływu człowieka na zmiany klimatu. IPCC stworzył kolejne raporty (w sumie sześć). Pierwszy z nich ukazał się w 1990 roku (jest dostępny na stronie IPCC) i przedstawiał ówczesny stan wiedzy o klimacie w przeszłości, z ociepleniem średniowiecznym i następującą po nim małą epoką lodową. Zmieniło się to w trzecim raporcie (w 2001 roku), kiedy Amerykanin Michael Mann określił na podstawie słojów drzew temperaturę na Ziemi w ciągu ostatniego tysiąclecia. Zastosowana przez niego metodyka i przedmiot badań pozwalają jedynie na określenie wielkości opadów w lecie i przemarzania w zimie. Mann miał niewątpliwie świadomość kar-

kołomności swoich wniosków, co wynika z ujawnionej w 2010 roku korespondencji mailowej z Uniwersytetem Wschodniej Anglii. Jednocześnie pojawiło się sporo artykułów, które kwestionowały podejście Manna, wskazując, że temperatury nie da się określić na podstawie słojów drzew, a ponadto że Mann zastosował nieprawidłowe metody statystyczne w analizie danych.

I dzisiaj na te dane powołują się politycy, którzy urządzają nam życie?

Politycy najczęściej sięgają do streszczenia dla polityków, które ma około 100–150 stron i jest opracowywane przez polityków, teoretycznie na podstawie materiałów naukowych, które są zgromadzone w trzech grubych opracowaniach cząstkowych przygotowanych przez wieloautorskie grupy robocze (przy każdym raporcie IPCC). Jedno z takich opracowań cząstkowych dotyczy naturalnych zmian i procesów w środowisku, drugie dotyczy adaptacji do zmian klimatu, trzecie dotyczy łagodzenia zmian klimatu. W opracowaniu grupy roboczej zajmującej się procesami naturalnymi w 4. raporcie IPCC z 2007 roku był rozdział mówiący o paleoklimacie, napisany przez geologów. Szefem tego zespołu był Peter Clark, profesor uniwersytetu w Oregonie w Stanach Zjednoczonych – błyskotliwy i o dużej wiedzy naukowiec. Ten rozdział był napisany tak, że właściwie można by było się z zgodzić z zawartymi w nim wnioskami. Opierał się na danych geologicznych i nie wynikało z nich, że obecne zmiany klimatu są wyjątkowe, że obecna zmiana klimatu jest spowodowana przez człowieka. W kolejnych dwóch raportach IPCC (2013–2014, 2021) ten rozdział już się nie pojawił.

Mówił Pan, że z jednej strony duża część naukowców (także w łonie PIG) z tym klimatycznym dogmatem się nie zgadza, a z drugiej strony bardzo niewielu ma odwagę o tym mówić głośno.

W Polsce pracownicy naukowi nie zawsze chcą występować z kontrowersyjnymi tezami w stosunku do obowiązujących poglądów. Mogliby potem nie dostać grantu albo nawet stracić pracę. Mam przyjaciół i znajomych na różnych uniwersytetach w Europie i oni też mi mówią wyraźnie, że nie zgadzają się z tezami przeważającej narracji o przyczynach zmian klimatu, ale jeżeli powiedzieliby to publicznie, to spotkałby ich ostracyzm i nie pozyskaliby finansowania dla swoich badań, a jeszcze mogłoby to mieć inne reperkusje. Dopiero po przejściu na emeryturę mówią otwarcie, co myślą.

Panie Profesorze, z dwutlenku węgla zrobiono w powszechnym odbiorze takiego „czarnego luda". Jak Pan ocenia skutki takich działań dla gospodarki, dla naszego życia w ogóle?

Gospodarki są odporne na tego typu działania. Wszyscy chcielibyśmy żyć w czystym środowisku. Na pewno nie chcemy mieć smogu, do czego paliwa kopalne się przyczyniają. Można to ograniczyć przez większe wykorzystywanie energii odnawialnej. Jeżeli chodzi o wydobywanie węgla w Polsce, to ono jest coraz bardziej kosztowne, więc trzeba szukać alternatywy. Ostatnio w jednym z wywiadów pytano mnie o wybudowaną na Islandii instalację do odzyskiwania z powietrza dwutlenku węgla i o to, jaki ta technologia będzie miała wpływ na klimat. Wpływ będzie miała żaden, dlatego że dwutlenek węgla w atmosferze jest w równowadze z dwutlenkiem węgla rozpuszczonym w oceanach, więc dwutlenek węgla odprowadzony z powietrza, zostanie natychmiast uzupełniony odpowiednią ilością dwutlenku węgla z oceanu. To są działania bezsensowne, a poza tym bardzo kosztowne. Trzeba mieć świadomość, że ograniczanie ilości dwutlenku węgla w atmosferze spowoduje zmniejszenie wegetacji roślinnej. Dwutlenek węgla jest najważniejszym „nawozem" dla roślinności. Ocenia się, że gdyby czterokrotnie spadła zawartość dwutlenku węgla w atmosferze, to praktycznie wegetacja na Ziemi by ustała. Wtedy dopiero moglibyśmy mówić o katastrofie, przede wszystkim żywnościowej.

Europa w tej chwili funduje sobie ogromne koszty, a próbujemy – jak rozumiem – walczyć z wiatrakami. Tym bardziej że jej gospodarka odpowiada za zaledwie około 7 proc. światowej emisji CO_2.

A inne kraje nie mają takich ograniczeń i czasem nawet tę emisję zwiększają. I to takie kraje jak Stany Zjednoczone, Chiny, Indie, Rosja. Jeżeli się policzy, ile tego dwutlenku węgla produkują poszczególne gospodarki w przeliczeniu na mieszkańca, to na Polskę przypada mniej niż na Niemcy, Holandię, Hiszpanię i Stany Zjednoczone, nie mówiąc już o krajach arabskich z rejonu Zatoki Perskiej.

Czy rzeczywiście Pana zdaniem klimat się zmienia i czy idzie to w jakimś zatrważającym kierunku?

Zmienia się niewątpliwie, jesteśmy w ociepleniu. To ocieplenie zaczęło się 200 lat temu i cały czas postępuje, tyle że nie w sposób jednostajny. Są fazy cieplejsze i fazy chłodniejsze. Kiedy obecne ocieplenie rozpoczęło się około 1830 roku, to potem mieliśmy epizod ochłodzenia, a następnie mniej więcej dwudziestoletni epizod ciepły w latach 80. XIX wieku. Kolejne epizody ciepłe (rozdzielone chłodniejszymi), to lata 30. i 40. wieku XX, lata 80. i wreszcie ostatnie kilkanaście lat. To jest taka wznosząca się krzywa temperatury, czyli kolejne ocieplenia i ochłodzenia są na coraz wyższym poziomie temperaturowym. Gdyby przyjąć, że wyłącznie człowiek wpływa na klimat i na wzrost temperatury, to nie mielibyśmy tych fluktuacji, tylko mielibyśmy cały czas krzywą wznoszącą się zdecydowanie do góry. Kryzys gospodarczy w okresie międzywojennym był związany z wyraźnym ociepleniem i zmniejszeniem opadów, co przede wszystkim wpłynęło na rolnictwo. Natomiast jeżeli chodzi o wzrost temperatury, to nadal nie osiągnęliśmy temperatury, która była w średniowieczu. Okres średniowiecza pod względem gospodarczym był czasem rozkwitu, bo wtedy mieliśmy do czynienia z nadmiarem żywności, wobec tego część ludzi mogła się poświęcić innym zajęciom, umożliwiając wyraźny postęp cywilizacyjny. Potem mieliśmy ochłodzenie tzw. małej epoki lodowej, które zaczęło się mniej więcej w XV wieku, i był to okres bardzo niekorzystny dla rozwoju cywilizacyjnego. Spadła produkcja

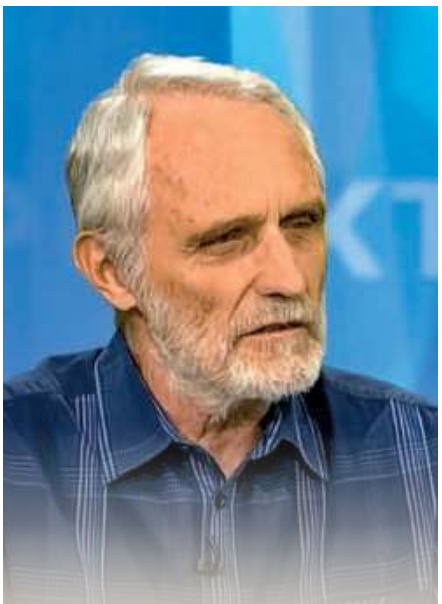

Obecny dogmat klimatyczny został zainicjowany w 1988 roku, kiedy Światowa Organizacja Meteorologiczna i ONZ wystąpiły z projektem utworzenia Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC). Jego zadaniem było udowodnienie wpływu człowieka na zmiany klimatu.

FOT. YOUTUBE

żywności, bo spadek temperatury o 1°C skraca okres wegetacyjny o jeden tydzień w ciągu roku. To była przyczyna wymarcia Wikingów na Grenlandii, bo nie potrafili przestawić się na inny sposób gospodarowania w miarę postępującego ochłodzenia. Natomiast Eskimosi przystosowali się do nowych warunków i przeżyli.

Teraz może się okazać, że takimi Eskimosami bardziej przystosowanymi do współczesnych warunków będą Chińczycy, którzy ponoć w ciągu czterech dni wydobywają tyle węgla, co Polska w ciągu roku.

W Chinach jest problem zanieczyszczenia środowiska, który narasta, i nie można tak działać w nieskończoność. W latach 80. w Europie, a szczególnie w Polsce, występowało bardzo duże zanieczyszczenie powietrza związkami siarki, częste były tzw. kwaśne deszcze. W przemyśle i energetyce nie było filtrów i związki siarki pochodziły ze spalania paliw kopalnych. Potem zostały założone filtry i problem się skończył. Co ciekawe, związki siarki w atmosferze sprzyjają kondensacji pary wodnej i powodują powstawanie chmur. Chmury odcinają powierzchnię Ziemi od promieniowania słonecznego, czyli siarka w powietrzu powoduje ochłodzenie. Natomiast jeżeli tej siarki nie ma, tworzy się mniej chmur i następuje ocieplenie. I to też jest pewna relacja charakteryzująca zauważalne ocieplenie w latach 90. i na początku XXI wieku, bo było ono spowodowane ograniczeniem ilości związków siarki w powietrzu.

To brzmi jak jakiś niebywały paradoks. Krótko mówiąc, kiedy Polska węglem stała i spalała ten zabójczy węgiel wszędzie, gdzie tylko było to możliwe, to dzięki generowaniu siarki w atmosferze klimat się ochładzał. Czy tak?

No tak. To nie znaczy, że mamy spalać więcej węgla, tylko że wzajemne relacje są bardzo skomplikowane.

Rozumiem, ale zmierzam do tego, że ten paradoks podważa przekonanie laików takich jak ja, że spalanie węgla i emisja dwutlenku węgla powodują ocieplenie klimatu.

Mówi się nawet, że dwutlenek węgla jest trujący. My byśmy chcieli, żeby świat był taki biało-czarny, binarny, zerojedynkowy, a cały czas obracamy się w sferze szarości, bo działanie w jednym kierunku, który wydaje się nam korzystny, może powodować zmiany zupełnie nieoczekiwane.

Czy rzeczywiście grozi nam „jakiś" koniec świata, a jeśli tak, to co może być jego przyczyną?

Kiedyś pewnie nastąpi, tylko że spowodują to prawdopodobnie procesy naturalne. Ziemia za kilka miliardów lat zostanie pochłonięta przez powiększające się Słońce. To, co może nam grozić (i warto o tym wiedzieć), to na przykład wybuch superwulkanu. To jest dość realne zagrożenie. Jest taki superwulkan w rejonie Neapolu i on cały czas jest monitorowany. Gdyby wybuchł, to na pewno obszar śródziemnomorski doświadczyłby drastycznych skutków tego wydarzenia. Mielibyśmy wówczas do czynienia z zimą, która mogłaby trwać nawet przez kilkadziesiąt lat. Tego typu wulkany są także w innych miejscach. Jest superwulkan Toba, który znajduje się w Indonezji. Wybuchł 73 tys. lat temu i sprawił, że ludzkość na Ziemi niemal całkowicie wymarła, bo jak się ocenia, zostało zaledwie około 5 tys. par. Prawie cała Azja, cała Europa, część Ameryki Północnej – to były obszary, gdzie przez 40 lat panowała zima. Zaznaczyło się to również, ale w mniejszym stopniu, w Afryce. Ocenia się, że średnia globalna temperatura spadła o około 20 stopni, więc jeżeli temperatura w Afryce z 40 czy 35 stopni spadła do 20 stopni, to dało się tam jeszcze przeżyć. To jest rzeczywiste zagrożenie, które w którymś momencie nastąpi. Pewnie jak będziemy się do tego momentu zbliżać, to już będą jakieś sygnały, bo te rejony są cały czas monitorowane. Więc będziemy wiedzieli, ale może miesiąc wcześniej, może dwa tygodnie, a może tydzień.

I to jest to, co może nam realnie zagrażać, a nie dwutlenek węgla?

Zagrożenie dwutlenkiem węgla należy włożyć między bajki. Nieżyjący już prof. Zbigniew Jaworowski podkreślał, że o dwutlenku węgla nie można mówić, że to jest „gaz trujący" czy „gaz śmierci", tylko że jest to „gaz życia", właśnie z tego powodu, że bez niego życie na Ziemi byłoby niemożliwe. **GP**

POLSKA DOGANIA ZACHODNIE GOSPODARKI

BLOKOWANIE KLUCZOWYCH INWESTYCJI OPÓŹNI ROZWÓJ

Podstawowym warunkiem do spełnienia tej prognozy (prezes NBP opierał się w tym przypadku na prognozach Międzynarodowego Funduszu Walutowego FW – World Economic Outlook – z kwietnia bieżącego roku) jest zachowanie dotychczasowych wieloletnich trendów w rozwoju gospodarczym Polski i krajów Europy Zachodniej. Chodzi z jednej strony o uzyskiwanie w kolejnych latach średniego corocznego przyrostu PKB Polski co najmniej na poziomie 3–4 proc., a z drugiej – tego samego wskaźnika przez wciąż bardziej rozwinięte kraje zachodnioeuropejskie, na poziomie niższym – około 0–1 proc., typowym dla krajów najwyżej rozwiniętych. Do naszego wzrostu PKB powinien przyczynić się stały wzrost konsumpcji (przy nierosnącej inflacji), a także wzrost inwestycji. Jednym z głównych warunków stosunkowo szybkiego doganiania krajów Europy Zachodniej jest zatem nieporzucanie ani choćby opóźnianie przez obecny rząd realizacji największych inwestycji (CPK, elektrownie jądrowe, rozbudowa polskich portów, budowa gazoportu pływającego w Zatoce Gdańskiej czy rozwój Odrzańskiej Drogi Wodnej).

Za dwa lata dogonimy Hiszpanię

Jak zaznaczył Adam Glapiński – doganiamy w poziomie dochodu czołowe kraje Zachodu. I to pomimo pandemii i wojny. Przeciwnie: pandemia i wojna powodują, że doganiamy jeszcze szybciej. W ubiegłym roku PKB Polski per capita, realnie, przy uwzględnieniu różnicy w poziomie cen – zachodnich i naszych, wyniósł 80 proc.

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com:MaciejPawlak

W ciągu najbliższej dekady możemy zrównać się poziomem naszego PKB per capita (w przeliczeniu na mieszkańca, z zachowaniem różnic cen) z krajami Europy Zachodniej – poinformował na majowej konferencji prezes NBP, Adam Glapiński.

unijnej średniej, przed pandemią było to 73 proc. średniej UE.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że jeszcze w 2000 roku wskaźnik ten wynosił zaledwie 48 proc. unijnej średniej. Wzrósł do 51 proc., gdy w 2004 roku Polska wstępowała do UE, i do 56 proc. w 2008 roku, gdy wybuchł światowy kryzys finansowy. W 2015 roku było to już 69 proc. średniej unijnej.

Prezes Glapiński zwrócił także uwagę, iż ostatnie prognozy MFW wskazują, że w roku 2026 Polska ma wyprzedzić obecny poziom PKB per capita w Hiszpanii, po uwzględnieniu różnic w poziomie cen – spośród krajów, które były dla nas zawsze jakimś punktem odniesienia. Przy zachowaniu obecnych trendów (oby ich nie zepsuć) na początku kolejnej dekady dochód PKB na mieszkańca w Polsce będzie wyższy niż Włoch, które się przedstawiały jako kraj niewspółmiernie bogatszy, ale także Wlk. Brytanii i Francji – mniej więcej w tym samym momencie.

– Doścignimy Włochy w 2029 roku, Wlk. Brytanię w 2030 roku, Francję w 2031 roku. Niemcy natomiast to jest większy dystans – mniej więcej 10-letni, a więc 2034 rok – dodał prezes NBP.

Co ciekawe, jak informował portal obserwatorfinansowy.pl, z danych regionalnych wynika, że PKB per capita naszej stolicy już obecnie należy do najwyższych w całej UE. „Jeśli uznamy to za miarę bogactwa, to można powiedzieć, że mieszkańcy regionu warszawskiego stołecznego są bogatsi od mieszkańców Berlina czy Lacjum (regionu obejmującego Rzym)" – pisał portal.

Niemcy jednak później

Trudniejszym, a jednocześnie bardziej spektakularnym zadaniem będzie osiągnięcie przez naszą gospodarkę PKB per capita (przy uwzględnieniu różnicy w obowiązujących cenach) poziomu Niemiec, największej gospodarki w Europie (i trzeciej na świecie). Według prezesa Glapińskiego (powołującego się na szacunki MFW) ma to jednak nastąpić już w ciągu najbliższej dekady. Ułatwić to powinien fakt, że, jak zaznaczył prezes NBP: „Niemcy stoją w miejscu już kolejny rok, przeżywają lekką recesję".

Wspomniany portal obserwatorfinansowy.pl oceniał niedawno: „Słaby popyt zewnętrzny, ostrożność konsumentów i wciąż relatywnie wysokie stopy procentowe, które hamują inwestycje krajowe, to zjawiska charakteryzujące obecny stan gospodarki Niemiec". Co więcej, istnieją sygnały świadczące o tym, że w I kwartale bieżącego roku wielkość produkcji u naszych zachodnich sąsiadów może ponownie nieznacznie zmaleć.

Tak czy inaczej, w porównaniu z 2019 rokiem, czyli tym poprzedzającym wybuch pandemii koronawirusa, PKB Niemiec w 2023 roku był zaledwie, według danych NBP, o 0,1 proc. wyższy.

Jednocześnie według danych Federalnego Urzędu Statystycznego (Destatis) PKB Niemiec w 2023 roku spadł o 0,1 proc. w stosunku do 2022 roku.

Przy czym pomiędzy 2019 a 2023 rokiem, mimo kryzysu pandemicznego, energetycznego i związanego z wojną Rosji na Ukrainie, nasz PKB odnotował jeden z najwyższych wzrostów w całej Unii Europejskiej na poziomie 9,9 proc., podczas gdy np. w Czechach spadł (-1,0 proc.), a w całej strefie euro wzrost wyniósł zaledwie 3,0 proc.

Ograniczanie inwestycji spowolni doganianie Zachodu

Biuro prasowe NBP, cytując prognozy MFW z kwietnia bieżącego roku, które przytaczał na wspomnianej konferencji prezes Adam Glapiński, w odpowiedzi na pytanie „GP" zwróciło uwagę, iż „szeroka literatura ekonomiczna potwierdza pozytywny wpływ inwestycji na wzrost gospodarczy. Jednocześnie literatura wskazuje, że akumulacja kapitału fizycznego była w ostatnich dekadach istotnym źródłem wzrostu gospodarczego w Polsce, odpowiadając za ponad jedną trzecią wzrostu PKB". Tak więc, napisało nam biuro prasowe NBP, „w efekcie można zakładać, że ograniczenie poziomu inwestycji w polskiej gospodarce osłabiłoby tempo konwergencji polskiej gospodarki do najzamożniejszych gospodarek UE".

Mówi także o tym w wypowiedzi dla „GP" poseł Piotr Müller (PiS), rzecznik prasowy rządu Mateusza Morawieckiego. Jego zdaniem, opóźnianie prac przy realizowaniu największych polskich inwestycji wpłynie negatywnie na doganianie przez Polskę najbogatszych krajów Europy Zachodniej. – A to dlatego, że CPK, elektrownie atomowe czy rozbudowa portów stanowią potencjał rozwojowy dla naszej gospodarki, choćby ze względów logistycznych. Chodzi o budowanie nowych fabryk i budowanie całych łańcuchów dostaw na terenie Polski dla realizacji CPK. Ponadto wdrażanie przepisów UE, w tym tzw. dyrektywy budynkowej, czy przegłosowany pakiet dotyczący konieczności wymiany taboru komunikacyjnego w miastach – to przecież koszty, które dodatkowo ponosimy, a jed-

FOT. SEZEROZGER - STOCK.ADOBE.COM

Jednym z głównych warunków szybkiego doganiania krajów Europy Zachodniej jest nieporzucanie ani choćby opóźnianie przez obecny rząd realizacji największych inwestycji.

nocześnie nie pójdą one w inwestycje – wyjaśnia poseł.

Dodatkowe koszty to zmniejszenie nakładów na inwestycje

– To wszystko oznacza stratę dla polskiej gospodarki i opóźnienia w doganianiu gospodarek Zachodu – mówi Müller. Jak zaznacza: „Miejmy nadzieję, że przynajmniej dojdzie do rozbudowy portów w Gdańsku, Gdyni i Świnoujściu i wybudowania terminala LNG (tzw. FSRU) w Zatoce Gdańskiej czy usprawnienia Odrzańskiej Drogi Wodnej. Jednocześnie pamiętajmy, iż wszystkie te inwestycje są w kontrze do interesów niemieckich. Niemcy obawiają się po prostu naszej konkurencji.

Podobnie uważa pos. Robert Telus (PiS), były minister rolnictwa i rozwoju wsi: – Wiemy, że obecnie duże inwestycje, które stanowią naszą wielką bramę na świat – CPK, budowa elektrowni atomowej, infrastruktura kolejowa towarzysząca CPK – mają opóźnienia. Jeżeli rząd będzie blokował te przedsięwzięcia, to oczywiście czas dojścia Polski do poziomu gospodarek Europy Zachodniej się wydłuży. Rząd musi w tej sytuacji pomagać, a nie blokować. Jest wiele dziedzin, w których Polska jest już liderem w skali globalnej czy choćby europejskiej. Np. polskie płytki ceramiczne są bardzo znane na świecie i jesteśmy w tej branży drugim czy trzecim producentem w skali Europy. Rzecz jasna, należymy także do liderów w dziedzinie rolnictwa. Polska marka jest znana, trzeba jeszcze tylko pomóc polskiemu rolnictwu, żeby się rozwinęło, żeby nasz eksport w tej branży jeszcze wzrósł, chociaż już obecnie bijemy rekordy w jego rocznej wielkości – na poziomie ponad 50 mld euro. A chodzi o to, by pomóc polskiemu rolnictwu, a nie je blokować. Przypomnę, że rolnicy protestują już ponad 3 miesiące, a pomocy dla polskiego rolnictwa – a co za tym idzie, pomocy polskiemu konsumentowi w zakresie bezpieczeństwa żywnościowego – nie ma żadnej – dodaje Robert Telus.

Wzmocnić pozycję polskich firm na świecie

Do czynników, które mogą opóźnić szybkie tempo zrównywania się polskiej gospodarki z zachodnimi, pytany o to przez „GP" Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej, dodaje fakt, iż obecnie polskie firmy nie mają wpływu na procesy decyzyjne w biznesie w największych firmach na świecie. – Nie mają w nich udziałów kapitałowych. W związku z tym te decyzje są podejmowane niekoniecznie przy uwzględnieniu naszych interesów. Mam tu na myśli spółki z pierwszej setki czy pierwszej dwusetki największych na świecie. Na razie polskie spółki starają się wejść do pierwszej dwusetki, bo należy do niej Orlen po jego konsolidacji.

Dlaczego jest to ważne? – pyta ekspert. – Otóż Polska zajmuje obecnie ważną niszę w zakresie produkcji różnych towarów, dóbr czy usług. I polskie firmy otrzymują za to wynagrodzenie, jednak z relatywnie niewielką marżą. Tymczasem bogactwo krajów zachodnich głównie polega na tym, że konsumowana jest u nich tzw. marża centralowa. To znaczy, że duża, międzynarodowa firma zleca wykonanie towarów w rozmaitych miejscach na świecie, płaci wynegocjowane koszty oraz niewielką marżę. Potem zabiera ten towar, rozsyła go po świecie, ale już ze swoją, znacznie wyższą marżą, a więc nie rzędu 2–3 proc., ale 30–50 proc. To rodzi bogactwo państwa, w którym generowany jest zysk – wyjaśnia ekspert. **GP**

FOT. PIXABAY

GWAŁTOWNY SPADEK OPROCENTOWANIA OBLIGACJI

W czerwcu oprocentowanie części detalicznych obligacji skarbowych zanurkuje. Tym razem problem dotknie kolejnych papierów wartych około 10 mld zł. Winna jest inflacja, która według najnowszych danych GUS wynosi tylko 2,4 proc. Od kilku miesięcy bardzo szybko przybywa właścicieli obligacji 4- i 10-letnich, którzy powinni rozważyć co najmniej zamianę posiadanych papierów na nowe. – Gra toczy się tu łącznie już o około 650 mln zł odsetek, które mogą posiadaczom obligacji uciec sprzed nosa – uważa Bartosz Turek, główny analityk firmy HREIT.

ZWIERZĘTA CZY 30 TYS. POLAKÓW BEZ PRACY?

Stowarzyszenie Importerów i Dystrybutorów Pirotechniki (SliDP) podaje mocne argumenty przeciw zmianom w ustawie o ochronie zwierząt. Propozycja zmiany ustawy, zgłoszona przez posłów Lewicy, ma na celu wzmocnienie ochrony zwierząt poprzez umożliwienie władzom lokalnym wprowadzenia zakazu używania fajerwerków na terenie gmin. Według SliDP zmiany te mogą doprowadzić do bankructwa wielu rodzimych przedsiębiorstw, które zatrudniają łącznie około 30 tys. osób i generują rocznie przychody 700 mln zł.

BAR z PIOSENKAMI

24. maja 2024 (piątek)
godzina: 18.00

JAN PIETRZAK

Uwaga
FENOMEN!
64 lata w kabarecie!
87 lat na świecie!

Społeczny Dom Kultury
WSM Warszawa Żoliborz
Warszawa, ul. Słowackiego 19A

Bilety dostępne w sprzedaży internetowej:
www.kupbilecik.pl
oraz stacjonarnie w Warszawie:
Księgarnia Książnice ul. Świętokrzyska 14
Księgarnia PWN ul. Krakowskie Przedmieście 62
Sklepy muzyczne Riff: ul. Bokserska 62A
oraz Pl. Konstytucji 5

TOWARZYSTWO PATRIOTYCZNE
FUNDACJA JANA PIETRZAKA

organizator:
kontakt@towarzystwopatriotyczne.org
tel. 603 987 646

patronat medialny:
GAZETA POLSKA
tysol.pl
niezależna.pl
Gazeta Polska codziennie

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Marsz przeciwko Zielonemu Ładowi

W Warszawie odbył się marsz pod hasłem „Precz z Zielonym Ładem”, w którym wzięło udział ponad 200 tys. ludzi. Domagano się przeprowadzenia referendum dotychczasowego przyjęcia unijnych przepisów. W manifestacji bardzo licznie wzięły udział kluby „Gazety Polskiej”.

Klubowicze z całej Polski zjawili się w Warszawie, by wziąć udział w demonstracji przeciw

Manifestacja, której organizatorami były NSZZ „Solidarność” i NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych, rozpoczęła się o godzinie 12 na placu Zamkowym. Całe wydarzenie relacjonowała Telewizja Republika.

Klub „Gazety Polskiej” we Wrocławiu uczestniczył w uroczystości odsłonięcia Pomnika Żołnierzy Wyklętych we Wrocławiu. Podświetlane szklane figury stanęły na specjalnie przygotowanym skwerze na Hubach. Autorem monumentu jest światowej sławy pracownia rzeźbiarska w szkle Państwa Urbanowiczów z Wrocławia. W uroczystości uczestniczyli żyjący jeszcze Żołnierze Wyklęci oraz przedstawiciele władz miasta, z nowo wybranymi radnymi klubu Prawa i Sprawiedliwości, m.in. nowym radnym, przewodniczącym Klubu „GP” we Wrocławiu – Sławomirem Śmigielskim. Wśród licznie zgromadzonych mieszkańców Wrocławia była również wielka rzesza kibiców z całej Polski, wraz ze swoim kapelanem – ks. Jarosławem Wąsowiczem.

W Nowym Targu, na zaproszenie lokalnego Klubu „Gazety Polskiej”, odbyło się spotkanie z udziałem europosła PiS Dominika Tarczyńskiego. Podczas wydarzenia poruszono tematy, które będą się rozstrzygać podczas zbliżających się wyborów do europarlamentu. Wśród wspomnianych zagadnień znalazły się m.in. zagrożenia związane z Zielonym Ładem oraz obecnym kierunkiem rozwoju Unii Europejskiej na zasadzie superpaństwa. Omówiono planowane zmiany traktatowe, mające na celu odebranie suwerenności państwom członkowskim. Optymistycznym akcentem jest możliwość wyhamowania i odwrócenia wspomnianych zmian w zbliżających się wyborach do europarlamentu, pod warunkiem odpowiedniej mobilizacji stronnictwa patriotycznego. Wydarzenie przyciągnęło mieszkańców Nowego Targu, okolic, lokalnych działaczy niepodległościowych, radnych i parlamentarzystów.

W Ośnie Lubuskim odbyły się obchody 900-lecia Diecezji Lubuskiej, które są nie tylko uroczystościami diecezjalnymi, lecz mają także charakter ogólnopolski, budujący naszą tożsamość eklezjalną i państwową o silnej wymowie historycznej i edukacyjnej. Podczas obchodów swój stolik patriotyczny miały Kluby „Gazety Polskiej” z Gorzowa Wielkopolskiego oraz Sulęcina.

Nowo utworzony Klub „Gazety Polskiej” Kielce-Centrum zorganizował spotkanie z europosłem PiS Dominikiem Tarczyńskim. Poruszono tematy związane z aktualną sytuacją polityczną w kraju i Europie. Tarczyński podzielił się swoimi poglądami na najważniejsze kwestie, takie jak bezpieczeństwo narodowe, suwerenność państwowa oraz polityka Unii Europejskiej. Podczas wydarzenia odbył się również koncert barda Strefy Wolnego Słowa Pawła Piekarczyka. Wydarzenie zorganizowane przez klub „Gazety Polskiej” przyciągnęło liczne grono uczestników.

Poznański klub „Gazety Polskiej” był organizatorem spotkania z udziałem europosła PiS Ryszarda Czarneckiego. Wydarzenie zgromadziło liczne grono uczestników zainteresowanych aktualnymi wyzwaniami polityki międzynarodowej oraz losami Unii Europejskiej. Poruszono tematy związane z polityką międzyna-

Zielonemu Ładowi.

rodową oraz przyszłością Unii Europejskiej. Dyskutowano również o ewentualnym skręcie UE w prawo oraz jego konsekwencjach dla Polski i państw członkowskich.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Targu zorganizowali spotkanie klubowe. Podczas wydarzenia miały miejsce rozmowy na tematy dotyczące rozwoju nowotarskiego klubu, organizacji nadchodzących wydarzeń oraz najnowszej historii Polski. Kolejnym punktem dyskusji był przegląd aktualnego wydania tygodnika „Gazeta Polska". Poruszono kwestie tarczy antyrakietowej oraz bezcelowość przystępowania do projektu „żelaznej kopuły" proponowanego przez naszego zachodniego sąsiada.

Z głębokim smutkiem informujemy, że Klub „Gazety Polskiej" z Opola stracił swojego szanowanego Klubowicza, Kolegę, Przyjaciela i wybitnego Polskiego Patriotę, Tadeusza Kubów, który na pełnej oddania 72-letniej drodze życia, nagle od nas odszedł. Jego nieoceniony wkład w życie społeczne oraz długoletnie zaangażowanie w promowanie wartości patriotycznych i kulturowych nie tylko wśród naszej społeczności, lecz także w szerszym kontekście narodowym, pozostaną na zawsze w naszej pamięci i sercach. Tadeusz Kubów był nie tylko aktywnym uczestnikiem życia klubowego, lecz także wzorem prawdziwego obrońcy ojczyzny i wspaniałym przyjacielem dla wielu z nas. Jego nagła śmierć pozostawiła w naszych sercach ogromną pustkę, ale będziemy pamiętać o Nim z szacunkiem i wdzięcznością za każdy moment spędzony razem oraz za Jego poświęcenie dla dobra Polski. Niech spoczywa w pokoju. **GP**

FOT. ARCH

ZAPROSZENIA klubowe

W dniach 14–16 czerwca 2024 roku odbędzie się XIX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". Miejscem zjazdu będzie ośrodek Dresso w Sulejowie, położony w urokliwym lesie sosnowym, w otoczeniu rzek Luciąży i Pilicy, niedaleko Zalewu Sulejowskiego. Wśród uczestników zjazdu znajdą się znani politycy, gość honorowy oraz czołowi dziennikarze „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", Telewizji Republika i portalu Niezależna.pl. Przypominamy, że uczestnictwo w Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" to wyjątkowy przywilej i zaszczyt. Wszelkie niezbędne informacje zostaną przekazane przewodniczącym klubów „Gazety Polskiej". Zjazd jest wydarzeniem zamkniętym, przeznaczonym wyłącznie dla Klubowiczów zgłoszonych przez przewodniczących klubów „GP".

JELEŚNIA – powstał 513. Klub „Gazety Polskiej", przewodniczącą została Małgorzata Pindel, tel.: +48 507-666-913, e-mail: klubgp.jelesnia@gmail.com

BARTOSZYCE – reaktywacja Klubu „Gazety Polskiej", przewodniczącą została Jolanta Andruszkiewicz, tel.: +48 509-803-860, e-mail: klubgpbartoszyce@gmail.com

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – Klub „Gazety Polskiej" Aleksandrów Łódzki zaprasza na spotkania z kandydatami PiS do Parlamentu Europejskiego. 20 maja (poniedziałek), godz. 18 – z europosłem PiS Witoldem Waszczykowskim. Temat spotkania: „O naszej wolności w Europie". 27 maja (poniedziałek), godz. 18 – z poseł PiS Joanną Lichocką. Temat spotkania: „Silna Polska w silnej Europie". 3 czerwca (poniedziałek), godz. 18 – z posłem PiS Waldemarem Budą. Temat spotkania: „Rola Polski w Unii Europejskiej". Wszystkie spotkania odbędą się w budynku należącym do Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia", zlokalizowanego w Aleksandrowie Łódzkim przy ulicy Ogrodowej 17.

POZNAŃ – poznański Klub „Gazety Polskiej" im. gen. pil. Andrzeja Błasika zaprasza klubowiczów i wiernych sympatyków na piknik z okazji 15-lecia działalności klubu oraz 10-lecia przyjęcia na patrona klubu gen. pilota Andrzeja Błasika. 24 maja (piątek), godz. 15, w posiadłości Dąbrowie 23, gmina Kuślin. Chętnych do uczestniczenia w pikniku prosimy o zgłoszenie swojego udziału pod nr tel.: 601-540-148 lub 663-700-053.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

GAZETA POLSKA

Krzysztof **Wołodźko**

JAN GARBAREK GROUP W CAVATINA HALL

Poniedziałkowy wieczór 13 maja w Bielsku-Białej należał do Jana Garbarka. Słynny norweski jazzowy saksofonista z polskim pochodzeniem dał klimatyczny koncert. Ale Jan Garbarek Group to także indyjski perkusista i kompozytor Trilok Gurtu. I to on nadał ton występowi w imponującym gmachu Cavatina Hall.

SKANDYNAWSKA LEGENDA JAZZU O POLSKICH KORZENIACH ZAGRAŁA W BIELSKU-BIAŁEJ

Polska jest mi bardzo bliska, to kraj mojego ojca i w tym sensie czuję się również Polakiem. Ojciec urodził się w Jarocinie. Nadal mieszkają tam moi kuzyni i ciotka" – mówił przed ponad dekadą w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" Jan Garbarek, uważany za ojca norweskiego jazzu. 77-letni muzyk urodził się w Mysen w Norwegii, w obozie dla przesiedleńców. Jego ojciec, Czesław, jeniec wojenny, dopiero w 1953 roku uzyskał norweskie obywatelstwo.

Jako 14-latek Jan usłyszał w radiu muzykę Johna Coltrane'a i zakochał się w jazzie. W 1970 roku wydał dla EMC swój pierwszy album, czyli „Afric Pepperbird". Przez dekady zbudował pozycję najbardziej wpływowego skandynawskiego muzyka jazzowego – choćby dzięki wieloletniej współpracy z amerykańskim pianistą Keithem Jarrettem i brytyjskim męskim kwartetem wokalnym, wykonującym utwory muzyki dawnej Hilliard Ensemble.

Poprawni politycznie krytycy muzyczni chętnie podkreślają, że w jego twórczości słychać etniczną muzykę północnej Europy, Indii, Pakistanu i krajów arabskich. Ale to nie cała prawda o muzycznej duszy Jana Garbarka. Album „Officium" ze zjawiskowym „Parce Mihi Domine" to opowieść o korzeniach chrześcijańskiej Europy. Warto przypomnieć tylko, że „Parce Domine" (łac. Przepuść, Panie) to antyfona w liturgii Kościoła katolickiego, z tekstem zaczerpniętym ze starotestamentalnej Księgi Joela. W muzyce skandynawskiego jazzmena słychać także liturgiczne melodie prawosławia. A uwieczniony na osobnym albumie koncert w Atenach sprzed kilkunastu lat przynosi nawiązania choćby do greckich mitów.

Trzeba przyznać, że dosłownie i w przenośni rytm koncertu w Cavatina Hall w Bielsku-Białej wyznaczał indyjski perkusista i kompozytor Trilok Gurtu. Długie solo na perkusji, brawurowy popis gry na instrumentach perkusyjnych, podczas których nie zabrakło eksperymentów z pluskiem wody w blaszanym wiadrze, brzmiało naprawdę dobrze w świetnie nagłośnionej sali. Dodajmy do tego muzyczną podróż na fortepianie przez historię jazzu w wykonaniu Rainera Brüninghausa. I na przemian świdrujące, szybkie, przenikliwe i stonowane, pastelowe, kojące melodie saksofonu Jana Garbarka, wzbogacone językowymi trelami indyjskiego muzyka. Kto nie zna jeszcze jego muzyki sygnowanej projektem Jan Garbarek Group, powinien sięgnąć po album „Twelve Moons" z utworami „Witchi-Tai-To", „Psalm", „Brother Wind March". To jazz otwarty na ciszę, subtelnie budujący skupienie słuchaczy, sprzyjający refleksji nad naturą muzyki i jej znaczeniem dla kultury.

Warto poświęcić kilka słów Cavatina Hall, architektonicznej perle stolicy Podbeskidzia. Bielsko-Biała od kilku lat może poszczycić się miejscem, które przyciąga takie sławy jak Jan Garbarek. „Muszla" to nie tylko świetna sala koncertowa, ale i najnowocześniejszy system nagłośnienia dźwięku przestrzennego L-ISA (L-Acoustics). Nic też dziwnego, że sala na tysiąc osób była niemal pełna, gdy skandynawski muzyk o polskich korzeniach napełnił ją swoją muzyką. **GP**

GAZETA POLSKA

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

MAJA DŁUŻEWSKA – „KAŻDY CZŁOWIEK JEST CAŁYM ŚWIATEM”

Mocne spojrzenie, czujność na każde słowo rozmówcy i natychmiastowe reakcje. Maria Dłużewska, nazywana przez znajomych Majką, odeszła 10 maja. Pozostawiła po sobie filmy dokumentalne, które wyróżnia bezkompromisowe docieranie do prawdy o człowieku i ogromny szacunek do bohaterów, za którymi podążała. „Mam to szczęście, że zawsze robię filmy o ludziach lepszych od siebie i mądrzejszych od siebie. To dla mnie wielka radość móc opisywać pięknych ludzi, bo jest ich coraz mniej i trzeba ich pokazywać innym, jak najcenniejsze dzieła sztuki” – mówiła w rozmowie z „Gazetą Polską”.

ODESZŁA WSPANIAŁA DOKUMENTALISTKA

Zapytaliśmy ją kiedyś o jej reakcję na łzy w oczach widzów podczas premiery dokumentu „Dama” w Brukseli. – Szczerze? Nie potrafię tego emocjonalnie udźwignąć. To mnie przerasta. Mam ochotę wtedy uciekać – powiedziała swoim charakterystycznie chrapliwym głosem.

Maria Dłużewska rozpoczynała pracę w zawodzie aktorskim jako absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. W 1980 roku wstąpiła do NSZZ „Solidarność”, współorganizowała Msze św. za Ojczyznę i Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Prowadziła też Teatr Poniedziałkowy w Ursusie i kolportowała podziemne wydawnictwa. Była redaktorem Radia Solidarność i działała w Solidarności Walczącej. W latach 90. pracowała w tygodniku „Spotkania” i „Tygodniku Solidarność”. W 1993 roku swoją drogę zawodową pokierowała w stronę filmu dokumentalnego i drodze tej pozostała już wierna. Mówiła, że każdy człowiek jest całym światem.

– Jestem osobą bardzo zwyczajną, wobec tego zakładam, że ludzi czujących tak jak ja są miliony i oni zawsze przyjmą te moje opowieści, mój sposób widzenia świata – mówiła w rozmowie z „Gazetą Polską” w 2015 roku. Była niezwykle wnikliwa, uwielbiała analizować swoją postać, docierać do sedna, nie uznawała ogólników. Była mistrzynią dociekliwości. Potwierdzą to ci, którzy nie tylko znali ją osobiście, lecz także ci, którzy po prostu oglądali jej filmy.

Była niezwykle wnikliwa, uwielbiała analizować swoją postać, docierać do sedna, nie uznawała ogólników.

Na jej twórczość ogromny wpływ miała katastrofa smoleńska. Stworzyła „Mgłę”, „Pogardę”, „Córkę”, „Testament”, „Polaków” i „Damę”. – Wciąż polskie elity są likwidowane, nie opłakaliśmy jeszcze choćby polskich profesorów zamordowanych przez Niemców, naszych oficerów z Katynia, naszych bliskich ze Smoleńska. Jeżeli pozwolimy na zabieranie nam prawdziwych elit, jeśli pogodzimy się z funkcjonowaniem tych fałszywych, to jako społeczeństwo, jako naród będziemy bezbronni i będzie można z nami zrobić wszystko – mówiła Maria Dłużewska.

Dwukrotnie była wyróżniona „Główną Nagrodą Wolności Słowa” Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W 2010 roku otrzymała na Festiwalu NNW nagrodę Złoty Opornik za najlepszy film dokumentalny pt. „Grupy oporu”, w 2012 roku Nagrodę im. Janusza Krupskiego za film „Degrengolada w Teatrze Domowym”, w 2016 roku na NNW odebrała Platynowy Opornik za „niezłomność, bezkompromisowość i niezależność”. W 2020 roku minister kultury Piotr Gliński uhonorował ją Doroczną Nagrodą w kategorii Film. Jak ustaliła „Gazeta Polska Codziennie”, Maria Dłużewska będzie upamiętniona podczas tegorocznej, październikowej edycji Festiwalu „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci”. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ROZMOWY Z TOMASZEM STAŃKĄ

EABS, REFLECTIONS OF PURPLE SUN

EABS & Astigmatic Records

Dla fanów polskiego jazzu okładka nowej płyty zespołu EABS słusznie może wydawać się dość znajoma. Skojarzenie z ostatnim albumem kwintetu Tomasza Stańki „Purple Sun" jest oczywiste, na szczęście zespół Marka Pędziwiatra nie próbuje przepisać dzieła Stańki na nowo, lecz wchodzi z mistrzem w szalenie inspirujący dialog. Mocna rytmika utworu „My Night, My Day" musiała przypaść młodym muzykom do gustu i z pewnością jest to najbardziej porywająca kompozycja, którą EABS nowoczesnymi brzmieniami przenosi w XXI wiek. Większą przyjemność sprawiła mi jednak „Fluet's Ballad", która w reinterpretacji pozbawiona jest ostrego tonu pierwowzoru, oddając w zamian przepiękne, hipnotyzujące pejzaże brzmień. Znakomita płyta!

★★★★★★

NIE TYLKO OPERA

Roberto Alagna, Jean-Félix Lalanne, Marek Ruszczyński, SEIGNEUR

Aparte

Nie po raz pierwszy znany tenor Roberto Alagna łączy wielkie dzieła muzyki klasycznej z siłą i melodią ulicznej piosenki. Na nowej płycie „Seigneur" śpiewakowi towarzyszą pianista Marek Ruszczyński oraz gitarzysta Jean-Félix Lalanne. Główną inspirację stanowią utwory religijne, a z repertuarem na żywo miała już okazję zapoznać się francuska publiczność w trakcie popularnej trasy koncertowej „Chants sacrés". Obok popisowego wykonania „La Valse de l'espérance" Szostakowicza czy „Ave Maria" – tu w wersjach dwóch wielkich kompozytorów – znajdziemy również tradycyjne melodie oraz popularną pieśń włoskich partyzantów „Bella Ciao".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

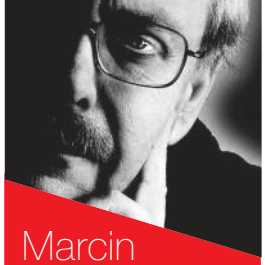

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

A te skrzydła połamane...

„Wielka księga husarii"

Kuba Pokojski

FRONDA, Warszawa 2024

Jakoś nigdy nie udało się sprzedać światu naszej husarii, tej najefektywniejszej i najbarwniejszej formacji swoich czasów. Nie stała się bohaterką komiksów ani filmów kostiumowych w stopniu na to zasługującym. A jeśli nawet się pojawiała, to traktowana była dość dowolnie, np. w jakiejś zachodniej ekranizacji „Ogniem i Mieczem" husarze mieli malutkie skrzydełka doczepione do hełmów, niczym bożek Merkury. Nawiasem mówiąc, sam autor „Wielkiej księgi husarii", Kuba Pokojski, nie jest w stanie jednoznacznie podać powodu ich stosowania – postrachu, szacunku, manifestowania elegancji. Teorię, że chodziło o wzbudzany szum czy ochronę przed tatarskimi arkanami, niestety oddala.

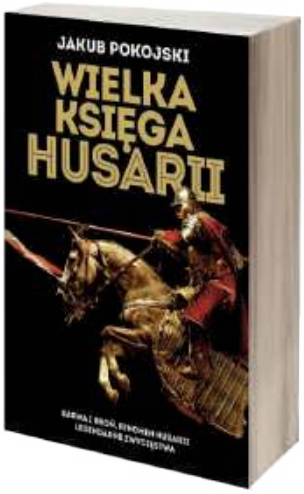

Ważne, że husaria była przez 300 lat symbolem i realnym dowodem polskiej potęgi – upamiętniona takim bojami jak Kircholm, Kłuszyn, Beresteczko czy wreszcie wiktoria wiedeńska. Wdzięczność wiedeńczyków została zapomniana wobec strachu przed coraz liczniejszą mniejszością, a niebawem zapewne większością muzułmańską. Autor pracy wymienia zwycięskie bitwy. Od sukcesu w 1508 roku nad Moskalami pod Orszą po Podhajce (bój z Tatary) w 1698 roku. Ostateczny kres łączy się z końcem Rzeczypospolitej. Złotą erę wyznaczają dwa „hołdy warszawskie" w 1611 roku, kiedy pojmany car Szujski tłucze łbem w podłogę przed Zygmuntem III, i w 1661 roku, gdy 327 zdobyczne moskiewskie sztandary zostają rzucone pod stopy Jana Kazimierza. Skądinąd opis tej jazdy w działaniu stanowi tylko część pracy. Dzieło nade wszystko dostarcza przebogatych informacji o uzbrojeniu, szkoleniu, technice walki i liczebności, a także o morale. Jakiż fantastyczny materiał dla przyszłych Sienkiewiczów, gdyby przypadkiem zechcieli się urodzić. **GP**

MIX Kulturalny

pobądź

Z KS. TWARDOWSKIM

„Życie jak różaniec" to książka autorstwa ks. Jana Twardowskiego i wybór niepublikowanych rozważań różańcowych z homilii wygłaszanych w latach 1962–1998. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

sprawdź

PLANY TWON

Teatr Wielki Opera Narodowa ogłosił plany na sezon 2024/2025. To cztery premiery operowe, dwie opery w wersjach koncertowych i dwie premiery baletowe. Wśród reżyserów m.in.: sir David Pountney i Mariusz Treliński.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Genialny i zabawny złodziej

„Lupin", sezon 3
reż. Ludovic Bernard
Netflix 2023

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Omar Sy to klasa sama w sobie. Dzięki niemu trzecia część „Lupina" nie może nudzić, choć przecież fabułą przypomina poprzednie serie.

Lupin" to nie tylko opowieść o dżentelmeńskim złodzieju, który kradnie dzieła sztuki – tym razem ma do zrealizowania skok na czarną perłę, wartą bajońskie sumy. To także podróż po trudnym dzieciństwie serialowego Assane'a Diopa. Wreszcie w najnowszej odsłonie poznajemy więcej wątków rodzinnych i historię miłosną genialnego włamywacza. Choć teoretycznie mowa o kryminale, w fabule przeważają wątki komediowe. Nie ma odcinka, żeby nie zaśmiać się choć przez dłuższą chwilę z pomysłowości Diopa, wcielającego się niezmiennie w rolę Lupina z powieści. Serialowy bohater nie tylko perfidnie potrafi okradać zamożnych, lecz także sprytnie zwodzi funkcjonariuszy policji i niebezpiecznych gangsterów. Świetnie słucha się dialogów i żartów z udziałem Lupina. Najistotniejsze zalety? Brak nudy, ciągle coś się dzieje. Dynamiczna akcja, logiczne retrospekcje, doskonały dobór kostiumów. Nie ma tu na szczęście nachalnego wplatania polityki ani scenek „równościowych", jak w wielu produkcjach Netfliksa. Są za to piękne sceny z Paryża – stolicy europejskiej kultury zachodniej, którą po obejrzeniu „Lupina" aż chce się odwiedzić! **GP**

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

czytaj

NOWAKOWSKIEGO

16 maja minęła 10. rocznica śmierci wybitnego pisarza. Był perfekcyjnym i zadziornym kronikarzem codzienności. Błyskotliwym, wnikliwym narratorem przedmieść. Dociekliwym obserwatorem marginesu społecznego.

poczuj, że

ŚWIAT JEST TEATREM

W sobotę o godz. 0.25 na antenie TV Republika zobaczymy barwny spektakl Polskiej Opery Królewskiej „Rzekoma ogrodniczka" w reż. Jitki Stokalskiej. Soliści opowiedzą o tym, jak dziwna jest to opera Mozarta. Polecamy!

doceń

„JEDNO ŻYCIE"

31 maja premiera „Jednego życia" z Anthonym Hopkinsem o mężczyźnie, który w czasie wojny zorganizował transport 669 żydowskich dzieci z Czech do Wlk. Brytanii, a pół wieku później spotkał część z nich w programie TV.

MONTE CASSINO – gdy opadł kurz

SZEROKI STRUMIEŃ POLSKIEJ KRWI

Jak mało która z bitew – batalia o Monte Cassino ciągle rozpala umysły, prowokując historyków, publicystów czy pasjonatów do debat. Padają istotne pytania o sens kampanii włoskiej w ogóle, pojawiają się wątpliwości dotyczące jakości dowodzenia ze strony generalicji alianckiej, toczone są dyskusje na temat strat, szafowania krwią czy wreszcie samej decyzji podjętej przez generała Andersa i zaaprobowania propozycji sformułowanej przez generała Leese'a.

Trudność zadania

Nie ulega wątpliwości, iż montekassyńska bitwa była najkrwawszą i największą bitwą frontu zachodniego. Trwała cztery miesiące, od stycznia do maja 1944 roku, kosztowała zarówno aliantów, jak i Niemców morze krwi – straty (czyli sumę zabitych i rannych) po stronie armii sprzymierzonych wyniosły ponad 50 tys. żołnierzy, po stronie niemieckiej ponad 20 tys.

Wśród kontrowersji będących powodem nieustannych dyskusji jest, z punktu widzenia polskiego, owa decyzja Andersa o wejściu 2. Korpusu do walki. Stało się to najprawdopodobniej w Vinchiaturo, 24 marca 1944 roku. Polskiego dowódcę wezwał tam do swej kwatery generał Olivier Leese, głównodowodzący 8. Armią brytyjską, w której skład wchodził nasz korpus. Armia ta stacjonowała wówczas we wschodniej części włoskiego buta. Plan aliantów na kolejną bitwę przewidywał zmasowany, jednoczesny atak w wielu punktach z wykorzystaniem dużych, nowych sił. I właśnie w ten plan wtajemniczył Andersa generał Leese, a także zaproponował, by Polacy wykonali jedno z najtrudniejszych zadań – atak na pozycje niemieckie wokół klasztoru. Nasz dowódca wiedział, że w tym „amfiteatrze wojny" połamali sobie zęby Amerykanie, Hindusi czy Nowozelandczycy w poprzednich trzech bitwach. Dostał 10 minut do namysłu…

„Rozumiałem całą trudność przyszłego zadania" – zapisał w swoich wspomnieniach „Bez ostatniego rozdziału". „Rozumiał ją także i nie ukrywał gen. Leese. Mimo że klasztor Monte Cassino był zbombardowany, mimo, że oddziały i czołgi sojusznicze dochodziły przejściowo na sąsiednie wzgórza, mimo, że z miasta Cassino zostały tylko gruzy, Niemcy utrzymali ten punkt oporu

FOT. ARCH.

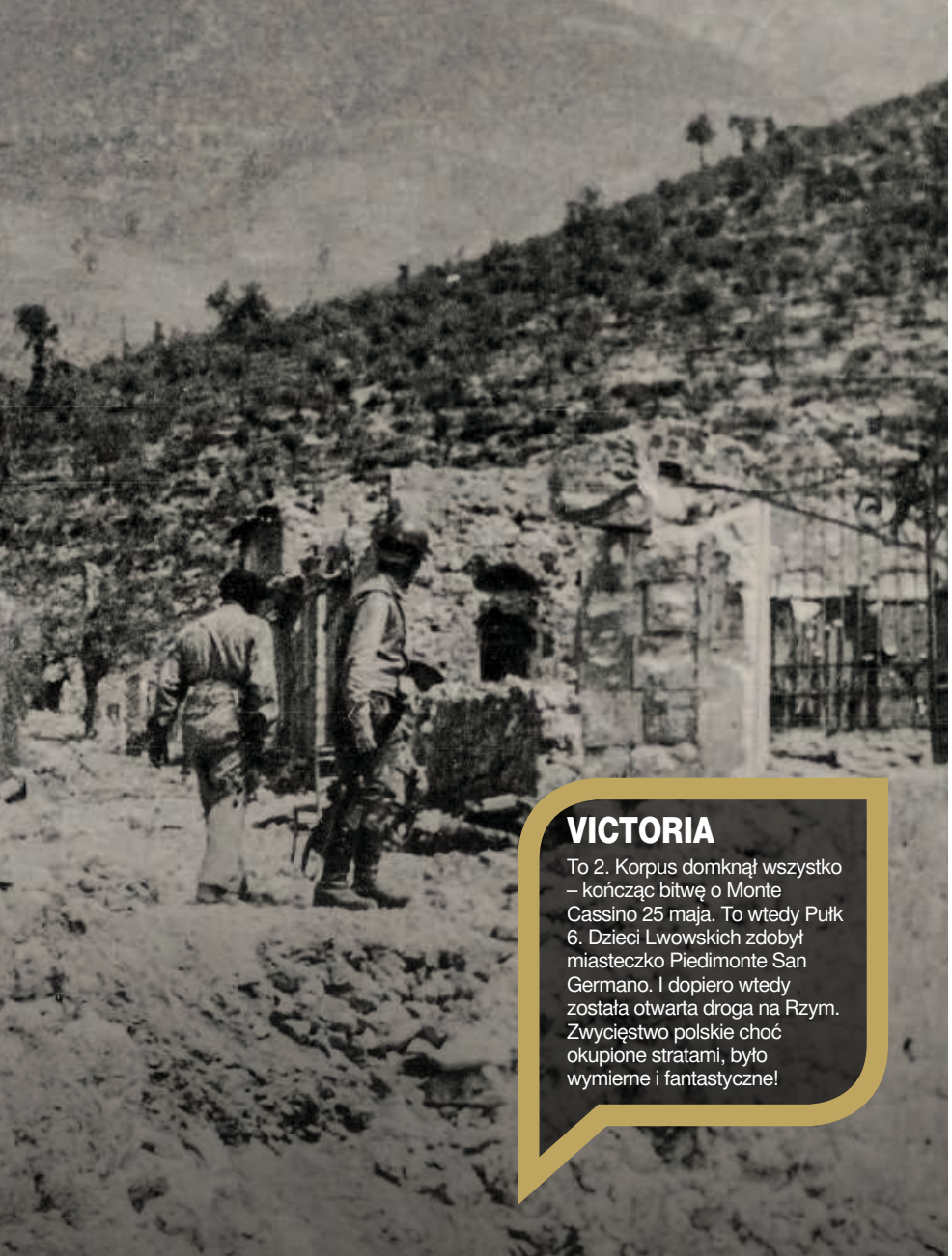

VICTORIA

To 2. Korpus domknął wszystko – kończąc bitwę o Monte Cassino 25 maja. To wtedy Pułk 6. Dzieci Lwowskich zdobył miasteczko Piedimonte San Germano. I dopiero wtedy została otwarta droga na Rzym. Zwycięstwo polskie choć okupione stratami, było wymierne i fantastyczne!

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Bitwa o Monte Cassino nie skończyła się – jak to się zazwyczaj pisze – 18 maja. Polska flaga wywieszona na gruzach klasztoru była pięknym symbolem sukcesu, ale jednak rzeczywistość była dużo bardziej złożona, niż to się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Polacy musieli wykonać drugą część zadania – zdobyć Piedimonte San Germano. A nasza wiktoria była wynikiem wspólnego wysiłku Sprzymierzonych – pomimo ogromnego wkładu krwi ze strony 2. Korpusu Polskiego w przełamanie linii Gustawa, trzeba pamiętać także choćby o ówczesnych sukcesach Francuzów.

i nadal zamykali drogę do Rzymu... Oceniałem ryzyka podjęcia tej walki, nieuniknione straty oraz moją pełną odpowiedzialność w razie niepowodzenia. Po krótkim namyśle oświadczyłem, że podejmuję się tego zadania".

Wściekłość Naczelnego Wodza

Dowódca 2. Korpusu musiał zmierzyć się nie tylko z odpowiedzialnością za efekty bitwy w kontekście strat i przyszłych ocen, lecz także z gniewem Naczelnego Wodza, generała Kazimierza Sosnkowskiego. Wściekły Sosnkowski przybył do Włoch następnego dnia. W rozmowie z Andersem zasugerował, iż dowódcy 2. Korpusu Polskiego miał się „biały pióropusz śnić". Wskazał też, że jego zdaniem plan aliantów jest błędny, a sojusznicze siły powinny szerszymi łukami oskrzydlać Niemców, zamiast atakować frontalnie na najtrudniejsze pozycje. Najważniejszym zarzutem było jednak to, że Anders podjął decyzję zbyt szybko, samowolnie, nie konsultując jej z Naczelnym Wodzem. Z tego punktu widzenia można by uznać racje Sosnkowskiego – na pewno było to swego rodzaju faux pas w polskim łańcuchu decyzyjnym. Ale też dowódca 2. Korpusu, na podstawie umowy wojskowej z 5 sierpnia 1940 roku między RP a Wielką Brytanią, podlegał na froncie bezpośrednio dowódcy 8. Armii. Dobrze jest też wejść niejako „w buty" generała i zrozumieć, że był od miesięcy na wspólnym froncie, że czuł i wiedział, iż jego oddziały stanowią ważną część alianckiej machiny wojennej na Półwyspie Apenińskim, i wreszcie, że rozumiał sens operacji „Diadem" i zgadzał się z jej założeniami. Ważnym argumentem przemawiającym za podjęciem takiej decyzji był też element propagandowy – Monte Cassino było na ustach wszystkich, zwycięstwo w takiej bitwie było więc nie do przecenienia.

Szeroki strumień krwi

Kolejnym ważnym pretekstem debat o Monte Cassino są wysokie straty, jakie ponieśli Polacy w tej bitwie. Zginęło w niej 923 żołnierzy, zaś 2931 zostało rannych. To naprawdę potworna danina krwi i cierpienia. Bolesność strat powiększa świadomość tego, jak trudna droga była za nimi, ile cierpień już kosztowała

tych wielu wspaniałych ludzi. Z piekła nieludzkiej ziemi trafili do piekła wojennego najgorszego gatunku – wśród kamieni i skał, wśród wybuchów granatów i moździerzy, pomiędzy rozkładającymi się trupami żołnierzy z poprzednich natarć, wśród krzyku ciężko rannych, wobec braku wody i amunicji, toczyli bój, który złamać mógł najtwardsze charaktery. Niektórzy nie wytrzymywali psychicznie, inni byli twardzi jak otaczające ich skały. Heroizm rodzi się tam, gdzie są najgłębsze pokłady człowieczeństwa, odwaga wyrasta z przełamywanego lęku, organizm ludzki jest sumą instynktów, emocji, myśli, fizycznych słabości i ograniczeń oraz panującego nad tym wszystkim ducha.

Więc tak – popłynęła polska krew szerokim strumieniem. Więc tak – smutno patrzeć na ten tysiąc poległych na Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. Ale zaraz trzeba zadać sobie pytanie – a inni? W okolicach Sant'Angelo (przedmieście Cassino) znajduje się rozległy cmentarz brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Pochowano tu 4271 żołnierzy – Anglików, Szkotów, Irlandczyków, Kanadyjczyków, Hindusów, Maorysów. Znajduje się tam również memoriał – wielkie kamienne stele z wypisanymi kolejnymi 4 tys. nazwisk poległych w Italii żołnierzy, których ciał nigdy nie udało się odnaleźć. Wśród nich jest ojciec słynnego lidera zespołu Pink Floyd, Rogera Watersa. Notabene Waters poświęcił ojcu utwór „When Tigers Broke Free" – który znalazł się w filmie „The Wall" (to historia chłopca odkrywającego wojenną przeszłość ojca). Tata Watersa zginął pod Anzio.

Na cmentarzu w Venafro spoczywają polegli z Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego. Snem wiecznym śpią tu nie tylko Francuzi, lecz także (a raczej przede wszystkim) muzułmanie z dywizji marokańskich i algierskich. Gdy wzniesiemy się w niebo, zobaczymy 3414 płyt nagrobnych. Amerykanie? Ich cmentarz znajduje się w miejscowości Nettuno. Zajmuje obszar 31 hektarów, a rzędy białych krzyży układają się w przestrzeń, którą aż trudno ogarnąć wzrokiem. 7858 zabitych Amerykanów w kampanii od lądowania na Sycylii po zdobycie Rzymu. Większość z nich to polegli na najtrudniejszym i najbardziej wymagającym odcinku – pod Monte Cassino i Anzio.

Wybrałbym Polaków

To wszystko uświadamia, że nasza ofiara krwi i cierpienia nie była w jakiejś mierze – jeśli można użyć takiego słowa – wyjątkowa. Straszliwą cenę zapłacili tu wszyscy. Ale z drugiej strony była wyjątkowa. I to wcale nie dlatego, że nas, Polaków, najbardziej bolą straty nasze, ale z tego względu, iż zarówno Amerykanie, jak i Brytyjczycy mieli kim zastąpić poległych na polu bitewnym – na miejsce zabitego żołnierza przychodził kolejny. U nas każda strata liczyła się kilkakroć, choć luki w szeregach wypełniali Polacy masowo uciekający z Wehrmachtu (siłą wcielani do wojska niemieckiego mieszkańcy terenów zagarniętych przez III Rzeszę, ze Śląska, Pomorza czy Wielkopolski). Walczyliśmy, prowadząc los tułaczy, z dala od ojczyzny, która nie dość, że wolności w czasie wojny nie miała, to jeszcze, jak okazało się potem, wcale jej nie odzyskała. Smutny jest los żołnierzy 2. Korpusu związany z konieczną emigracją powojenną…

Czy ta ofiara była potrzebna? – te pytania są stawiane z jednej strony. Z drugiej – pojawia się wizja patetyczno-romantyczna. Tymczasem prawda leży pośrodku. Bo odnieśliśmy ważne zwycięstwo w największej bitwie frontu zachodniego. Pokazaliśmy światu, ile jest wart polski żołnierz. Głównodowodzący Armii Sojuszniczych w Italii, generał Harold Alexander, pełen uznania powiedział po bitwie: „Jeżeliby mi dano do wyboru między którymikolwiek żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym Was – Polaków". Tyle że nad zwycięstwem ciążył już odór alianckiej zdrady, rzucenia Polski na żer Stalinowi…

Wielka operacja sił alianckich

Wreszcie kontrowersja trzecia, czyli pytanie stawiane przez racjonalistów: czy w ogóle 2. Korpus Polski odniósł w tej bitwie zwycięstwo? W końcu Niemcy z klasztoru wycofali się w nocy, patrol porucznika Gurbiela wkroczył do pustych ruin, a i tak powodzenie alianckie zapewnił wyłom dokonany przez aliantów w południowym sektorze. Na jednej z ostatnich debat poświęconych bitwie usłyszałem nawet stwierdzenie, iż zadanie Polaków było zadaniem „pomocniczym". Jak na to odpowiedzieć? No cóż, okazuje się, że historycy piszący monografie bitwy o Monte Cassino popełniają zapewne jakiś błąd, skupiając się na ataku polskim, poświęcając mu nawet odrębne rozdziały w opisywaniu czwartej bitwy, a zupełnie pomijając atak Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego i dywizji marokańskich. Piszę to, rzecz jasna, w sarkastycznym tonie. Operacja „Diadem" była wielką operacją połączonych sił wielu korpusów, w którym znajdowały się trzy główne kierunki natarć, które można przedstawić w bardzo uproszczony sposób tak: północny (atak Polaków na klasztor z okolicznymi wzgórzami), centralny (Brytyjczycy oraz Hindusi i Kanadyjczycy atakujący w stronę doliny Liri wzdłuż drogi nr 6) oraz południowy (gdzie atakowały korpusy amerykański i francuski). Atak Francuzów miał olbrzymie znaczenie dla dalszego przebiegu wydarzeń, bo zaciekli Marokańczycy wypchnęli Niemców z gór Aurunci. Ale… on także nic by nie przyniósł, gdyby nie to, jak bardzo Polacy wykrwawili Niemców na prawym skrzydle! Decyzja niemiecka o wycofaniu wynikała z oglądu całości sytuacji. I to 2. Korpus domknął wszystko – kończąc bitwę o Monte Cassino 25 maja. To wtedy Pułk 6. Dzieci Lwowskich zdobył miasteczko Piedimonte San Germano. I dopiero wtedy została otwarta droga na Rzym. Zwycięstwo polskie było faktem! Okupione stratami, lecz wymierne i fantastyczne! **GP**

Więc tak – popłynęła polska krew szerokim strumieniem. Więc tak – smutno patrzeć na ten tysiąc poległych na Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. Ale zaraz trzeba zadać sobie pytanie – a inni?

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

KATASTROFY NIE BYŁO...

Tadeusz **Płużański**

20 maja 1881 roku w Tuszowie Narodowym pod Mielcem urodził się Władysław Sikorski, generał, premier RP na uchodźstwie i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych w latach 1939–1943. Zginął w Gibraltarze w nocy z 3 na 4 lipca 1943 roku. Zginął, a wiele wskazuje na to, że został zamordowany. Sprawcami mogli być Sowieci, Niemcy, Brytyjczycy. Najwięcej tropów wskazuje na tych ostatnich, którzy w przeprowadzeniu zamachu posłużyli się również polskimi rękami. Rząd brytyjski do dziś nie chce ujawniać dokumentów tej tragedii. Brytyjczycy – zgodnie ze swoim prawem – mogą utajniać archiwalia nawet na czas nieokreślony ze względu na ochronę tajemnicy państwowej. Zapowiadali jednak, że dla dokumentów o tragedii gibraltarskiej zrobią wyjątek i ujawnią je w 1993 roku. Rząd JKM przedłużył jednak klauzulę tajności na następne 50 lat, do 2043 roku – potwierdzał to m.in. dobrze zorientowany Jan Nowak-Jeziorański. Brytyjczycy ripostowali, że przecież wszystkie dokumenty dotyczące śmierci Władysława Sikorskiego... zostały upublicznione i są ogólnie dostępne. Nawet jeśli Brytyjczycy są niewinni, dlaczego ukrywają prawdę? Kompromitujący jest dla nich sam fakt, że zabójstwa dokonano na należącym do nich terytorium, do tego ściśle strzeżonym. Czy mogło do niego dojść choćby bez ich wiedzy? Według oficjalnej wersji nikt poza czeskim pilotem Edwardem Prchalem nie przeżył. Nie znaleziono pięciu ciał, w tym córki generała, Zofii Leśniowskiej. Ktoś widział ją w 1945 roku w sowieckim łagrze. Z kolei jeden z sierżantów angielskich, który oglądał lot Liberatora przez lornetkę, zobaczył człowieka idącego po skrzydle samolotu, który następnie zsunął się do wody. Mógł to być drugi pilot William „Kipper" S. Herring, Kanadyjczyk z pochodzenia. Sugerowałoby to, że przed przybyciem pomocy przy samolocie już ktoś był i pomógł pilotowi w ucieczce. Dariusz Baliszewski, który przez lata badał tę sprawę, w swoich zbiorach ma pierwszy szyfrogram, który dotarł do Londynu po katastrofie. Mówił on o wyłowieniu z wody trzech poważnie rannych osób... Jeśli nie było to przejęzyczenie, to o kogo chodziło? **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

GDZIE SĄ NASI AKADEMICY?

Józef **Wieczorek**

10 maja w stolicy przeszła około 300-tysięczna manifestacja sprzeciwu wobec Zielonego Ładu. Maszerowali głównie rolnicy i robotnicy z Solidarności z całej Polski, protestując przeciwko polityce UE, która może doprowadzić – nie tylko ich – do biedy i do utraty suwerenności przez Polskę. Akademików w tym tłumie nie było widać. Manifestacja przechodziła przed bramą Uniwersytetu Warszawskiego, przed Pałacem Staszica – siedzibą PAN – i tam też nie było akademików, którzy demonstrowaliby swoje odmienne poglądy, zapraszaliby do debat nad Zielonym Ładem, czyli realizowaliby społeczną powinność ludzi nauki. W czasach PRL akademicy byli bardziej widoczni publicznie, podczas corocznych marszów 1-majowych demonstrując swe poparcie dla władz komunistycznego państwa. W rewanżu byli uznawani za koryfeuszy nauki, no i cieszyli się zdecydowanie największym prestiżem zawodowym. Sformatowani na modłę przewodniej siły narodu, ulegli jednak degradacji, abdykując z poszukiwania prawdy. Dla zdobycia awansów i finansowania swej działalności gotowi są unieważniać wszelkie niewygodne fakty, które podważałyby narzucaną ideologię. I dziś mamy deficyt debat o zdumiewającej walce z klimatem, podnoszeniu decydującej roli człowieka w jego zmianach, przy unieważnieniu roli Słońca czy aktywności wnętrza Ziemi. Do tej pory to klimat wpływał na człowieka w całej jego historii, a teraz podobno to człowiek ma dać sobie radę z procesami kształtującymi klimat, i ta ideologia ma nie podlegać dyskusji. Co to ma wspólnego z nauką? Zdroworozsądkowe argumenty nieutytułowanych obywateli są bardziej przekonujące, a społeczna rola uczonych zdaje się spadać do zera, tak jak prestiż profesora się obniża (w tegorocznym rankingu prestiżu zawodów profesorowie spadli na szóstą pozycję). Nadzwyczajna kasta akademicka formująca nasze elity nie zniża się do dialogu nie tylko z nieutytułowanymi, lecz także z naukowcami ośmielającymi się wątpić w skalę ludzkiej odpowiedzialności za zmiany klimatu, które zawsze istniały od milionów lat, i to na znacznie większą skalę, bez udziału człowieka. **GP**

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

AKTYWIŚCI ROZWŚCIECZENI

Malezja walczy o olej palmowy. Orangutany pomogą?

CIEKAWOSTKI O ORANGUTANACH

Orangutan to nazwa, którą można przetłumaczyć na „człowiek lasu". Zabawna opowieść głosi, że gdy Europejczycy spotkali pierwszy raz orangutany, to miejscowi twierdzili, że umieją one mówić, ale nie robią tego, bo nie chcą być zagnane do roboty.

TRZY RODZAJE

Orangutany zamieszkują tylko dwie wyspy w Azji – Sumatrę i Borneo. Orangutan sumatrzański (Pongo abelii) – 15 tys. osobników, orangutan borneański (Pongo pygmaeus) – 54 tys. osobników, orangutan tapanuli (Pongo tapanuliensis) – 800 osobników.

WYMIARY

Orangutan to dość duża małpa człekokształtna. Samice są zwykle drobniejsze niż samce – mają około 115 cm wzrostu i wagę 37 kg. Dorosłe samce tego gatunku są oczywiście potężniejsze. Mierzą do 137 cm wzrostu i ważą od 75 do nawet 100 kg.

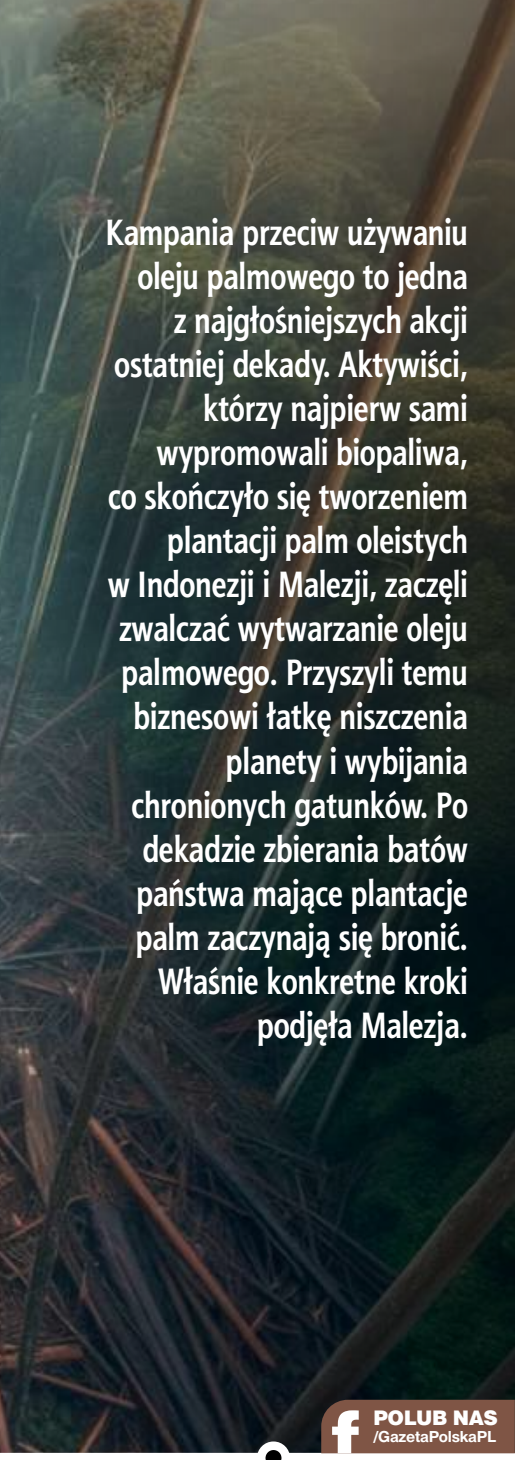

Kampania przeciw używaniu oleju palmowego to jedna z najgłośniejszych akcji ostatniej dekady. Aktywiści, którzy najpierw sami wypromowali biopaliwa, co skończyło się tworzeniem plantacji palm oleistych w Indonezji i Malezji, zaczęli zwalczać wytwarzanie oleju palmowego. Przyszyli temu biznesowi łatkę niszczenia planety i wybijania chronionych gatunków. Po dekadzie zbierania batów państwa mające plantacje palm zaczynają się bronić. Właśnie konkretne kroki podjęła Malezja.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

Akcja przeciwko olejowi palmowemu jest konsekwentnie prowadzona od wielu lat. Również w Polsce. W ubiegłym roku dużo miejsca poświecił sprawie Gdańsk, gdzie żyje jedyna para orangutanów w naszym kraju. Z okazji dnia bez oleju palmowego w Oliwskim Ratuszu Kultury wystawiono trzy prace namalowane przez samicę Raię. Na stronach miasta opublikowano też tekst o tym, jak te zwierzęta odnajdują się w gdańskim zoo. Dowiemy się z niego, że Raja, która maluje obrazy, potrafi być z nich niezadowolona i wtedy je niszczy. Gdy uważa dzieło za wartościowe, może je wymienić na jedzenie. Z kolei Albert potrafi naśladować ludzi i umie odkręcać śrubki. Lubi też słuchać książek czytanych przez opiekunów, w tym tych ulubionych o Winnetou. Zwierzęta te stały się bohaterami akcji „OlejOlej". „Jej celem to zwrócenie uwagi społeczeństwa na szkodliwość oleju palmowego dla organizmu człowieka, a także fakt, że produkcja oleju palmowego ma związek z niszczeniem naturalnego środowiska tych zwierząt. Jak podaje Gdański Ogród Zoologiczny, 85 proc. światowej produkcji oleju palmowego pochodzi z Indonezji i Malezji, jedynych krajów zamieszkiwanych przez orangutany. Szacuje się, że do 2025 r. populacja orangutanów borneańskich zmniejszy się o ponad 86 proc." – napisano w informacji. Nie jest ona zresztą niczym oryginalnym. Powtarzają ją od lat media na całym świecie.

> Chiny rozdają pandy, Australia – koale. A teraz Malezja chce swoim sojusznikom dawać w prezencie orangutany.

Wszędzie plantacje palm

Rzeczywiście w ostatnich dekadach w Malezji i w Indonezji produkcja oleju palmowego znacznie wzrosła. Paradoksalnie ten sukces wiąże się z… aktywistami. Plantacje palm upowszechniły się, gdy weszły do użycia tzw. biopaliwa. Środki, które miały doprowadzić do zmniejszenia presji na wydobycie paliw kopalnych, faktycznie przyczyniły się do olbrzymich zmian środowiskowych. Zaczęły powstawać liczne monokultury roślin oleistych. Widać to również w Polsce, ale cała patologia skupiła się w Indonezji i Malezji. Tam bowiem rozpoczęło się tworzenie całych plantacji palm. Ponieważ terenów pod uprawę brakowało, zaczęto karczować lasy deszczowe. Robiono to również znanym od setek lat sposobem – polegającym na podkładaniu ognia. Poskutkowało to olbrzymimi pożarami lasów i torfowisk. Emisje dwutlenku węgla do atmosfery okazały się ogromne. Zaczęto też – siłą rzeczy – wypychać dzikie zwierzęta z ich siedlisk. Najbardziej wrażliwymi gatunkami okazały się właśnie orangutany i słonie leśne. Stąd też już dwie dekady temu zaczęła się wojna z przemysłem wytwarzania oleju palmowego.

LUBIĄ POSPAĆ

Zwierzęta te prowadzą dzienny tryb życia. Każdej nocy śpią na specjalnie zrobionych przez siebie łóżkach z gałęzi wysoko w górze na drzewie. Ale uwaga, nigdy nie śpią dwa razy w tym samym miejscu! W ciągu doby potrafią przespać nawet 12 godzin.

NA DRZEWIE

Większość życia spędzają na drzewach. Tam żerują, żywiąc się głównie owocami i liśćmi. Z kości też zlizują wodę. Na drzewach śpią także w nocy. Drzewa zapewniają im bezpieczeństwo. Ten tryb życia odróżnia je od innych małp człekokształtnych.

PODOBIEŃSTWO

Orangutan to genetycznie organizm bardzo podobny do człowieka. Naukowcy wyliczyli, że jego DNA jest nawet w 97 proc. takie samo jak u ludzi. Poza tym ludzie i orangutany należą do innej grupy niż szympansy i goryle.

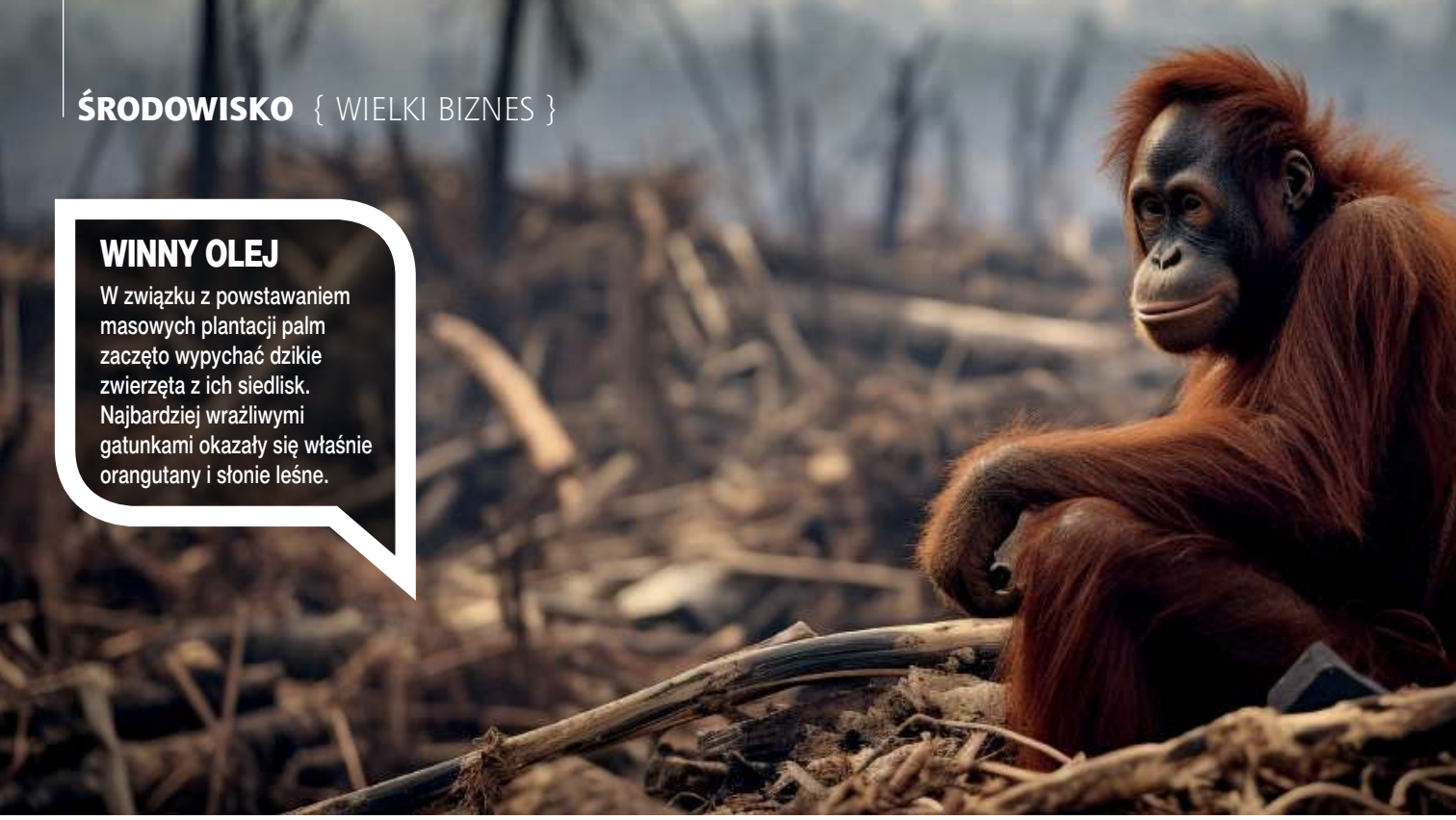

WINNY OLEJ

W związku z powstawaniem masowych plantacji palm zaczęto wypychać dzikie zwierzęta z ich siedlisk. Najbardziej wrażliwymi gatunkami okazały się właśnie orangutany i słonie leśne.

Znów pieniądze

Wciąż podejmowane są akcje dewaluujące ten produkt i uświadamiające klientów. Jednak niewiele to zmienia. Nadal olej palmowy znajduje się w blisko połowie produktów, które są dostępne na półkach sklepowych. Korzystają z niego największe koncerny na świecie, w tym m.in. marki produkujące najpopularniejsze słodycze i kosmetyki. Olej palmowy stał się dla Malezji tym, czym dla Arabii Saudyjskiej jest dziś ropa naftowa. Od lat 70. w tym kraju odsetek ludzi żyjących w ubóstwie spadł z 49 proc. do niecałych 2 proc. Mówi się o napływie kapitału do Malezji w wysokości 23 mld dolarów i o tym, że w branży palm olejowych w Azji pracują miliony ludzi. Część z nich dorobiła się olbrzymich majątków, a jednym z potentatów był zmarły niedawno Robert Kuok, który był przez lata najbogatszym Malezyjczykiem (19 mld dolarów majątku) i aspirował do pierwszej 50-tki najbogatszych ludzi na świecie.

Walka o biznes

Nic dziwnego, że rządy Malezji i Indonezji zaczynają powoli myśleć o tym jak wybrnąć z nagonki na tę gałąź przemysłu. W tym roku pojawiło się więcej przesłanek do tej walki. Wszystko dlatego, że rynek ziaren kakaowca odnotował znaczące straty z powodu szerzących się chorób na plantacjach w Afryce. Tak się składa, że drugim światowym producentem kakao na świecie jest właśnie Indonezja. Spory udział ma w tym też Malezja. Rosnące ceny ziaren kakao sprawiają, że firmy produkujące słodycze, które również wykorzystują olej palmowy, mają trudniejszą sytuację. Okazję postanowili wykorzystać Malezyjczycy. Tamtejszy minister ds. plantacji i towarów Johari Abdul Ghani zapowiedział szereg zmian mających chronić wytwórców oleju palmowego. Kilka tygodni temu ogłosił, że będzie domagał się kar dla korporacji, które stygmatyzują malezyjski olej. Chwalenie się tym, że produkt jest wolny od oleju palmowego ma spotkać się z karą finansową. „Jako drugi co do wielkości kraj produkujący olej palmowy na świecie chcemy podkreślić, że ministerstwo będzie

SAMOTNICY

Strukturę społeczną orangutana opisuje się jako samotniczą, ale społeczną. Prowadzą one bardziej samotny tryb życia niż inne małpy człekokształtne. Samce zwykle są odludkami, ale samice można spotkać razem z ich potomstwem.

INTELIGENCJA

To jedne najinteligentniejszych zwierząt na ziemi i najmniej agresywne spośród małp. Szybko się uczą i potrafią się komunikować i informować nawet o rzeczach, które nie są w danej chwili obecne. Tworzą też proste narzędzia, które wykorzystują do zdobywania pożywienia.

CO WIE LUBNAUER?

Katarzyna Lubnauer zasłynęła kiedyś z wypowiedzi o orangutanach „6-letnia córka znajomych na przykład nie je w ogóle bananów, bo wie, że jeśli chce się prowadzić plantację bananów, to trzeba wycinać lasy i zabija się orangutany" – powiedziała.

bardziej poważne w walce z produktami bojkotującymi produkcję oleju palmowego. Ostrzegam, że będziemy ściśle egzekwować zasady ujawniania informacji handlowych" – stwierdził minister. Jak dodał, firmom przyłapanym na dyskryminacji oleju palmowego będzie grozić kara w przeliczeniu nawet 200 tys. zł. Ten sam minister cieszy się również z zawirowań na rynku kakao w Afryce. „Musimy skorzystać z okazji, aby zwiększyć plony i produkcję nasion kakao, zwłaszcza nasion premium, które mają wysoką wartość" – powiedział podczas prezentacji KitKat Borneo Dark. Koncern Nestle – który używa powszechnie oleju palmowego – chwali się, że ma już własne plantacje kakao w Malezji. A tamtejszy rząd zapowiada, że to dopiero początek, i ma zamiar rozwijać uprawę ziaren kakao na eksport.

Rudzi dyplomaci

Jednak najnowszym pomysłem rządu w Malezji jest… dyplomacja orangutanów. To pomysł zaczerpnięty z Komunistycznych Chin, które od wielu lat prowadzą dyplomacje pand. Niedźwiadki są poszukiwane przez wszystkie ogrody zoologiczne świata. Cała populacja zwierząt jest jednak w ręku Chin, które od czasu do czasu – w ramach łagodzenia relacji – zgadzają się przekazać zwierzę do któregoś z państw.

Zresztą wiele krajów idzie tym tropem. Australia na podobnej zasadzie wypożycza misie koala. Ostatnio Botswana zapowiedziała eksport swoich kilkudziesięciu tysięcy słoni do Niemiec i Wielkiej Brytanii. Próby własnej dyplomacji w tym zakresie podejmowała też Polska, oferując wielu państwom żubry. Teraz Malezja chce swoim sojusznikom rozdawać orangutany. „Jest to strategia dyplomatyczna, w ramach której zrobimy prezent dla partnerów handlowych i stosunków zagranicznych, zwłaszcza w głównych krajach importujących, takich jak Unia Europejska, Indie i Chiny – zapowiedział Ghani. Na świecie od razu podniosły się głosy sprzeciwu. Nie wiadomo bowiem, w jaki sposób rząd Malezji ma zamiar zdobywać orangutany. Na razie jeszcze żaden nie został przekazany. To jednak kwestia czasu. Widać, że Malezja jest zdeterminowana, by bronić swoich interesów. Czy orangutany jej pomogą? **GP**

UZNAWANE W HISZPANII

28 lutego 2007 roku parlament Balearów, autonomicznej wspólnoty Hiszpanii, uchwalił pierwszą na świecie ustawę, która przyznała prawa wszystkim małpom człekokształtnym. Mają one prawo do życia i wolności.

LEKARZ WŚRÓD ZWIERZĄT

Zwykle tak mówi się o dzięciołach, ale miano lekarza zwierzęcego powinno przypaść orangutanowi. Naukowcy obserwujący te zwierzęta zanotowali pierwsze w historii użycie lekarstwa przez to zwierzę. Małpa przyłożyła konkretny gatunek rośliny na ranę.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

„NARODOWE KLESZCZOBRANIE"

„Uwaga! Poszukiwana długonoga bestyjka: Hyalomma. Po opiciu się krwią ofiary osiąga nawet 2 cm długości. Biega szybko, śledzi ofiarę nawet przez kilkaset metrów. Lubi krew koni, owiec, bydła i psów. Dla ludzi groźna – przenosi wirusa krymsko-kongijskiej gorączki krwotocznej. Ostatnio widziana za niemiecką granicą (Frankfurt nad Odrą)! Łapać w rękawiczkach i wysyłać fotki do nas! Bądźcie czujni!" – napisała w mediach społecznościowych prof. Anna Bajer z Zakładu Eko-Epidemiologii Chorób Pasożytniczych na Wydziale Biologii Uniwersytetu Warszawskiego. W tych poszukiwaniach mogą pomóc Polacy, którzy po spacerach regularnie przeglądają siebie i swoje psy pod kątem obecności kleszczy. „Wiedza o obecności kleszczy Hyalomma pozwoli na zapobieganie chorobom przenoszonym przez te kleszcze" – deklarują naukowcy z UW, autorzy akcji „Narodowe kleszczobranie".

Szybkość
Na odcinku około 20 kilometrów „Czarna Rzeka" pokonuje poziom 1200 metrów. Pędzi więc jak oszalała…

Podobno najgłębsza dolina na świecie

CZARNA I BARDZO SZYBKA RZEKA

Różnica poziomów między korytem rzeki a otaczającymi ją szczytami to w tym miejscu niemal 7 kilometrów. Wydaje się, że dla naszej ludzkiej percepcji, przyzwyczajonej do porównywania bliskich nam wartości, oszacowanie takiej przestrzeni w umyśle będzie rzeczą awykonalną.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Rzeka jest długa i w samym Nepalu dość sławna. Płynie przez górzystą krainę, by po pokonaniu 650 kilometrów wpaść do jeszcze większego Gangesu i razem z nim zawędrować aż do Zatoki Bengalskiej. W nepalskim sanskrycie jej nazwa wgląda tajemniczo. To: कालीगण्डकी नदी. Czytane jako „dewanagari". Na inne języki niż nepalski nazwa była dość problematyczna do przetłumaczenia. Znaleziono więc inne rozwiązanie. Posłużono się jej kolorem, który od zawsze był ciemnobrązowy, wręcz czarny. Dopływ Gangesu nazwano po prostu „Czarną Rzeką". Po nepalsku „Kali Gandaki". Dziś sławny przede wszystkim z tego, że tworzy „najgłębszą dolinę świata". Trudno zresztą, aby rzeczna dolina ulokowana między dwoma himalajskimi ośmiotysięcznikami nie była najgłębszą na świecie. „Czarna Rzeka" rozdziela bowiem dwa gigantyczne masywy. Znajdującą się na zachodzie Dhaulagiri od położonej na wschodzie Annapurny. To odpowiednio siódmy i dziewiąty szczyt świata. Czy jednak jest to „najgłębsza dolina świata", czy raczej „dolina osiągająca najgłębszą na świecie deniwelację względem obu ośmiotysięczników"? Pozostawmy te semantyczne spory naukowcom. Jedno nie ulega wątpliwości. W okolicach wioski Pairothapla owa deniwelacja osiąga wartość rzędu 6800 metrów. Nad tą głębokością oraz nad samą próbą uzmysłowienia sobie jej gigantyzmu pochylimy się za chwilę.

Ze względu na swe specyficzne położenie Kali Gandaki jest bystra jak mało która rzeka. Jej ciemne wody tworzą często silne fale. Rozbijając się o brzegi, zabierają kolejne odłamki skał czy kawałki gleby. I trudno się dziwić. „Czarna Rzeka" na odcinku około 20 kilometrów pokonuje poziom 1200 metrów. Pędzi więc jak oszalała.

W 2015 roku wskutek słynnych trzęsień nepalskiej ziemi na rzekę zwaliło się wielkie osuwisko. Powstała naturalna tama o wysokości 150 metrów i samoczynne jeziorko o długości 2 kilometrów. Cała ta sytuacja groziła zalaniem okolicznych wiosek. Ewentualna fala powodziowa mogłaby zalać nawet odległe wsie położone w Indiach. Tym razem udało się uniknąć tragedii i udrożniono przepływ.

Podziwiając dziś okoliczne masywy i groźną rzekę, można nie uwierzyć geologom, którzy twierdzą, że niegdyś było tu… morze. W pięknym rozlewisku Kali Gandaki sedymentolodzy co i rusz znajdują odciśnięte w skale amonity. Pamiątki czasów, gdy jeszcze nie wypiętrzone Himalaje pokrywał wielki ocean. To jednak zamierzchła historia.

Dziś wzdłuż „najgłębszej doliny świata", obok rwącej silnie rzeki, biegnie szutrowa droga. Co pewien czas wznosi się na niej wzburzany przez pędzące auto kurz. To kolejne transporty ze sprzętem: śpiworami, jedzeniem, ubraniami. Ekwipunkiem tych, którzy wybrali się na słynny „ring" – pierścień otaczający Annapurnę. To jedna z najbardziej popularnych tras w Hima-

Przejście na drugą stronę rzeki nie jest dla tych, którzy mają lęk wysokości.

KALI GANDAKI, JAKIEJ NIE ZNACIE

ŹRÓDŁO Swój początek rzeka Kali Gandaki bierze jeszcze przy granicy Nepalu z Tybetem (obecnie administracyjnie już Chiny). Przy granicy wododziałowej dwóch wielkich dorzeczy: Gangesu i Brahmaputry.

SADY Nad samą rzeką, oprócz rosnących tu wierzb i topoli, widać pola uprawne obsiane gryką i kukurydzą. Dzięki programowi rządowemu zaczęły się tu pojawiać nawet sady owocowe (pierwsze już w 1956 roku). Okazało się, że pomimo okolicznych wysokości przekraczających 2500 m n.p.m., drzewka owocowe mają się tutaj świetnie.

SÓL Niegdyś doliną Kali Gandaki prowadził pradawny „szlak solny" z Tybetu do Indii. Stąd nazwa tutejszego regionu Tukche tłumaczona jako „ziemia handlu solą". Przez blisko 100 lat region był głównym centrum handlu tybetańską solą.

MAGAROWIE Jeden z ludów zamieszkujących dolinę Kali Gandaki. Jego przedstawiciele ze względu na swą sprawność fizyczną i umiejętność walki służyli niegdyś w oddziałach armii angielskiej, a następnie armii indyjskiej. Do dziś zresztą zachował się tutaj ośrodek treningowy armii brytyjskiej (znajduje się przy wiosce Sikha).

FOT. STEFAN CZERNIECKI

lajach. Podczas jej pokonywania część decyduje się nieść swoje plecaki. Część oddaje je firmom transportowym, które przewiozą rzeczy do następnego schroniska, gdzie czeka ich kolejna noc. Wtedy można iść na lekko. Z samą tylko butelką wody, nie za ciężką kurtką oraz batonami energetycznymi. Na te 8 godzin marszu powinno wystarczyć. W razie czego zawsze jest przewodnik. Ten zwykle ma większy plecak. On wie, że jemu akurat nie może niczego zabraknąć. Także dla podróżnych, których ma pod opieką.

Spacer dnem doliny Kali Gandaki to ostatni etap ich trekkingu. Wcześniej zdobywali znacznie wyższe wysokości. Musieli spędzić noc w tzw. High Campie na poziomie 4600 metrów n.p.m. czy na przełęczy Thorong Phedi (4540 m n.p.m.). Teraz są już znacznie niżej. O tym, że to nadal Himalaje, przypominają im strome ściany doliny, którą idą. A te robią naprawdę imponujące wrażenie. To między innymi przez nie dolina jest uznawana za jedną z piękniejszych i bardziej majestatycznych w całym paśmie.

Wróćmy do naszych świdrujących wyobraźnię wartości. Jak już wspomniano, różnica poziomów między korytem rzeki a otaczającymi ją szczytami dochodzi w Kali Gandaki do 6800 metrów (!). Przyznam, że stojąc na dnie doliny i patrząc na rzekę oraz otaczające ją szczyty, sam usiłuję przekonać siebie o prawdziwości tej liczby. Oto nade mną niemal 7 kilometrów ziemskiej masy. Dla mózgu jednak wartość ta oznacza jedynie kolejne cyferki. Spróbujemy więc jakoś inaczej uzmysłowić sobie tę wartość. A zatem… To tak jakby ustawić na sobie 30 warszawskich Pałaców

Mieszkańcy regionu są przyzwyczajeni do turystów. Zawsze mili i zawsze uśmiechnięci.

Kultury. Albo pokonać prawie 2300 pięter w bloku mieszkalnym. 6800 metrów to odległość, jaka dzieli początek Doliny Rybiego Potoku od schroniska w Morskim Oku (tam jest dokładnie 7,2 km). I teraz spróbujmy sobie wyobrazić, że całą tę trasę stawiamy w pionie. Takie są właśnie przewyższenia górujące nad doliną „Czarnej Rzeki". A my wszystko to widzimy na żywo. Porażająca świadomość, mocno prostująca nasze ludzkie ego.

I na koniec coś jeszcze… Zadzierając głowę w Kali Gandaki można dostrzec na górnych krawędziach doliny tzw. Thak Khola. To region stanowiący swoisty pomost pomiędzy subtropikiem i tradycją hinduistyczną na południu a ubogą wysokogórską roślinnością i kulturą tybetańską na północy. Niegdyś w tym regionie mieszkali ludzie. Nazywali ich Thakali. Żyli, utrzymując się z obsługi biegnącej tędy transhimalajskiej nitki handlowej. Był to ważny odcinek szlaku handlowego między Indianami a Tybetem. Dziś, niestety, po nitce nie ma już śladu. Po koczownikach też. Wygrała turystyka. **GP**

Listy

Efekt strachu

Możliwe że zamach na premiera Słowacji miał wywołać efekt strachu i posłuszeństwa wśród innych polityków sprzeciwiających się szaleństwom współczesnego świata. Odsunęli niewygodnego. Nieraz słuchałam jego przemówień, mądry człowiek, oddany narodowi.

Małgorzata

Gdzie są Ochojska i Holland?

Na granicy z Białorusią wzrasta agresja. Ciekawe, czy Tusk powie, żeby wpuścić tych biednych ludzi? A co z Ochojską i innymi aktywistami? I kiedy będzie drugi odcinek filmu Agnieszki Holland? Jakiś koszmar z tym rządem...

Bożena

Siemoniak do dymisji!

Polska płonie, i to dosłownie. Co na to nowy minister Siemoniak? On się tak nadaje na to stanowisko (jak i ten cały rząd) jak ja do baletu radzieckiego! Nikt nad niczym nie panuje, kraj jest w rozsypce i strach pomyśleć, co będzie dalej.

Iwona

Relokacja czy handel ludźmi?

Pakt migracyjny jest świetnym sposobem na legalne wyciągnięcie przez UE pieniędzy z budżetów państw. Na jakie cele będą przeznaczone kary za nieprzyjmowanie tak zwanych uchodźców? Kto będzie je rozliczał, kto będzie nimi dysponował? Chodzi o miliardy. Przecież politycy krajowi, w porozumieniu z UE, będą mogli specjalnie ich nie przyjmować. Zyskają sympatię elektoratu jako obrońcy państwa, patrioci, przed niecnymi zamiarami złych EUKomisarzy (...). W zamian jakieś kwoty wpłyną na ich konta w bankach, do których nikt niepowołany wglądu nie ma. Sprawę można dowolnie regulować. Jeśli jakiś rząd sprzyjający UE przed wyborami będzie miał słabe notowania, można będzie ogłosić – w celu poprawienia jego notowań – że nie przyjmuje uchodźców (?!). I kar nie pobierać, odsunąć je na czas taki czy inny. I odwrotnie – jeśli rząd niemiły EUKomisarzom odmówi ich przyjmowania, od razu obciąży się go karami. Tu nie chodzi o uchodźców, chodzi o HANDEL LICZBAMI UCHODŹCÓW. (...) Przecież czymś podobnym jest handel jednostkami emisji CO_2, po prostu HANDEL POWIETRZEM. (...).

Grzegorz

REFLEKSJA

Wychodzi na to, że każdy, kto jeździ samochodem, kto lubi zjeść mięso, kto ceni ciepło w domu, jest wrogiem Unii.

Łukasz

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

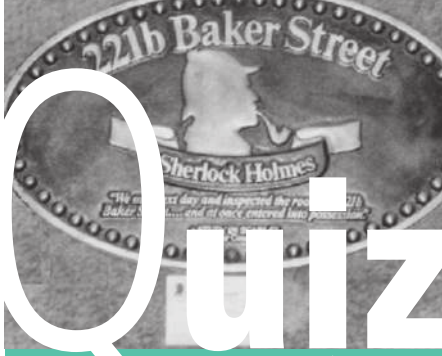

Quiz

GAZETA POLSKA

1. 22 maja 1859 roku urodził się Arthur Conan Doyle, twórca superdetektywa Sherlocka Holmesa. Doyle chociaż został pisarzem, tak naprawdę z zawodu był kimś innym. Kim?

2. W której powieści Doyle'a pojawił się po raz pierwszy Sherlock Holmes?

3. Wielbiciele tego detektywa wiedzą, że mieszkał on w Londynie przy Baker Street. Ale pod którym numerem?

4. Oprócz najsławniejszego detektywa na świecie Doyle jest znany z wykreowania jeszcze jednej postaci – ekscentrycznego naukowca. Chodzi o...

5. Aghata Christie, Winston Churchill, Steven Spielberg i Robert Downey Jr. – ci wszyscy ludzie mają wspólną cechę. Oprócz sławy łączy ich fakt, że są zagorzałymi fanami. Kogo?

6. Co to jest system Holmes 2

ODPOWIEDZI:
1. LEKARZEM, 2. W „STUDIUM W SZKARŁACIE", 3. 221B, 4. ...PROFESORA GEORGE'A EDWARDA CHALLENGERA, 5. SHERLOCKA HOLMESA!, 6. TO SYSTEM INFORMACYJNY, KTÓREGO UŻYWA BRYTYJSKA POLICJA

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Pomarańcza ubogich

W sezonie jest soczysta, krucha i chrupiąca. Doskonale sprawdza się zarówno na surowo, jak i pieczona lub w zupie. Pysznie smakuje też faszerowana, a nadziać ją można tym, co akurat jest w lodówce.

AROMATYCZNA PRZYSTAWKA Z PIECZONEJ KALAREPY

- 4 kalarepy
- 2 łyżki masła
- 100 g miękkiego sera koziego
- 3 łyżki pestek dyni
- 1 pęczek szczypiorku
- skórka otarta z 1/2 cytryny
- sok z 1/2 cytryny
- 3 łyżki oliwy z oliwek
- 1/2 szalotki
- sól
- pieprz

Kalarepki umyj, nie obieraj, odkrój jedynie odrastające części łodyg. Pokrój w półcentymetrowe plastry. Rozgrzej na patelni masło i smaż plastry około 4 minut z każdej strony, tak by uzyskały złotawą barwę. Rozgrzej piekarnik do 200°C.

Obsmażone plastry ułóż na blasze wyłożonej papierem do pieczenia i piecz 10 minut.

Szalotkę i szczypiorek drobno posiekaj. Pestki dyni upraż na suchej patelni.

Sok z cytryny wymieszaj z oliwą, dopraw solą i pieprzem, dodaj drobno posiekaną szalotkę.

Ułóż kalarepkę na talerzu, polej sosem. Posyp pokruszonym serem kozim, skórką z cytryny i pestkami dyni. **GP**

CZAS	**30 minut**
KOSZT	**15 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Kalarepa jest niezwykle cennym źródłem witaminy C i zawiera jej więcej niż cytrusy. Co więcej, 100 g tego warzywa dostarcza jedynie 27 kalorii. Z kolei duża zawartość błonnika sprawia, że jest ona niezwykle sycąca.

Młodą kalarepę najlepiej spożywać na surowo. Ma wtedy najwięcej cennych substancji odżywczych, sprawdzi się też jako składnik sałatek i surówek. Liście kalarepy można dodawać do warzywnych i owocowych koktajli. Natomiast starsza kalarepa jest idealna do przyrządzania dań na ciepło – można ją piec, grillować, dusić i gotować. Sprawdzi się jako składnik zup, zapiekanek albo gulaszy, a także jako warzywo do faszerowania.

Idealna kalarepa powinna być małej lub średniej wielkości; większe sztuki mogą okazać się twarde lub włókniste. Jej liście powinny być intensywnie zielone, pozbawione plam i śladów żółknięcia. Warto też wziąć ją w dłoń i sprawdzić, ile waży – dobra kalarepa powinna być cięższa, niż sugerowałby jej rozmiar.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Człowiek Moskwy w Warszawie krzyczy: Łapaj ruskich!

Wiem, że się powtarzam, bo o palącej potrzebie opisania rosyjskich wpływów w naszym kraju piszę od lat. To samo, bo niestety niewiele w tej sprawie udało się zrobić. Otóż wykrycie, zmapowanie, scharakteryzowanie i upublicznienie tej, w mojej ocenie, wielkiej sieci jest sprawą fundamentalną dla bezpieczeństwa i dostatniej przyszłości Polski. Bez tego inne reformy nie przyniosą zamierzonych efektów. Zjednoczona Prawica miała na zmierzenie się z tym wyzwaniem dwie kadencje. Trudne, to prawda, ale przecież nikt nie spodziewał się niczego innego. Ale niestety, temat udało się ledwie dotknąć. Wielką sprawą było na pewno powołanie komisji badającej rosyjskie wpływy. Profesor Sławomir Cenckiewicz w bardzo trudnych okolicznościach i działając pod presją czasu zdołał jednak tak pokierować pracą ekspertów, by powstał raport analizujący sytuację w służbach specjalnych. Nie do przecenienia są działania podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza, która również wniosła do debaty publicznej wiele informacji na temat tego, co słynna fińska dziennikarka Jessikka Aro nazywa w tym numerze „Gazety Polskiej" „żelazną kurtyną kłamstwa", roztoczoną przez Moskwę po ataku na delegację RP 10 kwietnia 2010 roku. Niestety, z punktu widzenia osoby oczekującej opisania i ujawnienia wpływów Rosji w naszym kraju, obóz Zjednoczonej Prawicy nie wykorzystał większości możliwości, jakie dają dwukadencyjne rządy. I właśnie dlatego dziś premier Tusk, najbardziej prorosyjski szef rządu w historii III Rzeczypospolitej, może krzyczeć: Będę łapał ruskich! I będzie siał dezinformacje, oblewał „żelazną kurtynę kłamstwa" kolejnymi warstwami, by w końcu totalnie i w furiackiej atmosferze skompromitować idee walki z potężną siecią wpływów Moskwy w Polsce. Bo o to mu w rzeczy samej chodzi, przecież doskonale wie, jaką politykę prowadził przed laty i w jakie relacje z administracją ludobójcy Putina wciągał nasze państwo. By pokrzyżować mu te skrajnie groźne dla Rzeczypospolitej plany, ważne są zdecydowanie antyrosyjskie media, które są w stanie dać odpór tej dezinformacji. Najsilniejszym jest Telewizja Republika, która kilka dni temu złożyła wniosek o przyznanie miejsca na ogólnopolskim multipleksie. Liczymy na to, że Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przeprowadzi całą procedurę uczciwie, bo na pewno w sprawie Republiki będzie poddana wielkiej presji politycznej. Dlatego apelujemy o Państwa pomoc – można ją wyrazić choćby poprzez wysłanie do KRRiT maila czy listu wspierającego naszą wspólną telewizję (więcej informacji znajdą Państwo na s. 25 niniejszego numeru). W walce o pluralizm medialny są z nami legendy opozycji antykomunistycznej: Państwo Gwiazdowie, Krzysztof Wyszkowski czy Andrzej Kołodziej. Mamy szansę zbudować po raz pierwszy wielką stację telewizyjną w pełni polską, bez obcego kapitału, wyrosłą na ideałach Solidarności, wolną od wszelkich rosyjskich czy niemieckich wpływów. Wolną od postkomuny, bez agentów SB. I wiem, iż dokonamy tego razem z naszymi Widzami i Czytelnikami. **GP**

Mamy szansę zbudować po raz pierwszy wielką stację telewizyjną w pełni polską, bez obcego kapitału, wyrosłą na ideałach Solidarności, wolną od wszelkich rosyjskich czy niemieckich wpływów. Wolną od postkomuny, bez agentów SB. I wiem, iż dokonamy tego razem z naszymi Widzami i Czytelnikami.

REPUBLIKA

Najnowszy program Republiki to innowacyjny format telewizyjny w Polsce. Dwóch gości – polityków z różnych ugrupowań. Trzy rundy z pytaniami dziennikarzy Republiki o najważniejsze tematy dnia. Krótki czas na odpowiedź. Na koniec runda na wzajemne pytania gości.

1410 BITWA POLITYCZNA

CODZIENNIE

14:10

w Telewizji Republika

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

NARODOWY BANK POLSKI

STULECIE UTWORZENIA BANKU POLSKIEGO SA I WPROWADZENIA ZŁOTEGO DO OBIEGU

Srebrna moneta kolekcjonerska o nominale 1 zł

100. rocznica wprowadzenia złotego do obiegu

Metal: Ag 999/1000 ◆ Wymiary: 40,00 × 40,00 mm ◆ Masa: 28,28 g
Stempel: lustrzany, selektywne złocenie ◆ Brzeg (bok): gładki
Nakład: do 10 000 szt. ◆ Projektantka: Urszula Walerzak ◆ Emitent: NBP
Na zlecenie NBP monety wyprodukowała Mennica Polska SA

Narodowy Bank Polski niezależny od rządu i parlamentu oraz stabilna własna waluta są finansową podstawą rozwoju gospodarczego Polski i wzrostu dobrobytu jej obywateli.

Prof. Adam Glapiński
Prezes Narodowego Banku Polskiego

Emisja wartości kolekcjonerskich stanowi okazję do upamiętniania ważnych historycznych rocznic i postaci oraz do rozwijania zainteresowań polską kulturą, nauką i tradycją.

Wartości kolekcjonerskie do nabycia w Oddziałach Okręgowych NBP oraz w sklepie internetowym: KOLEKCJONER.NBP.PL